ORGAN MEDIALNY POROZUMIENIA POKOLEŃ KRESOWYCH

K R E S O W Y Serwis Informacyjny

PAMIĘTAĆ O KRESACH, O MAŁEJ OJCZYŹNIE PRZODKÓW,
TO NIE TYLKO OBOWIĄZEK, ALE ZASZCZYT

NIEZBĘDNIK KRESOWY 2014
ISSN 2083-9448

Nr. 7/2014 (38), e-miesięcznik
1 lipca 2014

PAMIĘTAMY o lipcu 1943 na Kresach

11 lipca, o 22:00 zapalmy w oknach

Światełko Pamięci.

Zapalone w naszych oknach świece niech symbolizują pamięć o zamordowanych przez OUN-UPA na Wołyniu i całych Kresach II RP.

Koniecznie dołącz do akcji „Światełko Pamięci”

CO GDZIE KIEDY - Obchody 11 lipca
Str. 2

POWSTANIE NARODOWE NA KRESACH 1944 R

Nie znalazłem jak na razie takiego opracowania które odnosiło by się do całości działań AK na całych Kresach Wschodnich. Wszystko co można najczęściej znaleźć to wycinkowe prace związane, albo z akcją „Ostra Brama” w Wilnie, albo związane z wyzwoleniem Lwowa. Jako samodzielny temat funkcjonuje również udział 27 WDP AK w akcji „Burza” na Wołyniu. ..strona 10

Lipiec 1944 r. w kalendarium działań 27 WDP AK.

8 lipca - do dywizji przybyła z Podlasia 30-osobowa grupa z rtm. Józefem Ostoją-Gajewskim „Tomkiem”, który podjął się organizacji szwadronu kawalerii. Do dywizji dołączyły również liczne mniejsze grupy i pojedynczy żołnierze. Stan osobowy w krótkim stosunkowo czasie wzrósł do 3260 ludzi. Dowódcą dywizji .....str. 16

Ukraińskie gwałty na Polkach. Temat zakazany cz. III ostatnia

W Wigilię 1943 roku we wsi Kotłów pow. Złoczów zamordowali 7 rodzin polskich podczas wieczerzy wigilijnej. „Tam były pomordowane młode dziewczęta i jakże okrutnie... jedną powieszono za włosy na drzwiach i rozpruto jej brzuch, a drugiej z kolei ręce przybito gwoździami do stołu, a stopy – do podłogi. Albo ten maleńki chłopczyk... powieszony za genitalia na klamce...” (Sikorski…, s. 189 – 190 i 202). We wsi Załoźce pow. Zborów: „1943 rok , przedmieścia malej kresowej mieściny....strona 18

Lipiec 1944 r. we wspomnieniach żołnierzy 27 WDP AK

Stanisław Nikoniuk ps. „Jantar”: 8 lipca kompania Olszyny przechodzi z Uścimowa do Białki – wdowiej wsi, w której Niemcy wyniszczyli wszystkich mężczyzn. Żołnierze chodzą stamtąd w długie patrole aż pod Parczew. W Białce w którymś domu Paweł znajduje książkę – przekład jakiegoś autora obcego. Czyta – nie idzie mu to czytanie. Głowa nie przyjmuje cudzych opisów, przedstawienia.....strona 22

Banderowcy w KL Auschwitz. Działalność OUN w latach 1929-1939

W 1929 r. na Kresach Południowo-schodnich II Rzeczypospolitej rozpoczęła nielegalną działalność Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów (OUN). Wyznacznikiem działań tej organizacji było „Dziesięcioro przykazań nacjonalisty ukraińskiego”. Autorem „Dekalogu”, zredagowanego w czerwcu 1929 r., był student filozofii Stepan Łenkawśkyj (Stepan Łenkawski), współorganizator i uczestnik I Kongresu OUN w 1929 r., który odbył się w Wiedniu. Jako ideologię OUN Kongres przyjął, w formie uchwały.....str 24

DOMINOPOLA NIE MA, WYMORDOWANY!

Już po świętach Zmartwychwstania Pańskiego nasi ludzie zaczęli opowiadać sobie, że Ukraińcy postawili wartę na moście na rzece Turii i zaczęli zawracać wszystkich, którzy szli do wsi, bądź bez ważnej przyczyny, chcieli wieś opuścić. Na początku ludzi tylko zawracali tłumacząc się, że wieś należy do obszaru wojskowego, objętego ścisłą tajemnicą. A prawda jest taka, że nasi ludzie .....str 28

11 lipca „Dzień Pamięci Męczeństwa Kresowian”

Co, gdzie, kiedy.

1 lipca, Lublin

16.00 - dziedziniec Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego - modlitwa za pomordowanych na Kresach i protest przeciwko nadaniu doktoratowi honoris causa eks-prezydentowi Wiktorowi Juszczence, gloryfikatorowi Stepana Bandery i zbrodniarzy z UPA.

2 lipca Wrocław

- uroczystości centralne dla Dolnego Śląska

10:00 Uroczystości przy Pomniku-Mauzoleum na placu Xawerego Dunikowskiego we Wrocławiu:
-odegranie hymnu polskiego przez orkiestrę Wojewódzkiej Komendy Policji

11:00 Msza Święta w kościele Najświętszej Marii Panny na Piasku w intencji zamordowanych. Celebrę poprowadzi ks. Abp Józef Kupny. Kazanie: ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski

13:00 Konferencja historyczna w Auli Fakultetu Papieskiego na placu Katedralnym:

5 lipca, - Kłodzko

11.00 - msza św. w kościele ojców jezuitów (główny kościół w centrum)

12.00 - przemarsz pod pomnik Pomordowanych Kresowian
- Apel Poległych oraz złożenie wieńców i zapalenie znicz
g. 13.00 - sesja popularno-naukowa w gimnazjum

5 lipca, - Essen (Niemcy)

18:00 - Tragedia Polaków na Wołyniu, Rzezie ukraińskich nacjonalistów 1943-1944
Polska Misja Katolicka w Essen

6 lipca - Częstochowa

- XX Światowy Zjazd i Pielgrzymka Kresowian na Jasnej Górze.

9.00 - msza św. w Bazylice Jasnogórskiej.

10.00 - Kresowa Sztafeta Pokoleń - młodzi o Kresach i dla Kresów.

11.30 - Otwarte Forum Kresowe.

14.00 - „Zaszum Polsko na Wołyniem, nad Lwowem” - występ zespołu młodzieżowego z Nowego Rozdołu nad Dniestrem.

16.00 - marsz Kresowian oraz ułożenia krzyża z kwiatów pod Figurą Matki Bożej (przed szczytem) dla upamiętnienia ofiar ludobójstwa dokonanego przez UPA na Polakach na Kresach
Uwaga: zapraszamy poczty sztandarowe i prosimy o przywiezienie kwiatów białych i czerwonych na ułożenie krzyża.

7 lipca- Sopot

19.00 . Kościół p. w. św. Andrzeja Boboli (ul Powstańców Warszawy 15 vis a vis Hoteli Grand i Sheraton) odbędzie się koncert poświęcony Pamięci Męczeństwa Kresowian. Artyści: Anna Bachleda- wielka harfa koncertowa, Anna Sawicka -wiolonczela i Kamila Nehrebecka - prowadzenie utworami muzycznymi, poezją i fragmentami prozy oddadzą hołd pomordowanym na Kresach Polski w czasie II wojny światowej. Ponary, Wołyń to krwawiące w pamięci, trudne do pojęcia losy naszych pomordowanych Rodaków. Wstęp wolny.
Anna Sawicka - organizator
tel. 602 526 933

11 lipca - Szczecin

11 LIPCA DZIEŃ PAMIĘCI MĘCZEŃSTWA KRESOWIAN W SZCZECINIE

11 lipca jako „Dzień Pamięci Męczeństwa Kresowian” wchodzi na stałe do kalendarza co rocznych obchodów środowisk kresowych i patriotycznych Szczecina. O godz. 18.00 odbędzie się msza św. w Katedrze za pomordowanych na Wołyniu i Kresach Południowo Wschodnich. Po mszy „Marsz Pamięci” ulicami Szczecina na cmentarz do Krzyża Ofiar Ludobójstwa celem zapalenie zniczy.

11 lipca - powiat limanowski

71 rocznica ludobójstwa na Wołyniu i 70 w Galicji Wschodniej
W powiecie limanowskim zawyją syreny

„ Nie o zemstę lecz o pamięć wołają ofiary „

Jednostka Strzelecka nr 2007 im. kpt Tadeusza Paolone ZS „ Strzelec „ OSW w Tymbarku zwróciła się z prośbą do burmistrzów i wójtów powiatu limanowskiego, szefów obrony cywilnej o uruchomienie w dniu **11 lipca 2014 roku o godz. 12:00** syren alarmowych / sygnał ciągły trwający 1 minutę /, celem upamiętnienia ofiar ludobójstwa na Wołyniu i Galicji Wschodniej wśród których, poza Polakami, znaleźli się też obywatele polscy innych narodowości, w tym szlachetni Ukraińcy ratujący życie swoim sąsiadom.

Nigdy więcej wojny oraz nienawiści do drugiego człowieka i pamiętajmy o naszych rodakach pomordowanych na wschodzie – apelują tymbarscy Strzelcy.

Na apel tymbarskich Strzelców już odpowiedziały następujące samorządy:
1. Urząd Miasta w Mszanie Dolnej
2. Urzędy Gmin w Tymbarku, Słopnicach i Dobrej

11 lipca, Warszawa

11.00 – uroczysta Msza św. w kościele pw. Św. Aleksandra na Placu Trzech Krzyży

12.30 – Marsz Pamięci na trasie: Nowy Świat-Krakowskie Przedmieście-Plac Zamkowy
13.30 – zgromadzenie przed tablicą upamiętniającą Ofiary zbrodni

OUN-UPA:
a) Referat okolicznościowy
b) Wystąpienia przedstawicieli władz oraz organizacji kresowych i kombatanckich
c) Apel Pamięci
d) Złożenie wieńców pod tablicą pamiątkową
Godz. 15.00 – uroczysty koncert okolicznościowy
Godz. 16.00 – zakończenie uroczystości.
Organizator: Komitet Obchodów 70. rocznicy apogeum banderowskiego ludobójstwa w Małopolsce Wschodniej

11 lipca Skwer Wołyński w Warszawie

20:00 - WIECZORNICA PAMIĘCI OFIARA LUDOBÓJSTWA

Pamięci pomordowanych:
- Ewa Siemaszko
Pamięci poległych obrońców Wołynia:
- Prof. Władysław Filar
- Modlitwa w intencji ofiar ludobójstwa - kapelan OW
- Złożenie wiązanek i zapalenie zniczy
- Odśpiewanie „Boże coś Polskę..”
Ok 21:30 Zakończenie wieczornicy, „zabranie” Światełka Pamięci i wystawienie o 22:00 w oknach własnych domów. Organizatorzy: Kresowy Serwis Informacyjny oraz Międzynarodowy Motocyklowy Rajd Katyński.

11 lipca, Tychy

16:00 - marsz spod kościoła św. Krzysztofa pod pomnik pomordowanych Kresowian na cmentarzu w Wartogłowcu.

12 lipca, Kędzierzyn-Koźle

10.00 - Kędzierzyn- Koźle - rocznica „Krwawej Niedzieli” na Wołyniu.

- msza św. w kościele pw. św. Zygmunta i św. Jadwigi za pomordowanych przez UPA.
- przemarsz ulicami miasta
- apel pamięci pod pamiątkową tablicą na Gimnazjum im. Orląt Lwowskich.

12 lipca, Trójca k. Zgorzelca

15.00 - msza. za pomordowanych Kresowian i uroczystości rocznicowe.

13 lipca, Legnica

13.00 - kościół ojców franciszkanów św. Jana - msza św. za pomordowanych przez UPA oraz spotkanie środowiskowe.

13 lipca, Gdańsk

DZIEŃ PAMIĘCI MĘCZEŃSTWA KRESOWIAN W GDAŃSKU

Szanowni, Drodzy Mieszkańcy Trójmiasta – Gdańska, Sopotu, Gdyni, pragniemy Was poinformować, że w związku z Dniem Pamięci Męczeństwa Kresowian, który przypada 11 lipca, w całym kraju i środowiskach polonijnych odbędą się uroczyste, żałobne uroczystości ku pamięci i czci Ofiar banderowskiego ludobójstwa dokonanego na ponad 150 tys. ludności polskiej Kresów Południowo-Wschodnich II Rzeczypospolitej w latach 1939-47.
W Gdańsku, w Bazylice p. w .św. Brygidy zostanie odprawiona 13 lipca br., **godz. 11.00,** Msza Św. w intencji pomordowanych naszych Rodaków.
Serdecznie zapraszamy do udziału w żałobnym nabożeństwie. Prosimy również o odwiedzanie, zwłaszcza w tym w tym czasie, naszego Pomnika Ofiar OUN-UPA, który znajduje się obok Bazyliki i składanie pod nim wiązanek kwiatów, co świadczyć będzie spełnianiu patriotycznego obowiązku pamięci i czci dla Ofiar banderowskiego barbarzyństwa. Warto też wspomnieć, że 2014-06-23 w audytorium Instytutu Maszyn Przepływowych Polskiej Akademii Nauk w Gdańsku-Wrzeszczu odbyła się konferencja klubu nt. „NACJONALIZM DNIA POWSZEDNIEGO”. Przed dyskusją prof. WOJCIECH LAMENTOWICZ - kierownik katedry w WSAiB w Gdyni, prezes Klubu WMP, wygłosił referat wprowadzający, a następnie b. pani senator RP z Wrocławia MARIA BERNY przedstawiła swoje refleksje - głównie związane z nacjonalizmem ukraińskim - nawiązując do wspomnień osobistych, oraz do treści swoich książek p. t. „Wieża radości”, „Czwarta prawda” i przygotowywanej do druku „Wołynianka”.

Feliks Budzisz, Władysław Galek

Msza Święta na KUL w dniu 29.06.2014 r za Pomordowanych na Wołyniu i Kresach Wschodnich.

Zdzisław Koguciuk

Mszę św. odprawił i kazanie wygłosił Prorektor KUL o.prof.dr. hab. Andrzej Derdziuk który na wstępie przeczytał list Rektora KUL ks. prof. Antoniego Dębińskiego do Uczestników Mszy św. w intencji Pomordowanych na Kresach Wschodnich. W którym czytamy m.in. „ Poszukiwanie prawdy o wspólnej przyszłości dwóch sąsiednich narodów oraz przewrócenie pamięci o ofiarach sprzed 71 lat to powinności kolejnych pokoleń Polaków i Ukraińców, to wznoszenie fundamentów pod wzajemne pojednanie…… Społeczność KUL rokrocznie wspomina w tych dniach którzy doświadczyli dramatu rzezi wołyńskiej…. Dobrego Boga prosimy o przyjęcie do swojej chwały niewinnie zamordowanych….. Niech Pan obdarzy nas wszystkich łaską przebaczenia pojednania i pokoju. Następnie nawiązał do pierwszego czytania Dz 12,1-11 w którym u początków chrześcijaństwa członkowie kościoła byli prześladowani i którym zadawano przemoc i śmierć. Później ci pierwsi męczennicy za wiarę byli posiewem chrześcijaństwa. Wiele doświadczyli tego męczeństwa Polacy na Wołyniu jako chrześcijanie musimy o nich pamiętać i się modlić lecz należy również – przebaczyć. Oni Ci Męczennicy mogą być nowym posiewem na drodze pojednania pomiędzy narodami Polski i Ukrainy. Następnie nawiązał do 362. Zebrania Plenarnego Episkopatu Polski który w dniu 28 czerwca 2013 r w którym przyjął jednomyślnie tekst wspólnej Deklaracji Kościoła rzymskokatolickiego w Polsce i na Ukrainie oraz Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego, związanej z 70. rocznicą zbrodni wołyńskiej, gdzie odczytał dłuższe fragmenty powyższej deklaracji.
Nadepnie koncelebrant mszy św. dokonał uroczystego zapalenia znicza Pamięci o Pomordowanych na Wołyniu i Kresach Wschodnich gdzie na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim w dniach 29 czerwca do 1 lipca jest dniem w/w Pamięci. Na zakończenie Kresowianie na schodach Akademickiego Kościoła KUL zrobili pamiątkowe zdjęcie na tle plakatu następującej treści „ Anulować h.c. KUL dla Juszczenki „ czym wywołali oburzenie Prorektora KUL Andrzeja Derdziuka. A ja się spodziewałem że idzie ku zbliżeniu stanowisk a wiec do anulowania h.c. KUL gloryfikatorowi zbrodniarzy Polaków na Wołyniu i Kresach Wschodnich niestety musimy być przygotowani że 1 lipca na dziedzińcu KUL pozostanie wszystko po staremu.

Zdzisław Koguciuk

Z prasy polonijnej

Apel Polaków do Niemiec o obronę praw mniejszości

KURIER WILEŃSKI

Kilkuset litewskich Polaków oraz przedstawicieli innych mniejszości narodowych wczoraj, 25 czerwca, pikietowało przed ambasadą Niemiec w Wilnie. Apelowali do władz Niemiec i osobiście kanclerz Angeli Merkel o wsparcie dla swoich postulatów w walce o prawa mniejszości narodowych oraz przeciwko dyskryminacji na tle narodowościowym.

Organizatorem pikiety był wileński rejonowy oddział Związku Polaków na Litwie, który otrzymał pozwolenie stołecznych władz na przeprowadzenie akcji z udziałem 500 osób. Prezes oddziału, a zarazem lider Akcji Wyborczej Polaków na Litwie, europoseł Waldemar Tomaszewski powiedział „Kurierowi", że jednym z celów protestu jest nagłośnienie na arenie międzynarodowej problemów dotyczących polskiej i innych mniejszości, a placówkę Niemiec wybrano jako przedstawicielstwo kraju cieszącego się w Unii Europejskiej największym autorytetem.

Zauważył też, że wbrew pozorom, problemy, z jakimi spotyka się polska mniejszość na Litwie, nie są dobrze znane na arenie międzynarodowej i nieraz są zaskoczeniem dla przedstawicieli państw europejskich.

— Premier Wielkiej Brytanii David Cameron był, na przykład, zaskoczony, a zarazem ubolewał, gdy poinformowałem go o ograniczaniu praw polskiej mniejszości na Litwie i o prześladowaniach za używanie języka ojczystego — lider AWPL przypomina swoją rozmowę z premierem Cameronem, który też wyraził swoje poparcie dla starań polskiej mniejszości na Litwie. Wczorajsza pikieta przed niemiecką placówką ma przypomnieć międzynarodowej opinii, że polska mniejszość na Litwie już od 25 lat walczy o swoje prawa, a mimo to sytuacja nie tylko nie polepsza się, ale odnotowuje się jej regres.

.

Pamięć i modlitwa w Glinciszkach

WILNOTEKA

Słowa „Nie o zemstę, lecz o pamięć i modlitwę prosimy" były hasłem uroczystości w Glinciszkach, nieopodal Podbrzezia, obchodzonej w 70 rocznicę mordu ludności polskiej tej miejscowości. Głównymi inicjatorami obchodów była młodzież z Zespołu „Randeo Anima".

20 czerwca 1944 r. w Glinciszkach litewscy policjanci zamordowali 38 osób. Byli to cywile, między innymi 3-letnie dziecko, 84-letni starzec, a nawet przypadkowy żebrak. Tak oto kolaborujący z Niemcami Litwini zemścili się za śmierć 4 kolegów poległych w potyczce z oddziałem AK. Kilka dni później, 23 czerwca 1944 r., w dniu, kiedy w Glinciszkach odbywały się pogrzeby ofiar litewskich policjantów, w odwecie za śmierć Polaków polscy partyzanci z 5 Wileńskiej Brygady AK zamordowali 27 mieszkańców litewskiej wsi Dubinki.

Była to jedna z najtragiczniejszych kart w polsko-litewskiej historii. Do tej pory wydarzenia sprzed 70 lat kładą się cieniem na relacjach między dwoma narodami.

Co roku, w rocznicę tragedii, miejscowe koło Związku Polaków na Litwie organizuje apel ku czci ofiar mordu w Glinciszkach. Również młodzieżowy Zespół „Randeo Anima" postanowił szczególnie uczcić tamte wydarzenia.

Młodzież nie tylko przygotowała oprawę artystyczną mszy świętej i apelu na cmentarzu, ale uroczystą akademię w Ośrodku Kultury w Glinciszkach. Na program złożyły się piosenki patriotyczne i film zatytułowany „Bez przeszłości nie ma przyszłości", przedstawiający tło historyczne i wspomnienia świadków tragedii w Glinciszkach.

„Ślepa nienawiść i zemsta doprowadziły do tego, co się wydarzyło w Glinciszkach i Dubinkach" - powiedziała posłanka na Sejm Litwy Rita Tamašunienė, dodając, że nic podobnego już nigdy więcej nie powinno się wydarzyć.

Stara, dobra szkoła prowokacji i dywersji

MONITOR WOŁYŃSKI

Rozwój wydarzeń na Ukrainie przypomina odległe w czasie zdarzenia na wschodnich terenach II Rzeczypospolitej. W latach dwudziestych ubiegłego wieku młode państwo polskie zetknęło się z metodami stosowanymi dziś przez Rosję.

Mimo klęski Armii Czerwonej w wojnie z Polską w 1920 roku, mimo podpisania rozejmu, bolszewicy nie zrezygnowali z ekspansji na zachód. Po sowieckiej stronie granicy z Polską powstały ośrodki szkolące dywersantów. Jeden z nich znajdował się w koszarach wojskowych w Mińsku Białoruskim.

Po polskiej stronie granicy najbliższym miastem były Stołpce, liczące 3 tysiące mieszkańców i 415 domów. Jego nazwa, wywodząca się prawdopodobnie od słupów (z ros. «stołbów»), wskazuje, że historia nie pierwszy raz wyznaczyła tej miejscowości rolę kresowej strażnicy. Rzeka Niemen i wielki kompleks Puszczy Nalibockiej nadawały mu naturalne walory obronne. Przetaczające się tędy fronty zostawiały ślady; Melchior Wańkowicz określał powiat stołpecki jako jeden z najuboższych w Polsce. O randze miasta decydowała jego graniczna rola.

W pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości ochronę polskiej granicy w powiecie stołpeckim powierzono kapitanowi Adamowi Pankiewiczowi, który stworzył tu Ochotniczy Batalion Straży Granicznej.

Ochrona kontrwywiadowcza granicy wymagała zaangażowania odpowiednich ludzi. W tym dziele niezwykle cenną, a także barwną postacią okazał się Sergiusz Piasecki. Ten król przemytniczego pogranicza, rezydujący w miasteczku Raków w powiecie stołpeckim, został zwerbowany do pracy w wywiadzie. Wielokrotnie docierał do najbardziej strzeżonych rejonów sowieckiej Białorusi, przynosząc stamtąd cenne informacje o dyslokacji oddziałów Armii Czerwonej, a przede wszystkim o sztabie kierującym dywersją wobec Polski.

Infiltracja polskiego pogranicza przez bolszewickich emisariuszy była coraz silniejsza. W listopadzie 1922 roku w biały dzień został porwany i uprowadzony urzędnik stołpeckiego starostwa. Jedna z band miała wysadzić most kolejowy na Niemnie, ale akcja ta na szczęście się nie powiodła. Polscy żołnierze strzegli go skutecznie.

Sowieci dostarczali broń i materiały wybuchowe do współpracujących z nimi środowisk, głównie wiejskich. W nocy z 6 na 7 maja 1923 roku we wsi Kuczkuny zaatakowano patrol policyjny. W Załuczu – dawnym majątku poety Władysława Syrokomli – napadnięto na siedzibę nadleśnictwa, zabrano broń myśliwską i wojskową.

Przy granicy z Polską, we wsi Cimkowicze, stacjonował oddział dywersantów liczący 150 ludzi. Wobec coraz liczniejszych incydentów polska policja zorganizowała obławę, która objęła 33 wsie i miasteczka Nowogródczyzny. Podczas rewizji u 90 osób znaleziono karabiny, rewolwery, zapalniki i granaty ręczne.

Kijów domaga się wprowadzenia zakazu nadawania rosyjskiej telewizji

DELFI

Rada Narodowa ds. Telewizji i Radia Ukrainy zwróciła się do sądu z prośbą o wprowadzenie zakazu transmitowania w kraju rosyjskiego kanału TV Centrum-International, a także do służb porządkowych - o przerwanie transmisji rosyjskich kanałów telewizyjnych Life News i REN TV.

W marcu Rada Narodowa ds. Telewizji i Radia na Ukrainie zażądała zawieszenia transmisji 4 rosyjskich kanałów telewizyjnych. Wówczas MSZ Rosji nazwał wyłączenie rosyjskich kanałów natarciem na wolność mediów, a dyrektor generalny rosyjskiego Pierwszego Kanału Konstantin Ernst wezwał ukraińskie władze do unieważnienia decyzji, „sprzecznej z normami prawa międzynarodowego i interesami widzów".

Wołyńskie Muzeum Krajoznawcze obchodzi 85-lecie

MONITOR WOŁYŃSKI

Muzeum Wołyńskie w Łucku zostało oficjalnie otwarte 16 czerwca 1929 roku. Obecnie ta instytucja nazywa się Wołyńskie Muzeum Krajoznawcze. To największa i najstarsza placówka muzealna na terenie obwodu. W gromadzeniu zbiorów muzeum w okresie międzywojennym uczestniczyli m.in. Aleksander Prusiewicz, Jakub Hoffman, Adam Wojnicz, Zbigniew Rewski, Kazimierz Przemyski, Julian Nieć, Józef Edward Dutkiewicz, Tadeusz Sulimirski i Jan Fitzke.

«Otwieram Muzeum Wołyńskie dnia 16 czerwca 1929 r.» – taki napis przygotował kaligrafista strony tytułowej unikalnego dokumentu, którym jest «Księga pamiątkowa Muzeum Wołyńskiego przy Wołyńskiem Towarzystwie Krajoznawczem i Opieki nad Zabytkami Przeszłości w Łucku». Możemy przypuścić, że uroczyste otwarcie Muzeum było związane z oficjalną wizytą Prezydenta Rzeczpospolitej Polskiej Ignacego Mościckiego na Wołyniu, który musiał tylko potwierdzić swoim podpisem ten dokonany fakt. Więc w zbiorach muzeum przechowywany jest autograf Ignacego Mościckiego, trzeciego prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej (1926-1939).

Dom, w którym mieszka uśmiech

WILNOTEKA

70 urodziny Żłobka-Przedszkola „Uśmiech” w Wilnie były radosne, rozśpiewane i roztańczone. Przedszkolaki bardzo się starały, aby dobrze wypaść przed gośćmi uroczystości. Były gratulacje dla dyrekcji i pracowników przedszkola oraz podziękowania dla tych, dzięki którym placówka trwa i się rozwija.

Tego jubileuszu mogło nie być. W 2006 roku wszystko wskazywało na to, że dni polskiego przedszkola przy ul. P. Višinskio 23 na Rossie są policzone. Przedszkole dzieliło wówczas budynek z prywatną szkołą francuską. Wpływowi rodzice uczniów tej szkoły (wśród nich między innymi rodzina ówczesnego biskupa wileńskiego Audrysa Juozasa Bačkisa) już uzgodnili w stołecznym samorządzie przejęcie całego budynku. Dzieci z polskiego przedszkola „Uśmiech” miały trafić do innych placówek przedszkolnych.

Znaleźli się jednak rodzice, którzy uznali, że o „Uśmiech” trzeba i warto walczyć. Szczęśliwie się złożyło, że do koalicji rządzącej w Samorządzie Miasta Wilna dołączyli przedstawiciele AWPL. Rodzice - wspierani przez radnych Polaków - zdołali przekonać władze miasta, że przedszkole należy zachować.

Potem przy finansowym wsparciu samorządu wileńskiego, Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” i Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” wyremontowano sale zabaw i inne pomieszczenia, pojawiły się nowe meble i plac zabaw na dziedzińcu.

Szkoła francuska również nie została skrzywdzona: miasto przyznało jej duży budynek w ładnym miejscu na Antokolu.

Polska jest wrogiem dla co czwartego Litwina

KURIER WILEŃSKI

Polska zaraz po Rosji jest największym wrogiem Litwy — wynika z najnowszych badań opinii publicznej. Nawet Białoruś, uważana za najwierniejszego sojusznika Kremla, w ewentualnym konflikcie z Litwą wśród litewskiego społeczeństwa cieszy się o wiele większą sympatią niż litewski sojusznik w NATO i Unii Europejskiej zza zachodniej granicy.

Tylko co dziesiąty Litwin uważa Polskę za przyjaznego sąsiada. Według sondażu „Spinter tyrimai”, przeprowadzonego na zlecenie portalu delfi.lt, najbardziej przyjaznymi wobec Litwy są kraje bałtyckie – Łotwa i Estonia oraz państwa skandynawskie — Norwegia, Dania, Szwecja i Finlandia. Za największego wroga Litwini uważają Rosję, bo aż 72,5 proc. uczestników sondażu wyraziło taką opinię.

Jeśli w przypadku Rosji, zwłaszcza w kontekście jej działań wobec Ukrainy, negatywna opinia społeczeństwa nie powinna nikogo dziwić, która zresztą od wielu lat znacząco się nie zmienia, to obraz Polski jako wrogiego państwa zaskakuje, na co też zwraca uwagę mediów politolog Nerijus Maliukevičius. Jak bowiem wynika z badań przeprowadzonych w 2006 roku przez centrum badań opinii publicznej „Vilmorus”, wtedy Polskę za wrogie państwo uważało zaledwie 7,4 proc. społeczeństwa, a ponad 53 proc. było zdania, że Polska jest przyjacielem. Lepszą opinię Litwini mieli tylko o Łotwie, którą za przyjazne uznało 60,8 proc. społeczeństwa. Najbardziej wrogimi krajami były wtedy Rosja (61,5 proc.) oraz Białoruś (50,2 proc.).

Dziś Polskę za przyjaciela uważa tylko 12,6 proc. Litwinów.
Zdaniem ekspertów, wrogim wizerunkiem Polski w społeczeństwie litewskim powinni zatroszczyć się politycy i intelektualiści i podjąć się na ten temat poważnej dyskusji. Tymczasem litewscy internauci, nie czekając, zanim politycy i intelektualiści pójdą za radą politologa, już podjęli się dyskusji zostawiając na forach internetowych setki komentarzy pod tekstami o wynikach sondażu. Z analizy tej dyskusji wynika, że większość jej uczestników absolutnie zgadza się z przedstawioną przez „Vilmorus” opinią społeczną odnośnie Polski jako wrogiego państwa. Część internautów, którzy choć nie zgadzają się z tą opinią, uważają wyniki sondażu za obiektywne i wskazują przyczyny, dlaczego w ciągu kilku ostatnich lat opinia Litwinów o Polsce pogorszyła się.
„Największym osiągnięciem władzy Grybauskaitė było znalezienie jak najwięcej wrogów, więc gdzie nie spojrzeć — tam wróg, a ona sama zawsze pozuje przy jakimś karabinie. Wybraliście tę panią, więc szykujcie się do wojny, bo ona o niczym innym nie myśli , jak tylko o tym, z kim powalczyć (…)” — napisał internauta z Kłajpedy o nicku „Taip”. Jego oponent, choć należy z kolei do zwolenników Grybauskaitė, uważa również, że to prezydent najbardziej przyczyniła się do zmiany nastawienia litewskiego społeczeństwa wobec Polski.
„Śmiech mnie bierze, kiedy mówi się o złych relacjach polsko-litewskich. One są normalne, a nawet za dobre, jak wobec takiego sąsiada jak Polska. Nie trzeba zapominać o okupacji Wilna, polskim ultimatum wobec Litwy w okresie międzywojennym. Poza tym, po złamaniu Umowy Suwalskiej wciąż okupowane jest terytorium Litwy — Suwałki, Puńsk, Sejny, Białystok — tam są ziemie Bałtów, naszych praojców Prusów, nie Słowian przecież. Głosowałem więc za Grybauskaitė, bo ona jako jedyna miała swoje zdanie na temat tych «przyjaciół»” — napisał internauta „Giedrius”.
Inni dyskutanci oskarżają lidera Akcji Wyborczej Polaków na Litwie, europosła Waldemara Tomaszewskiego, że jego i jego partii działania najbardziej zaważyły na pogorszeniu się opinii litewskiego społeczeństwa o Polsce. Dostało się też polskiemu ministrowi spraw zagranicznych Radosławowi Sikorskiemu, który — zdaniem niektórych internautów — przyczynił się do gorszej opinii Litwinów o jego kraju.

„To Radosław Sikorski musi zrewidować swoje stanowisko, a nie litewscy intelektualiści, bo ich pracę nazistowscy politycy przekreślą jednym machem ręki” — uważa internauta pod nickiem „Hamas”.

Strajk w Orlen Lietuva

DELFI

Pracownicy Orlen Lietuva po nieudanych negocjacjach z zarządem spółki zerwali umowę kolektywną i szykują się do strajku. Związki zawodowe wręczyły pracodawcy listę żądań dotyczących wynagrodzenia, gwarancji socjalnych i innych, podał portal lrytas.lt.

„Tak źle w spółce jeszcze nie było. Zgodziliśmy się na zmniejszenie liczby pracowników, zgodziliśmy się na zmniejszenia gwarancji socjalnych. Jednak zarząd chce więcej, dlatego po raz pierwszy historii zerwaliśmy umowę kolektywną” - powiedział prezes związków zawodowych Orlen Virginija Vilimienė.
Dzisiaj pracodawcy planują zorganizować więc oraz szykują się do strajku i procesów sądowych, a poniedziałek jest zaplanowane spotkanie z premierem Algirdasem Butkevičiusem.

„Mamy kilka głównych żądań: 15 proc. premia za dobre wyniki w pracy, dowóz pracowników do pracy oraz dodatkowe wypłaty urlopowe. Z reszty ulg i premii zrezygnowaliśmy, żeby zaoszczędzić środki finansowe spółki” - tłumaczyła Vilimienė.

Wilnotek
Monitor Wołyński
KURIER WILEŃSKI DZIENNIK POLSKI NA LITWIE
DELFI www.delfi.lt

XX ŚWIATOWY KONGRES KRESOWIAN

Danuta Skalska

Drodzy Przyjaciele!
Jak co roku - zapraszamy Was w pierwszą niedzielę lipca na Jasną Górę, na doroczny Zjazd i Pielgrzymkę Kresowian. Tym razem - to już XX, a więc – jubileuszowa Pielgrzymka i Zjazd, które wkomponowane są w kalendarz ogólnopolskich obchodów dnia pamięci ludobójstwa dokonanego przez OUN UPA na Polakach na Kresach.
Uroczystości zainauguruje o godz. 9.00, tym razem - w Bazylice Jasnogórskiej, msza święta, podczas której homilię wygłosi Kustosz Narodowej Pamięci - ks. Tadeusz Isakowicz- Zaleski. Bezpośrednio po mszy – zapraszamy do auli O. A. Kordeckiego.
Szczegółowy program uroczystości – poniżej.

Tegoroczny Zjazd, pod hasłem **KRESOWA SZTAFETA POKOLEŃ** organizujemy wspólnie z patriotyczną młodzieżą, która w ten sposób chce dać wyraz pamięci i ciągłości pokoleniowej. Jej wyrazem będzie również biało-czerwony Krzyż Pamięci, który chcemy, podobnie jak w ubiegłym roku – ułożyć wspólnie na zakończenie uroczystości u stóp Jasnej Góry pod figurą Matki Bożej. Stąd prośba o przywiezienie białych i czerwonych zniczy.

Nie wysyłamy Państwu indywidualnych zaproszeń. Nie jesteśmy w stanie dotrzeć do tak wielkiej liczby zainteresowanych droga pocztową. Zaproszenia kierujemy poprzez media i Internet. Liczymy na to, ze każdy, kto poczuwa się do uczestniczenia wraz z nami w tym religijnym akcie pamięci – przyjedzie, jak co roku, na Jasną Gore i jeśli siły pozwolą – weźmie udział w naszych uroczystościach, spotkaniach i marszu. Wszystkich więc Was – bez względu na zajmowane stanowiska, honory i zasługi - jednakowo serdecznie zapraszamy, bośmy wszyscy jednakowo równi przed obliczem Najświętszej Matki na Jasnej Górze.
Oczekując Państwa obecności w Sanktuarium Jasnogórskim w dniu 6 lipca br. - wyrażamy najgłębsze uznanie dla wszystkich organizatorów dotychczasowych lokalnych uroczystości kresowych; ludzi, którzy dołożyli wszelkich starań, by w swoich środowiskach godnie uczcić pamięć Rodaków pomordowanych na Kresach Wschodnich II RP.
- Kresowianie jednością silni!
O tę jedność w szczególnym dla nas momencie - apeluję w imieniu Światowego Kongresu Kresowian.
Danuta Skalska - rzecznik ŚKK

XX Światowy Zjazd i Pielgrzymka Kresowian Jasna Góra – 6 lipca 2014 - P R O G R A M

9.00 – Bazylika Jasnogórska. Msza św. za poległych i pomordowanych na Wschodzie. Homilię wygłosi - ks. Tadeusz Isakowicz – Zaleski

10.00 – Aula O. A. Kordeckiego. Wejście pocztów sztandarowych. Powitanie Gości. „Kresowianie jednością silni.”- Jan Skalski - prezes Światowego Kongresu Kresowian
Znicz pamięci dla Wojciecha Kilara i St. Markowicza.
Uroczyste nadanie Honorowego Członkostwa Światowego Kongresu Kresowian i Praemium Honoris Cresovianae.
„Historia Kresów – nauczycielką patriotyzmu.” - Prof. Stanisław S. Nicieja.
Kresowa Sztafeta Pokoleń
Młodzi o Kresach i dla Kresów. – prezentacja KOŁA MŁODYCH ŚKK
Harcerstwo polskie na Białorusi. Współpraca studentów UŚl. ze Szkołą Polską we Lwowie. Młodzi laureaci konkursu IPN na film o Kresach. Szkolnictwo i organizacje polskie na Wołyniu i Ziemi Lwowskiej.

11.30 – 13.30 Otwarte Forum Kresowe z udziałem przedstawicieli Sejmu i Senatu RP, partii politycznych oraz delegatów organizacji kresowych z kraju i ze świata.
Tematyka: Pomoc Polakom na Kresach. Edukacji patriotyczna młodych Polaków. Tworzenie szerokiego frontu na rzecz zachowania narodowej pamięci o Kresach. Wypracowanie skutecznych sposobów działania, struktur i zasad współpracy mających na celu zobligowanie do współuczestnictwa w przywracaniu pamięci o Kresach ludzi młodych, a organów władzy państwowej do szerokiego i wszechstronnego wsparcia tych działań; walka z zakłamywaniem historii szczególnie dot. drugiej wojny światowej; troska o upamiętnienie miejsc kaźni naszych Rodaków na Kresach i należytego miejsca dla tych tematów w naszych mediach i programach szkolnych; sprawa powołania Muzeum Kresów.

13.30 - Podjęcie uchwał.

14.00 – 16.00 Koncert Jasnogórski
„Zaszum nam Polsko nad Wołyniem, nad Lwowem”
Zespół Wokalny FAUSTYNA z Równego, Wielkie Serce Kresów - z Nowego Rozdołu.
Gwiazda wieczoru – Maciej Wróblewski

16.00 – Marsz pokoleń kresowych. Ułożenie Krzyża Pamięci ofiar ludobójstwa OUN UPA pod figurą Matki Bożej (przed szczytem). Apel poległych.

Tadeusz Hołówko, zapomniany polski działacz polityczny i publicysta

Bogusław Szarwiło

Hołówko Tadeusz, pseudonim Kirgiz, polski działacz polityczny, publicysta. Urodził się 17 września 1889 r. w Semipałatyńsku w rodzinie ziemiańskiej o tradycjach niepodległościowych. Był bliskim współpracownikiem J. Piłsudskiego. Od 1909 w PPS- Frakcji Rewolucyjnej. W 1914 współorganizował POW. Po wybuchu I wojny światowej był członkiem Polskiej Organizacji Wojskowej.

/ Tadeusz Hołówko. Fot. NAC

Należał do głównych działaczy Stronnictwa Niezawisłości Narodowej. Jako wiceminister propagandy w rządzie Ignacego Daszyńskiego był jednym z autorów Manifestu Tymczasowego Rządu Ludowego Republiki Polskiej, który ogłoszono 7 listopada 1918 r. Od 1921 został redaktorem naczelnym „Trybuny". W tym czasie opublikował książki „O demokracji, polityce i moralności życia publicznego" oraz „Kwestia narodowościowa w Polsce". Hołówko był czołowym przedstawicielem idei prometejskiej, która zakładała współpracę zniewolonych narodów Związku Sowieckiego i Polski w imię walki o niezawisłość polityczną. Program prometejski nawiązywał do koncepcji federacyjnej Józefa Piłsudskiego. Najważniejszym dokonaniem Hołówki było powołanie w Paryżu organizacji „Le Promethee" (Prometeusz), której celem było oderwanie od ZSRS terytoriów zamieszkałych przez narodowości nierosyjskie, a następnie utworzenia tam niepodległych państw. Prometeusz skupiał emigrantów ukraińskich, gruzińskich, azerbejdżańskich, turkmeńskich, Tatarów krymskich i kazańskich, a nawet grupy emigrantów karelskich i fińskich. Od 1927 r. pełnił funkcję naczelnika Wydziału Wschodniego Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Był rzecznikiem normalizacji stosunków polsko-ukraińskich, opowiadając się m. in. za zwiększeniem autonomii dla Ukraińców zamieszkujących Galicję Wschodnią. Pomimo aktywnych działań na rzecz współpracy polsko-ukraińskiej idee, które Hołówko starał się wcielać w życie stanowiły zagrożenie dla radykalnych haseł głoszonych przez powstałą w 1929 r. Organizację Ukraińskich Nacjonalistów. Od 1930 został posłem na sejm i dał się poznać jako, zwolennik rozszerzenia kompetencji prezydenta i władzy wykonawczej kosztem sejmu. 29 sierpnia 1931 r. w Truskawcu k. Drohobycza, gdzie - w ukraińskim pensjonacie prowadzonym przez grecko-katolickie zakonnice - Hołówko przebywał na kuracji zastrzelili go dwaj członkowie OUN: 20-letni Wasyl Biłas oraz 23-letni Dmytro Danyłyszyn. Śmierć Hołówki odbiła się szerokim echem zarówno w Polsce, jak i na Ukrainie. Morderstwo polskiego posła komentowała także prasa zagraniczna, m.in. francuska i niemiecka. Na jego temat dyskutowano również na konferencji mniejszości narodowych zorganizowanej przez Ligę Narodów. Tadeusz Hołówko został pochowany na Cmentarzu Ewangelicko-Reformowanym w Warszawie. Za zasługi dla Polski otrzymał Krzyż Orderu Virtuti Militari i Krzyż Niepodległości. Uhonorowano go także estońskim Order Krzyża z Orłem II klasy. Właśnie w 1931 r. wydał dwie książki „PRZEZ DWA FRONTY' I „PRZEZ KRAJ CZERWONEGO CARATU ". Są to wspomnienia ,które ukazują czytelnikom mało znany epizod działań polskich podejmowanych u schyłku I wojny światowej w celu stworzenia własnych sił zbrojnych. Na ich tle autor przedstawia barwny obraz ogarniętych rewolucją ziem dzisiejszej Ukrainy i zachodniej Rosji. Pisze między innymi „oszalałe chłopstwo w niwecz obracało odwieczne magnackie fortuny i tysiące szlacheckich dworów…" Autor, znakomity publicysta i polityk, przedstawia barwny obraz ogarniętych rewolucją i bolszewizmem ziem dzisiejszej Ukrainy i zachodniej Rosji. Jako emisariusz sprawy polskiej dotarł do Moskwy, gdzie rozmawiał z Trockim i Leninem. Niestety, wspomnienia Hołówki zostały tragicznie przerwane przez ukraińskich zamachowców z OUN, nie kończąc II tomu wspomnień. Wydawnictwo LIBRA PL postanowiło wznowić wydanie obu pozycji. Współczesna edycja została opatrzona wprowadzeniem dra hab. prof. UR Jana Pisulińskiego, zawierającym zarówno życiorys Hołówki jak i zarys problematyki epoki, w której przyszło mu żyć.

Nie znalazłem żadnej współczesnej recenzji tych ciekawych pozycji, dlatego za wydawcą zacytuję co pisał o książce, po jej wydaniu, Wincenty Rzymowski – polski literat, dziennikarz i polityk, minister spraw zagranicznych oraz kultury i sztuki, poseł na Sejm Ustawodawczy:

: „Jest to książka, która bierze nas w niewolę, od pierwszej strony i każe chłonąć kartę po karcie aż do końca. [...] Opisywane przezeń wypadki historyczne – wypadki, których areną była Ukraina w ostatnim roku wojny światowej – są nam z grubsza znane. Wiemy, że Legiony, które przestały istnieć w kraju nie zmartwychwstały na emigracji w Rosji, że brygada Hallera uległa rozbiciu i rozproszeniu. Wiemy to. A jednak wszystko pod piórem Hołówki staje się nowością i niespodzianką, na nowo budzi na przemian obawę burzy, rozrosła w błyskawicach gniew i nadzieję. [...] Jeszcze raz nad sceną krwawego teatru podnosi się zasłona dziejów. Jeszcze raz staniemy u brzegu olbrzymiego, tajemniczego i rozhukanego morza rosyjskiej rewolucji. [...] Oto być może klucz do tajemniczego uroku tej książki. Narodziła się ona z żywiołu wszechświatowej i ich groźnych blasku odsłoniła miarę człowieka, który nie wyzywa niebezpieczeństw i nie igra z nimi lekkomyślnie, ale gdy je na drodze swoich celów spotka, czoło im stawia nieugięte i w walkę kładzie całą swą radosną duszę".

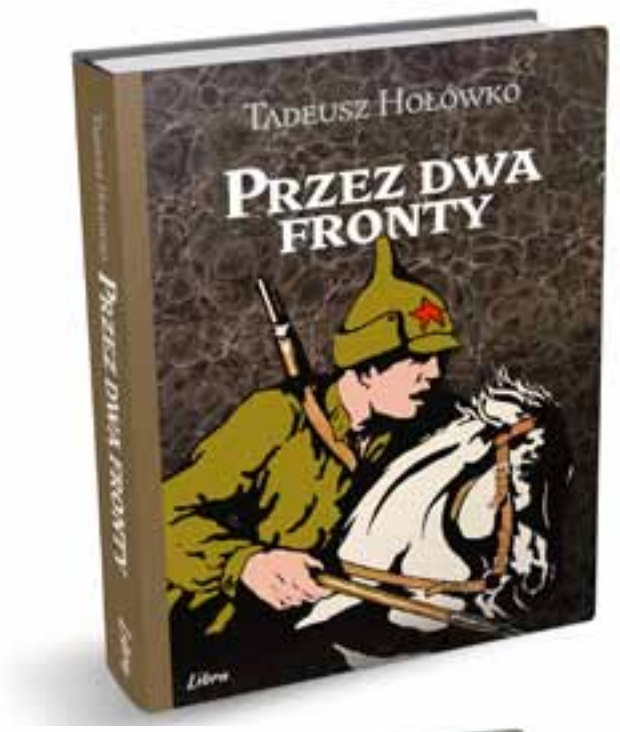

Polub nas na Facebook

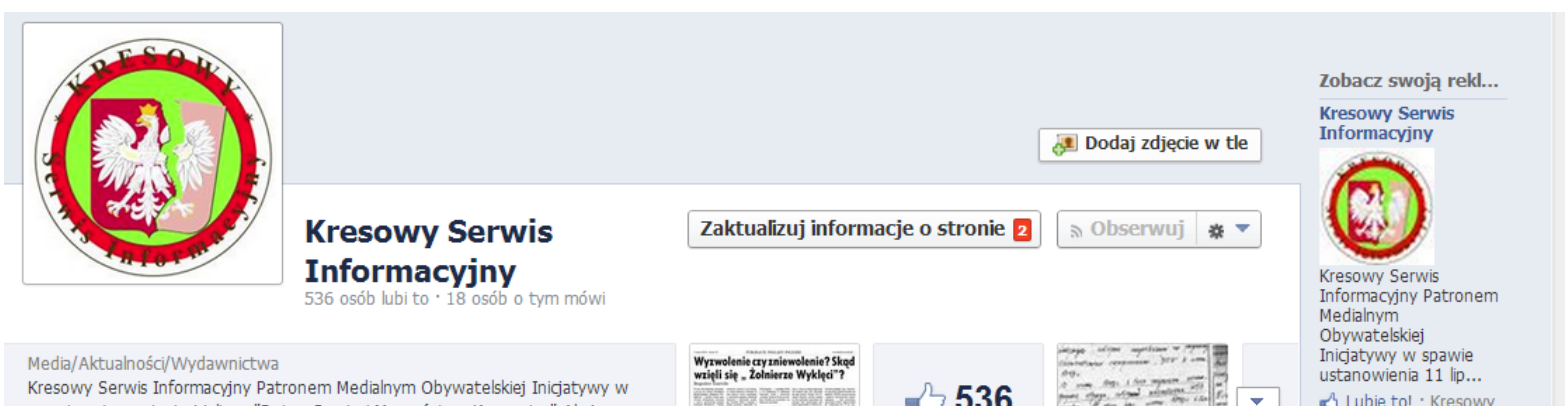

Na facebookowej tożsamości Kresowego Serwisu informacyjnego można komentować treść zamieszczanych w KSI publikacji.

https://www.facebook.com/pages/Kresowy-Serwis-Informacyjny/289874061080081

Z dnia na dzień przybywają nowe polubienia więc i Ciebie nie może tam zabraknąć.

POMNIK DZIECI WOŁYŃSKICH, NIE ZAPOMNIMY O WAS

Redakcja

Wydawnictwo Oświatowe FOSZE wydało tomik poezji zatytułowany **Pomnik „Wołyńskich" dzieci** autorstwa Zbigniewa Okonia.
Jest to najnowszy zbiór wierszy tego autora. Jako świadek ludobójstw popełnionych przez Niemców, policję ukraińską i Ukraińską Powstańczą Armię wyraża on pamięć o tych niewinnych ofiarach. Środowiska kresowe w różny sposób starają się utrwalać pamięć ofiar „Ludobójstwa" na Kresach Wschodnich, stawiając pomniki lub montując tablice itp. Poezja zawarta w tym tomiku to specyficzny pomnik bo w farmie wierszy. Żal i ból zawarty w poszczególnych strofach, są jak kamienie układane jeden na drugim tworzące rzeźbę męczeństwa polskich dzieci na Wołyniu. Poniżej prezentujemy dwa wiersze z w/w tomiku zachęcając do odwiedzenia księgarni.

Pomnik „Wołyńskich" dzieci
(Utwór wstępny)

Gdzie Wam postawić, dzieci, pomnik
po tylu kneblowanych latach,
Wam, bez cmentarnym i bezdomnym,
Wam, zapomnianym dzieciom świata.
Ten jeden tylkochoć zna Wołyń-
tysiące takich miejsc na mapie,
gdzie zabijano bez litości
dzieci na oczach własnych matek.
Ten jeden tylko-chociaż kości
przecież dziecięce i malutkie
kryją nieznanych kwiatów łaki
polne agony -leśne smutki.

O świecie zimny, bez sumienia,
co wciąż ukrywasz ogrom zbrodni,
że choć tysiąc lat upłynie,
w poezji będzie żył ten pomnik

Wołyńskie dzieci (Wiersz z rozdziału „Kwiaty pamięci")

To nie ja piszę te strofy
to One
wołyńskie dzieci
gdy zabijano ich matki
gdy same ginęły w rzezi
To nie ja krzyczę w rozpaczy
modlę w płonących kościołach
główkę odstawiam na topór
wrzucany jestem do ognia
To nie ja w „Janowych Dolinach"
umieram przed „Zmartwychwstaniem"
wznoszę do Pana Boga
konającego błagania

To nie ja piszę i krzyczę
krwią pióra znaczę w pamięci
to One wciąż we mnie żyją
maleńkie
wołyńskie dzieci

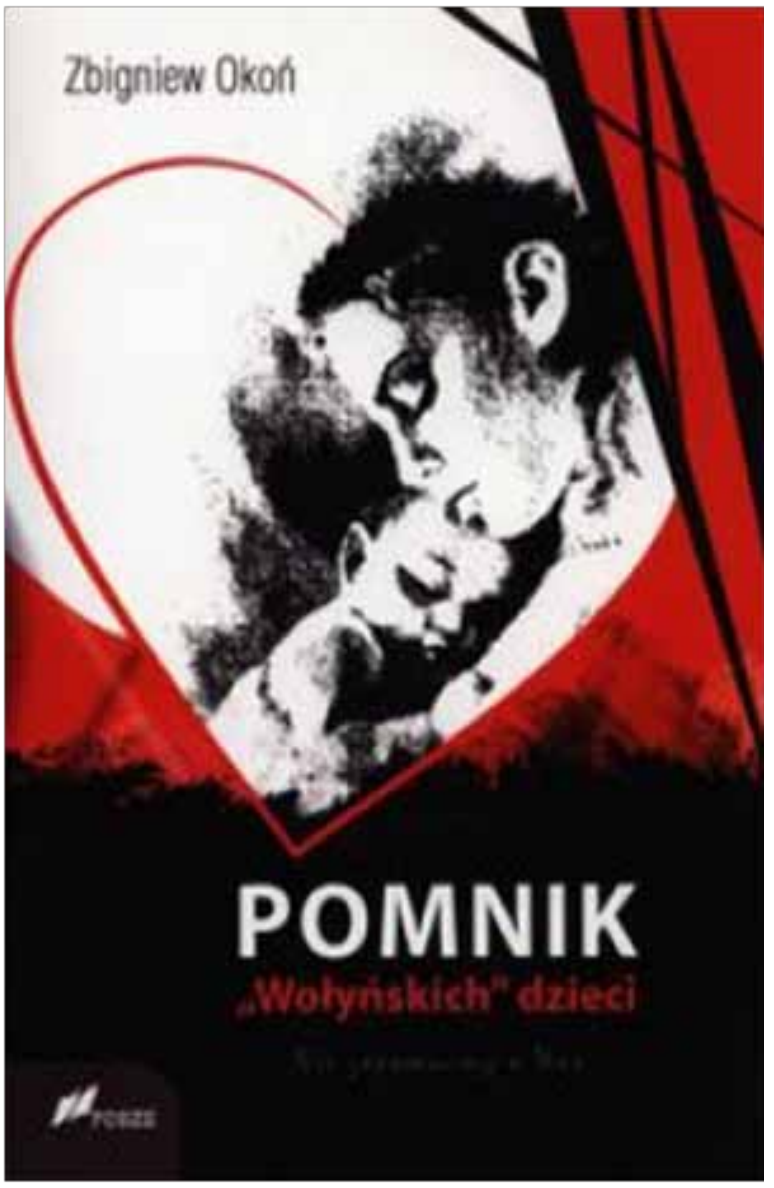

„Kurhan Polki"

Adam Cyra

Henryk Kanikuła urodził się w 1925 r. na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej w rodzinie policjanta. Wychowany w Dubnie na Wołyniu w duchu patriotyzmu, rozmiłowany w ziemi wołyńskiej, gdzie spędził swoje dzieciństwo i młodość

Poznałem go na początku lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku, kiedy pracował w Państwowym Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu, m.in. oprowadzając wycieczki w języku rosyjskim. Znajomość nasza trwała krótko, ponieważ wkrótce podjął pracę w Hucie Katowice, gdzie później był stałym korespondentem tygodnika „Głos Huty Katowice".

Wydane w tym roku wspomnienia Henryka Kanikuły, zatytułowane „Kurhan Polki" są jego pierwszą książką, której tytuł nawiązuje do grobu zmarłej na zesłaniu matki biskupa poznańskiego; grób ten pozostał jako nieznany kurhan na dalekiej syberyjskiej ziemi.

Opowieść Autora o losach rodziny Kanikułów rozproszonej wskutek wojny po rozległych obszarach Syberii i Kazachstanu przykuwają uwagę czytelnika. Henryk Kanikuła razem ze starszym bratem i matką został wywieziony do Kazachstanu, gdzie w nieogarnionej pustce stepów zostali, wraz z innymi deportowanymi, pozostawieni swojemu losowi. Groziła im śmierć głodowa, pozbawieni byli jakichkolwiek środków do życia.

Ratunkiem dla nich okazała się pomoc mieszkańców jednej z wsi, zamieszkałej przez zesłańców narodowości koreańskiej, którzy wyrazili zgodę na osiedlenie się wśród nich Polaków. Mając dach nad głową i pomocną dłoń Koreańczyków, polscy zesłańcy mieli szansę na przeżycie w trudnych warunkach sowieckiej niewoli.

Książka opisuje ten zesłańczy świat z perspektywy młodego chłopca, który przyjaźni się z rówieśnikiem Kazachem, wprowadzającym jej Autora w tajniki życia w stepie. O przetrwaniu w tych trudnych warunkach Henryk Kanikuła pisze w sposób ciekawy i wartki. Jego fascynująca opowieść mówi o trwałych śladach Polaków na nieludzkiej ziemi, z której warto przytoczyć chociaż niewielki fragment:

„W dzień czasem na bezchmurnym niebie pojawił się piękny ptak, prawdopodobnie jastrząb, i zataczał koła nad nami. Innej żywej istoty przez te dwa dni nie widziałem. Leżąc w tej po pas wysokiej trawie, byłem zapatrzony w błękit nieba i szybującego ptaka. „Orle mój, sokole, władco tego stepu! Weź mnie na swe skrzydła i ponieś, hen, daleko, do mojej Ojczyzny, tam, gdzie moje miejsce na tej ziemi, bo ta kazachska ziemia jest dla mnie obcą, przeklętą i niewolniczą. Przestworza te, nieprzebyty busz aż po nieboskłon to twoje królestwo i o ile przyjdzie mi tu zostać, będziesz moim towarzyszem aż do moich ostatnich dni. I choć wiem, że nie użyczysz mi swych skrzydeł, wciąż będę żył nadzieją, że grób mój będzie na mojej ojczystej ziemi, a nie tutaj jako kurhan skazańca Polaka".
Henryk Kanikuła po przeszło trzyletnim pobycie na deportacji w stepach północnego Kazachstanu, jako dezerter z Armii Czerwonej, a jednocześnie ochotnik „Kościuszkowiec" Ludowego Wojska Polskiego w Riazaniu razem z frontem powrócił do kraju. W 1952 r. ukończył wieczorowe studia ekonomiczne w Katowicach. Przez pewien czas mieszkał i pracował w Oświęcimiu, który stał się dla niego drugą ojczyzną.

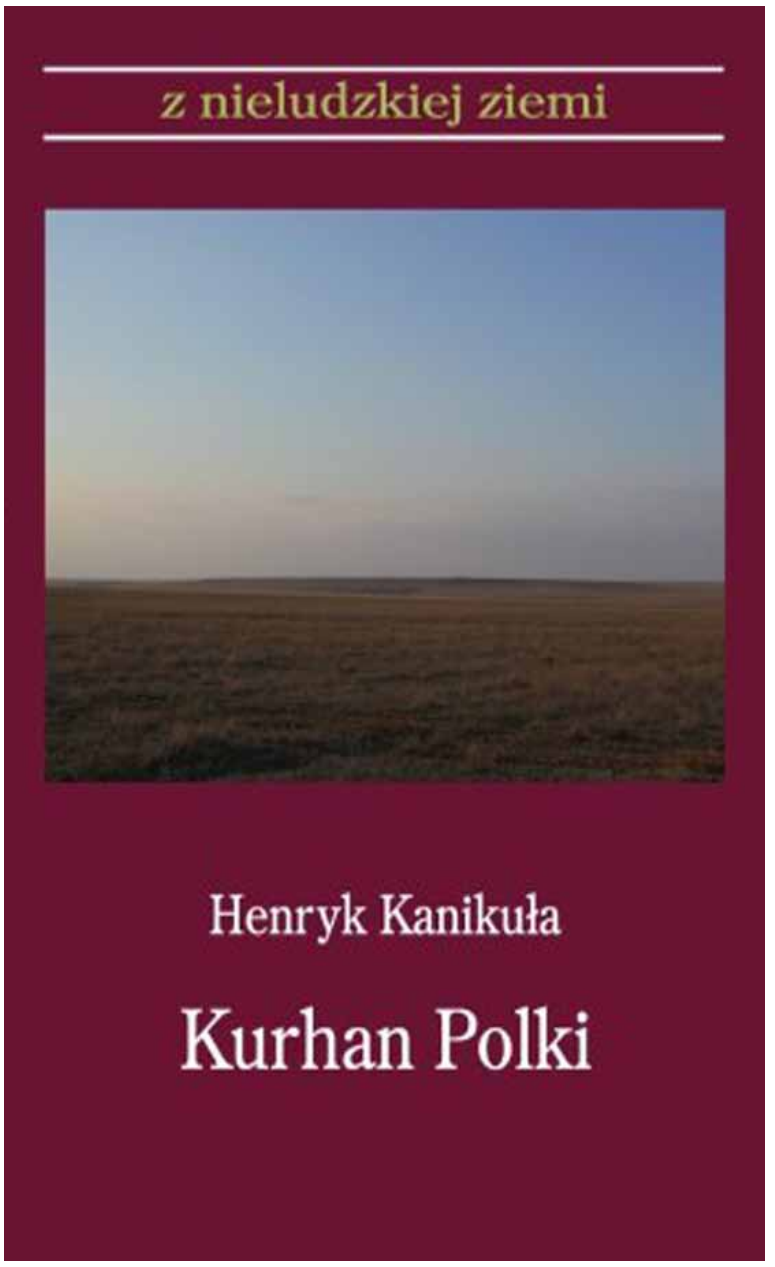

Czarni baronowie do dzisiaj

Bożena Ratter

14 czerwca 1940 roku do obozu koncentracyjnego Auschwitz z więzienia w Tarnowie dotarł pierwszy masowy transport więźniów. Znalazło się w nim 728 mężczyzn, głównie polskich więźniów politycznych. W nocy z 21 na 22 września 1940 drugim transportem warszawskim przywieziono do obozu więźnia, rotmistrza Witolda Pileckiego, który opracowywał pierwsze sprawozdania o ludobójstwie w Auschwitz przekazywane na Zachód.
13 czerwca 1946 roku wydany został dekret o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy państwa, tzw. mały kodeks karny. Służył on komunistycznym władzom Polski Ludowej do walki z przeciwnikami politycznymi nowego ustroju. Akt oskarżenia rotmistrza Witolda Pileckiego, powstał na podstawie zapisów małego kodeksu karnego. (IPN)

13 czerwca 1946 roku „polowanie na człowieka" ukonstytuowało się. Uzurpatorzy władzy z 21 lipca 1944 roku z tzw. Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego , który ogłosił strukturę polityczną obowiązującą do 1989 r., już wcześniej tropili i „wyzwalali" nas z najlepszych przedstawicieli narodu polskiego.

Nie wymordowani przez niemieckich i sowieckich agresorów, przedwojenni naukowcy, nauczyciele, zakonnicy, księża, lekarze , urzędnicy, artyści, przedsiębiorcy, robotnicy, chłopi, z całego obszaru II RP, okrzyknięci wrogami socjalizmu, wyciągani nocą z domów, katowani i mordowani w więzieniach, zakopywani w dołach ze śmieciami, zsyłani do łagrów sowieckich. Wojna trwała, pozbawienie obywatelstwa i zakaz powrotu dla polskich oficerów odznaczanych przez władców innych krajów za sprawność, honor i skuteczność w działaniach wojennych, dzieci sieroty w ochronkach , młodzi niepokorni w więzieniach, synowie przedwojennych wojskowych, bogatych gospodarzy i osoby „niepewne politycznie" trafiały do wojskowych batalionów pracy gdzie jako „czarni baronowie" wykonywali katorżniczą pracę, którą wielu przypłaciło życiem. (Radio Wnet)

„W latach 1949-1959 funkcjonował w Polsce represyjny system wojskowych batalionów pracy, skierowanych przymusowo do pracy w kopalniach, kamieniołomach, zakładach pozyskiwania i wzbogacania rud uranowych. Przez owe wojskowe obozy pracy, na mocy segregacji politycznej (...) przeszło ok. 96 tys. żołnierzy-górników, 3 tys. żołnierzy zatrudnionych przy wydobywaniu i wzbogacaniu uranu i ok. 20 tys. żołnierzy tzw. batalionów budowlanych pracujących w hutach i innych zakładach przemysłu ciężkiego".
Kolejne lata zniewalania i manipulacji sumień i umysłów, zawłaszczania wszelkich dziedzin nauki, sztuki, walka z kościołem. Lata nienawiści do tych, którzy mieli odwagę przeciwstawiać się komunistycznej ideologii uwłaczającej godności człowieka, krwawe tłumienie protestów robotników.

A oni wciąż mieli odwagę, było ich coraz więcej i tak narodził się fenomen „Solidarności", miliony wspaniałych Rodaków wspieranych przez wspaniałych duchownych , w tym papieża Polaka.

„Ale za pracę zroszoną potem
Za serca Ojczyźnie oddane
Trzeba sprawiedliwej nagrody
Nie słów kłamliwych i czarnych
Kto Polskę zadłużył i sprzedał?
Przed ludem niech staną zdrajcy!
Dziś jeszcze naród na werdykt czeka,
Chce stanąć jak jeden mąż do pracy.
Dlaczego brak wizerunku przywódców?
Twórców wielkich i pięknych idei?
Dlaczego ulice puste, smutne
I buzie dziecięce się nie śmieją?"

(fragment jednego z wierszy krążących w sierpniu 1980 r. wśród strajkujących robotników Gdańska i Gdyni).
Nadal trwało podstępne szykanowanie i usuwanie wrogów socjalizmu, przede wszystkim księży, gdyż to oni byli „niebezpieczni" , mieli media, ambonę.

Fragment przemówienia Wojciecha Jaruzelskiego na posiedzeniu Rady Ministrów , wkrótce po zabójstwie ks. Jerzego Popiełuszki, kapelana „Solidarności": -" czy nie byłoby słuszne w swoim czasie aresztowanie go np. ...Ale wg tych obliczeń, którymi dysponujemy, jest od 3-5% księży, którzy w sposób aktywny, właśnie ofensywny i jawnie antysocjalistyczny występują. Czy możemy posadzić tysiąc? Nie możemy….byłoby to wręcz kompromitacją, dla naszej partii, jeśliby hutnicy np. warszawscy stanęli w obronie aresztowanego księdza [Jerzego]". (Kościół w PRL – Jan Żaryn)
Niedawno odbył się pogrzeb Wojciecha Jaruzelskiego, czy wśród towarzyszy ostatniej drogi byli oskarżeni o morderstwo ks. Jerzego Popiełuszki, Grzegorz Piotrowski i płk Adam Pietruszka, któremu rok po wyroku skazującym zwiększono pensję na zlecenie Czesława Kiszczaka? Przeciętny ubek miał w tym czasie 5-krotnie większą pensję niż obywatel, Adam Pietruszka został nagrodzony 9-krotnie większą pensją.

W roku 1989 Joanna Szczepkowska ogłosiła zakończenie w Polsce komunizmu. Łagodnie mówiąc pozostał on w wersji „light" a na pewno nie nadeszła wolność. Bo jak wytłumaczyć fakt, że do dziś nie odwołano rozkazu marszałka Rokossowskiego o utajnieniu Batalionów Górniczych. „Czarni baronowie" są w złym stanie zdrowia, nie tylko w związku z pracą w kopalni, ale też dlatego, że później ich losy toczyły się ciężko, byli źle traktowani, nie mieli pracy, ciągle się czegoś bali, nie mówiąc o urazach psychicznych. Ponieważ nie byli nigdzie odnotowani, nie istnieli, nie mieli prawa do emerytur, rent.

Jak wytłumaczyć fakt, że nie możemy odszukać podstępnie zamordowanych, wyklętych przez komunistów „żołnierzy" , czyli polskiej elity, i godnie ich pochować ?
Jak wytłumaczyć fakt, że 4 czerwca 2014 roku nie wymieniono ludzi wolności lecz jakieś atrapy, nie tysiące stoczniowców, górników, hutników, kardynałów, duchownych w tym kapłanów Solidarności, pisarzy Solidarności (wielu było, również Jacek Trznadel), wspaniałych naukowców, dziennikarzy i wielu Polaków , w tym przebywających na emigracji ? Nadal aktualny jest tekst anonimowego stoczniowca z 1980 roku:

„Trzeba sprawiedliwej nagrody, Nie słów kłamliwych i czarnych".

Doradca prezydenta, prof. Tomasz Nałęcz, polski historyk, w studio TV, w programie „Bliżej", nie chce analizować zdarzeń z 1989 roku, co za temat, młodzież patrzy, Ukraina patrzy!. Woli wrócić do domu i posłuchać po raz kolejny przemówienia prezydenta Obamy, który tak wspaniale mówił 4 czerwca o Polsce.
To jakaś farsa, politycy sprzedają polski przemysł, polskie banki, polskie ziemie, polskie miejsca pracy a historyk zastępuję analizę historyczną przemówieniem prezydenta, który nie tak dawno nazwał obozy koncentracyjne polskimi, strach pozwolić mu mówić.

A jeśli chodzi o Ukrainę to proszę by to doradca popatrzył na Szefa Komitetu Lustracyjnego Ukrainy - Jegora Sobolewa wyjaśniającego w Radio Wnet, na czym powinna polegać lustracja. „Podjęliśmy się zorganizowania nowych sądów bo to najważniejsze, sądy były od początku skorumpowane. Problemem jest korupcja, która zjada całą gospodarkę, nie działa służba bezpieczeństwa, milicja, bezpieczeństwo granic, generalny sztab. Korupcja postawiła na czele organów ludzi słabych i skorumpowanych bez kwalifikacji. Chcemy usunąć z kierowniczych stanowisk byłych członków partii komunistycznych i komsomołu , również tych co wyszli z KGB a przede wszystkim tych młodych, co w czasie wolności stworzyli siatki korupcyjne i zarobili na tym wiele pieniędzy.
Powtarzam za anonimowym stoczniowcem , „Dlaczego brak wizerunku przywódców? Twórców wielkich i pięknych idei?"

A może wystarczy wysłać polityków, dziennikarzy na Kongres Polska Wielki Projekt? Albo do Niepokalanowa, gdzie 14 czerwca odbyło się spotkanie upamiętniające Ludwika Adwenta? Ludwik Adwent, lekarz w szpitalach uniwersyteckich w Strasburgu, członek organizacji Medecins du Monde (lekarze świata), społecznik, polityk, poseł do parlamentu europejskiego. Francuz z urodzenia, Polak z wyboru, w 1996 roku porzucił dostanie życie we Francji i przyjechał do ukochanej Polski, o której ciągle marzył. Już wcześniej wspierał Polaków organizując staże dla lekarzy i pielęgniarek we Francji a w stanie wojennym liczne transporty odzieży, żywności, sprzętu medycznego, leków, dla polskich szpitali (we współpracy z ks. Andre Paschod z parafii w Molsheim). Rozczytany w literaturze wojskowej i wojennej obrał sobie 14 Pułk Ułanów Jazłowieckich za wzór męstwa i patriotyzmu.

Pokochał Kresy, jeździł z plecakiem wypchanym lekarstwami na Ukrainę, by ratować zdrowie opuszczonych ludzi w zapadłych wioskach, pomagał Ukraińcom załatwiać pracę w Polsce czy staże we Francji ale znając dobrze realia ukraińskie ostrzegał w Parlamencie Europejskim o odradzającym się nacjonalizmie. „Wschód to moja pasja, pragnę kiedyś w moim życiu pracować nad pojednaniem chrześcijan na Wschodzie i Zachodzie". Duszpasterz na emigracji, bp. Szczepan Wesoły wspominał formowanie się Filipa na kursie w Loreto we Włoszech: „Filip był idealistą. Jako gorący patriota usiłował pracować dla dobra ojczyzny. Niestety, nie znalazł zrozumienia…zwłaszcza polityków, którzy kierowali się i kierują egoizmem".

No cóż, credo „musimy być czujni i pilnować naszego polskiego interesu w Europie bo tylko polski rząd może zadbać o polską rację stanu, i tylko wtedy Polska będzie i bezpieczna i zasobna" nie jest popularne nie tylko wśród doradców prezydenta.

W 2004 roku Filip Adwent zasiadł w ławach parlamentu UE, w Komisji Rolnictwa, jako znakomity znawca unijnych francuskich realiów, nagle zaczął zadawać trudne pytania, mówić, że to Polsce się należy, równe dopłaty dla polskich rolników, nie ma zgody na ich dyskryminację. To była jego inicjatywa.

Na spotkanie do Niepokalanowa przyjechała siostra zakonna z Piekar Śląskich, która poznała Filipa w działalności charytatywnej, odbierała od niego dary dla potrzebujących. Odwiedziła jego dom rodzinny we Francji. To atmosfera tego domu, zamiłowanie do historii, patriotyzm i wrażliwość na człowieka oraz wiara spowodowały, że był najlepszym rzecznikiem polskiego interesu narodowego. Tak jak politycy II RP. Niestety, krótko. Zginął w niewyjaśnionych dotąd okolicznościach wraz z rodzicami i córką.

Jedna z debat Projektu Wielka Polska dotyczyła „Konserwatyzmu w awangardzie". Jerzy Kalina mówił o tym, iż problem w sztuce polega na zawłaszczeniu sobie artystów i sztuki do celów komercyjnych i politycznych i to się nazywa jednym słowem, manipulacja.

Czyż nie jest manipulacją zawłaszczenie symbolu „Solidarności" , który zaprojektował Jan Olszewski i który jest znany niczym Leonardo da Vinci prawie na całym świecie i przerobienie go na „Wolność" a pod tym hasłem mówienie o idei solidarności? To jest kradzież, to jest naruszenie praw autorskich i aż dziw, że środowisko artystów milczy.

Przypomniał mi się wzburzony obrońca pornograficznego spektaklu z festiwalu Malta w Poznaniu, który na ambonie sejmowej powoływał się na prawo artysty do wyrażania sztuki.
Czy to aby artysta ? Czy to aby sztuka? Spektakl przypomina wykonywanie najstarszego zawodu świata, reżyser niczym alfons czy burdelmama sprzedaje ciało kobiety i mężczyzny. Oczywiście , postęp cywilizacyjny jest widoczny, można kupić bilet w wirtualnej kasie, zapłacić wirtualnymi pieniędzmi przelewanymi na realne konto a nie, pod osłoną nocy w dzielnicy rozpusty. Tylko dlaczego Minister Kultury wspiera to moimi, czyli podatnika pieniędzmi? I dlaczego zmusza mnie do nowej wiary, wiary w to, że uprawianie najstarszego zawodu świata na scenie teatru to sztuka XXI wieku? Nie dajmy się zwariować. Kobieta z brodą też nie nowość, w każdym prawie cyrku występowała od wieków i nie tylko w Polsce o czym dawno temu piosenkę ułożył Jacek Kleyff

Dziś od rana w całym mieście
Ludzie podekscytowani
Że przyjechał, chodzą wieści
Cyrk wspaniały z Danii

Chodźcie, bo pokaz słonia
Patrzcie, męski duecik
No i kobieta z brodą
Bawmy się jak dzieci

Dwaj obdarci klowni wyszli
Jeden mówi: .Jestem Tadek.
Drugi też się chciał przedstawić
Lecz upadł na zadek

A, a, do rozpuku
Jezusie, jakie śmieszne
Połyskują złote zęby
Krzyczą: .Jeszcze, jeszcze!.

Spazmy zachwytu wokół
Wiwat na całej sali
Ach, brawo, brawo
Oni są wspaniali

Bożena Ratter

POWSTANIE NARODOWE NA KRESACH 1944 R

Bogusław Szarwiło

Nie znalazłem jak na razie takiego opracowania które odnosiło by się do całości działań AK na całych Kresach Wschodnich. Wszystko co można najczęściej znaleźć to wycinkowe prace związane, albo z akcją „Ostra Brama" w Wilnie, albo związane z wyzwoleniem Lwowa. Jako samodzielny temat funkcjonuje również udział 27 WDP AK w akcji „Burza" na Wołyniu. Analogicznie dzieje się z różnymi rocznicowymi wydarzeniami jakie miły miejsce na Kresach w 1944 r. Jedyne co wspólne, to los żołnierzy AK biorących udział w tym powstaniu narodowym przygotowanym przez Polskie Państwo Podziemne, czyli rozbrojenie i nie jednokrotnie uwięzienie przez wkraczających sowietów. Akcja „Burza" to kryptonim tego wielkiego powstania narodowego w całym kraju. Najpiękniejsza, choć tragiczna, karta z historii Armii Krajowej, ciągle do końca nie znana szerokim rzeszom naszych rodaków, a i w szkołach nie poświęca się tym wydarzeniom zbyt dużo czasu i uwagi. Przez wiele lat sprowadzano to wydarzenie do „Powstania Warszawskiego", które de facto nawet nie było przewidziane w planach tego przedsięwzięcia.

W rozkazie z 20 listopada 1943 r. komendant główny Armii Krajowej, generał Tadeusz Komorowski „Bór", wydał rozkaz do przeprowadzenia akcji „Burza" na Kresach Wschodnich, dla zaznaczenia polskiej suwerenności

Spodziewano się bowiem, że sowieci zechcą zaktualizować stan posiadania powstały w wyniku Paktu Ribbentrop-Mołotow z 1939 r. Kierownictwo polskiego podziemia nie wiedziało, że rozpoczynająca się tydzień później konferencja w Teheranie przesądzi o losie Kresów Wschodnich, które zostaną oddane w ręce Sowietów, a fakt ten zostanie ujawniony dopiero w Jałcie w lutym 1944 r. Zgodnie z przewidywaniami jako pierwsi „wyzwoliciele" na ziemiach Rzeczypospolitej pojawiła 4 stycznia 1944 r. Armia Czerwona , która przekroczyła granicę sprzed września 1939 r. **W tej sytuacji Komendant Okręgu Wołyń AK, płk Kazimierz Bąbiński „Luboń", już 15 stycznia 1944 r. wydał rozkaz rozpoczęcia „Burzy".**

Działania bojowe miały prowadzić skoncentrowane w zachodniej części województwa wołyńskiego oddziały AK, z których sformowano 27. Wołyńską Dywizję Piechoty. Utworzono dwa Zgrupowania pułkowe: kowelskie o kryptonimie „Gromada" w składzie pięciu batalionów piechoty („Sokoła", „Jastrzębia", „Trzaska", „Korda" i „Siwego") i 1. szwadronu 21. p. uł. dowodzonego przez „Hińczę" oraz włodzimierskie o kryptonimie „Osnowa" składające się z trzech batalionów piechoty („Bogorii" – od 8 kwietnia 1944 r. Dowodzonego przez „Zająca", „Lecha" i „Łuny"), samodzielnej kompanii „Sokoła II" i 1. szwadronu 19. p. uł. dowodzonego przez „Jarosława". Ponadto dywizja posiadała dyspozycyjny batalion piechoty dowódcy dywizji dowodzony przez „Gzymsa", pododdziały łączności, saperów, rozpoznawcze oraz służby kwatermistrzowskie, służbę zdrowia (w tym dwa szpitale), żandarmerię, duszpasterstwo i inne. Po ogłoszeniu mobilizacji wśród polskiej ludności Wołynia, dywizja w kwietniu 1944 r osiągnęła stan 6800 żołnierzy. Dowódcami 27 WDP AK byli: kolejno: płk Kazimierz Bąbiński „Luboń", ppłk Jan Wojciech Kiwerski „Oliwa", mjr Jan Szatowski „Kowal", mjr Tadeusz Sztumberk-Rychter „Żegota" i płk Jan Kotowicz „Twardy".

/ Jeden z oddziałów 27. WDP AK na koncentracji,ze zb. Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej Okręg Wołyń

Dywizja ta podjęła współdziałanie z Armią Czerwoną tocząc szereg walk z wojskami niemieckimi. Niemcy konsekwentnie dążyli do zniszczenia polskiej jednostki. Rzucili przeciwko niej znaczne siły piechoty wspartej przez artylerię, broń pancerną oraz lotnictwo. Na szczególną uwagę zasługuje udział 27. WDP AK w operacji kowelskiej. Przez trzy tygodnie (od 2 do 21 kwietnia 1944 r.) prowadzono walki o charakterze frontowym z regularnymi jednostkami wojsk niemieckich. Nie udało się co prawda wyzwolić Kowla, ale opanowano i kontrolowano znaczny obszar pomiędzy Turią i Bugiem (ok. 800 km2). Zablokowano w ten sposób kontruderzenie niemieckie na skrzydło wojsk sowieckich walczących o Kowel i zagrożono przerwaniem linii komunikacyjnej Chełm – Luboml – Kowel co zmusiło Niemców do wydzielenia znacznych sił do obrony tego kierunku. Dywizja wsparła wkraczające oddziały sowieckie w walce z cofającymi się Niemcami, a jej bataliony wykonywały rozkazy operacyjne sowieckiego dowództwa. Nie poddała się jednak naciskom politycznym zmierzającym do podporządkowania jej Armii Czerwonej lub armii Berlinga. W walkach frontowych sowieci uznawali suwerenność dywizji i traktowali ją jako część sojuszniczych Polskich Sił Zbrojnych wykonujących rozkazy rządu w Londynie. Jednostki dywizji po zaciętych walkach pod Kowlem i Włodzimierzem przeszły do lasów mosurskich, a następnie przebiły w ciężkim nocnym boju pod Jagodzinem do lasów szackich. W obu tych kompleksach leśnych dywizja toczyła zażarte walki w okrążeniu ponosząc znaczne straty. Za każdym razem potrafiła jednak wydostać się z kotła zachowując zdolność toczenia działań bojowych. Dywizja, która na mocy rozkazu Komendy Głównej nie mogła wycofać się na ziemie centralnej Polski, podjęła próbę wymknięcia się przez bagna z okrążenia i przebić przez front na stronę sowiecką. Jedno ze Zgrupowań dywizji, pod dowództwem kpt. Kazimierza Rzaniaka „Garda", dotarło nad Prypeć i przystąpiło do przeprawy. Sowiecka artyleria, podobno „omyłkowo" położyła zaporę ogniową przed Polakami i zdziesiątkowała żołnierzy AK. Kpt. „Garda" zaginął bez wieści, jego ocalałych żołnierzy wcielono do 1. Armii ludowego Wojska Polskiego i zmuszono do złożenia nowej przysięgi. Tymczasem Dowódca AK drogą radiową wyraził zgodę na opuszczenie Kresów i główne siły 27. WDP zawróciły na zachód i przebiły się za Bug. Dywizja za każdym razem potrafiła wydostać się z kotła zachowując zdolność toczenia działań bojowych. Wkraczając na Lubelszczyznę dywizja kontynuowała „Burzę" wyzwalając Lubartów, Kock i Firlej. Od lutego do lipca 1944 r. żołnierze pokonali na własnych nogach 650 kilometrów. Szlak bojowy 27. WDP zakończył się 25 lipca 1944 r. w Skrobowie, gdzie żołnierze AK zostali otoczeni przez jednostki sowieckie i zmuszeni do złożenia broni. Tak zakończyła się współpraca z Armią Czerwoną. Wykorzystano ich jak byli przydatni i aresztowano gdy mogli zagrozić planom związanym z nowymi porządkami w Polsce.

/ Przerwy w walce wykorzystywano na odpoczynek, a las zapewniał bezpieczeństwo, ze zb. Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej Okręg Wołyń

Doświadczenia ze współpracy z armią czerwoną na Wołyniu uświadomiły dowództwu AK, że osiągnięcie założonych celów politycznych jest niemożliwe. Zdecydowano o zmianie taktyki czyli zdobywanie dużych miasta takich jak: Wilno czy Lwów.. Miały one zostać opanowane uderzeniem operujących w terenie oddziałów AK, wspartym powstańczymi działaniami garnizonów tych miast. **Nikt nie znał wtedy dyrektywy naczelnego dowództwa Armii Czerwonej z 14 lipca 1944, nakazującej rozbrajanie oddziałów Armii Krajowej.**

Wilno jako pierwsze miało zostać zdobyte siłami okręgów wileńskiego i nowogródzkiego, dowodzonymi przez ppłk Aleksandra Krzyżanowskiego „Wilka". **Operacji nadano kryptonim „Ostra Brama".** 7 lipca 1944 r. wieczorem 14800 żołnierzy AK miało przystąpić do akcji. Operacja rozpoczęła się o świcie 7 lipca, ale z przewidywanych sił dotarło na miejsce koncentracji zaledwie około 1/3. Polski atak ruszył jednocześnie od strony południowo-wschodniej Wilna i z wewnątrz miasta, gdzie walczyły również oddziały AK. Zewnętrzny pierścień obronny, właśnie na tym kierunku, Niemcy bardzo silnie ufortyfikowali. Zbudowano szereg bunkrów, gniazd broni maszynowej i stanowisk artyleryjskich. Miasto od północy, południa i zachodu prawie nie miało umocnień. Niemcy nie zostali zaskoczeni polskim atakiem, odparli desperackie polskie ataki. Trudno takiej sile ognia przeciwstawić się, mając do dyspozycji broń ręczną. Oddziały AK, szczególnie brygady 3 i 8, poniosły ogromne straty w zabitych i rannych.

Samodzielne zdobycie miasta przez jednostki AK okazało się niemożliwe. W efekcie Wilno zostało opanowane połączonymi siłami 9 tys. żołnierzy AK i kilkudziesięciu tysięcy Sowietów dopiero 13 lipca. Warto jednak zwrócić uwagę na fakt, że część sił polskich, które nie brała udziału w bezpośrednich walkach w mieście, walczyła pod Mejszagołą, Ejszyszkami i Krawczunami, gdzie II Zgrupowanie mjr dypl. Mieczysława Potockiego „Węgielnego" zatrzymało przebijające się na zachód jednostki wileńskiego garnizonu i zdążający im z odsieczą pułk spadochronowy. Krótko wisiały biało- czerwone flagi zawieszone na ulicach Wilna.

Po opanowaniu miasta specjalne grupy NKWD aresztowały dowództwo i rozbroiły żołnierzy AK (ponad 6000 szeregowych i ofi-

/ Kolumna 8. Brygady Wileńskiej maszerująca ze śpiewem przez wyzwolone miasteczko; ze zb. Muzeum Armii Krajowej Okręgu Wilno „Wiano

/ Oficerowie i żołnierze I batalionu 77. pp AK na koncentracji. ze zb. Muzeum Armii Krajowej Okręgu Wilno „Wiano”

cerów). Rozbrojeni żołnierze AK zostali wywiezieni w głąb ZSRR. Część oddziałów, która wymknęła się Sowietom ukryła się w Puszczy Rudnickiej. W walkach o Wilno nie zdążyło wziąć udziału zgrupowanie stołpeckie liczące około 900 żołnierzy. Dowodzący nim por. Adolf Pilch „Góra”, „Dolina” doprowadził swoich żołnierzy do Puszczy Kampinoskiej, gdzie stanowili trzon Zgrupowania „Kampinos” wspierającego później Powstanie Warszawskie.

Na Polesiu 30. PDP Armii Krajowej wyruszyła z rejonu koncentracji w lasach nurzeckich. Podjęła walkę z wycofującymi się Niemcami. Zgodnie z rozkazami z Londynu współpracowała z sowieckimi partyzantami operującymi na trasie jej marszu, a także z regularnymi oddziałami Armii Czerwonej. Cały czas podkreślano jednak, że jest to tylko współpraca operacyjna, a jedyną legalną władzą zwierzchnią nad jej żołnierzami jest rząd polski na emigracji. Dywizja walczyła przez cały lipiec i pierwsze dwa tygodnie sierpnia zmierzając w kierunku Warszawy. Niestety. 19 i 20 sierpnia w rejonie Otwocka i Siwianki dywizję podstępnie rozbrojono (obiecując wymianę poniemieckiego i starego uzbrojenia na jednolite, sowieckie), oficerów aresztowano, a szeregowych wywieziono do obozu na Majdanku.

Bezpośrednio przed „Burzą” w trudnej sytuacji znalazł się okręg Tarnopol. Choć jego stan ewidencyjny był najwyższy (14 325 żołnierzy), to w skutek tymczasowego zatrzymania się linii frontu, tereny wschodnich obwodów znalazły się poza oddziaływaniem „Burzy”, a zachodnie zostały nasycone niemieckimi jednostkami frontowymi. W dniu 13 lipca do ogólnej ofensywy letniej przystąpiły armie I Frontu Ukraińskiego, uderzając w kierunku na Lwów i Rawę Ruską. Już 16 lipca dwie armie pancerne (3 gwardyjska i 4) przełamały obronę niemiecką i szybko parły na Lwów. W tym samym czasie 1 armia pancerna oraz 3 gwardyjska sforsowały Bug pod Dobroczynem i Sokalem i posuwały się na Rawę Ruską. W tej sytuacji musiały ulec zmianie cele Akcji „Burza” dla okręgu Tarnopol, bowiem Niemcy zamykani w kotłach sami bronili się niszczeniem linii komunikacyjnych, a oddziały AK zamiast je niszczyć, musiały je teraz ochraniać. Do akcji weszły oddziały 51 i 52 pułków piech. I tak np. 2 kompania 51 pp. AK z 12 DP pod dowództwem ppor. Motylewicza „Topoli” uratowała przed wysadzeniem trzy mosty pod Brzeżanami, czym przyspieszyła zagonowy marsz pancernych jednostek sowieckich. Stoczono także większe bitwy w Tarnopolu i w położonych na południe od niego Mikulińcach. Niestety działania te nie mogły mieć miejsca na pełną skalę, bowiem duża część 12 DP AK pod dowództwem kpt. Garwola „Dziryta”, skoncentrowana w lasach na zachód od Brzeżan uległa rozbrojeniu przez Armię Czerwoną i nie wzięła udziału w „Burzy”. Mimo to, po ruszeniu kolejnej ofensywy radzieckiej, w połowie lipca siły okręgu uderzyły na Niemców. Miedzy innymi zgrupowanie oddziałów partyzanckich 52 pp. AK pod dowództwem inspektora złoczowskiego por. Mieczysława Lipy „Wichury” pobiło nieprzyjaciela pod Złoczowem.

Okręg Stanisławów także utracił teren do Kołomyi, a ponadto przez jego kadrę przeszły dwukrotnie aresztowania, co oznaczało konieczność jej odbudowy. Mimo to okręg ten już w trakcie „Burzy” liczył 7 574 ludzi i tworzył sześć kompanii 11 Karpackiej DP. W okręgu Stanisławów Akcja „Burza” została przeprowadzona zgodnie z rozkazami, jednak do dzisiaj brakuje wiarygodnych i pełnych relacji, na temat całości działań. Dotyczyło to również przydzielonego, (po uszczupleniu okręgu) Inspektoratu AK Drohobycz z okręgu Lwów, gdzie bardzo dobrze uzbrojony oddział leśny pod dowództwem chor. Ekierta „Pogardy” wziął udział w walkach o miasto.

/ Pchor. „Leżeński” wśród żołnierzy plutonu ppor. Czesława Grądzkiego „Krzemień”,ze zb. Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej Okręg Polesie

Kolejnym dużym miastem był Lwów.

Rano, 22 lipca, nieoczekiwanie uderzyła na miasto sowiecka 29 brygada zmotoryzowana, piechota gw. płk A. J. Jefimowa z 10 korpusu pancernego gw. 4 armii panc. Wojska te dotarły bocznymi drogami z kierunku Swirza przez Dźwigród, odcięły od południa zgrupowanie niemieckie w rejonie Winniczek-Czyszek-Winnik i nie napotkawszy oporu, wtargnęły ulicą Zieloną od płd. wsch. do miasta.Dopiero w mieście Niemcy zaczęli stawiać opór. W bezpośrednich walkach o miasto uczestniczyło około 5 tys. żołnierzy AK pod dowództwem płk. Władysława Filipkowskiego „Cis”. Polacy wykorzystując pancerne wsparcie (sowieckie czołgi pozbawione osłony piechoty) zdobyli szereg gmachów publicznych i wyparli niemiecki garnizon. 27 lipca 1944 r. zakończyła się akcja „Burza” we Lwowie. Dopóki trwały walki o Lwów, w mieście panował radosny nastrój i panowała harmonijna współpraca żołnierska między dowództwem AK i wojskami sowieckimi, walczącymi we Lwowie. Dowódca w stopniu gen. na pierwszej odprawie wspólnej, w sztabie przy ul. Kochanowskiego, w obecności wielu oficerów AK i radzieckich złożył podziękowanie na ręce gen. Filipkowskiego za współpracę na polu walki i okazaną pomoc w walkach o Lwów, i na innych odcinkach walki na terenie Obszaru. Po trwających sześć dni walkach prowadzonych przez wojska sowieckie 4. armii pancernej wspólnie z siłami AK wyparto z miasta Niemców. 28 lipca 1944 r., w dzień po zakończeniu walk, Sowieci internowali oficerów Komendy Okręgu i 5. DP oraz rozbroili część oddziałów AK. W tej sytuacji znaczne siły AK odeszły na zachód. Niektóre oddziały Obszaru Lwów próbowały - wykonując rozkaz gen. T. Komorowskiego z 14 VIII 1944 r. - dojść z odsieczą do walczącej Warszawy. Czyniło tak zgrupowanie „San” kpt. W. Szredzkiego (III batalion 26 pp AK), sformowane w Inspektoracie Zachodnim Okręgu Lwów, w skład którego wszedł też utworzony w Obwodzie Sambor oddział ppor. Jana Jędrachowicza i chór. Adama Ekierta, ale

/ Walki na początku ul. Zielonej we Lwowie, ze zbiorów Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej Obszar Lwów

/ Oddział Kedywu Okręgu Lwów maszeruje ulicą Leona Sapiehy przed Politechniką Lwowską w czasie akcji „Burza”, ze zbiorów Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej Obszar Lwów

zostało ono rozbrojone 18 VIII przez NKWD w okolicach Rudnika. Na pomoc stolicy udał się jednak 68-osobowy oddział, sformowany w Inspektoracie Rzeszów i dowodzony przez kpt. Mieczysława Chendyńskiego, ale został rozbrojony w lasach koło Sokołowa. Wielu oficerów i żołnierzy zesłano potem w głąb ZSRR.

Powstanie na Kresach Wschodnich, pokazało z całą ostrością stosunek sowietów do Polski i Polaków. Na Wołyniu, w Wilnie, we Lwowie i w innych miejscach żołnierze AK, ramię w ramię z czerwonoarmistami, przelewali krew w bojach z Niemcami. Lokalni dowódcy Armii Czerwonej dziękowali bohaterom z AK za wspólny wysiłek zbrojny. Potem nadciągały NKWD i Smiersz, rozbrajały polskie oddziały, zaczynały się masowe aresztowania, deportacje i egzekucje. Reperkusje odczuła także ludność cywilna, zwłaszcza na dawnych ziemiach wschodnich Rzeczpospolitej. Miały miejsce liczne pacyfikacje polskich wsi i miasteczek, deportacje Polaków w głąb Rosji oraz grabież polskich dóbr kultury. Ktoś kiedyś powiedział, że „Historia Polski jest tak samo pęknięta jak jej terytorium po zdradzieckim układzie z Jałty. Po tej „stronie Bugu” powoli, ale systematycznie odsłania się białe plamy w naszych dziejach. Mimo to, o Kresach Wschodnich nadal niewiele się mówi i pisze, a są nawet media, które programowo zakłamują to wszystko, co działo się na tej skrwawionej polską krwią ziemi.” Ocena realizacji tego wielkiego zrywu niepodległościowego Polaków, nie może być jednoznaczna. Wydaje się, że - mimo wszelkich strat - akcje te przyniosły więcej w wymiarze militarnym niż politycznym. Zbrojne wystąpienie w „obronie przegranej sprawy” miało też swój ogromny walor moralny i stanowiło swoisty zaczyn oporu na okres powojenny. Dla kolejnych pokoleń Polaków stało się symbolem walki o wolną i niepodległą Polskę.

Więcej i szerzej :

„BURZA – Armia Krajowa w 1944 r.” Grzegorz Jeżewski
http://ipn.gov.pl/strony-zewnetrzne/wystawy/akcja_burza/html/wstep.html
Władysław Filar : „Burza” na Wołyniu -, Wydawca: Rytm 2010
Płonące Kresy. Operacja „Burza” – Damian Markowski -Wydawca Rytm 2011
Roman Korab-Żebryk: Operacja wileńska AK. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1985
Światowy Związek Żołnierzy AK pod red. Tadeusza Przyłuckiego: Czas Burzy w 50. rocznicę operacji „Burza”. Warszawa: Zakład poligraficzny Akcydens, 1994
Z. Boradyn, A. Chnielarz, H. Piskunowicz: Z dziejów Armii Krajowej na Nowogródczyźnie i Wileńszczyźnie. Radom: Ośrodek Kształcenia i Doskonalenia Kadr, 1997
Bolesław Tomaszewski, Jerzy Węgierski – Zarys Historii Lwowskiego Obszaru ZWZ-AK, Warszawa 1981
Juchniewicz Mieczysław, Na wschód od Bugu, Polacy w walce antyhitlerowskiej na ziemiach ZSRR 1941-1945, Warszawa 1985.
Marek Ney-Krwawicz, Armia Krajowa. Szkic Historyczny, Wydawnictwo Ars Print Production, Warszawa 1999
Wojciech Roszkowski, Najnowsza historia Polski 1914-1945, Świat Książki, Warszawa 2003

Losy żołnierzy Armii Krajowej w Polsce Ludowej 1944-1990

Koło Byłych Żołnierzy Armii Krajowej - Oddział Londyn

Zwycięski pochód Armii Sowieckiej w 1944 r. w pogoni za Niemcami, spowodował, że Armia Krajowa, najliczniejsze zbrojne ramię Polskiego Państwa Podziemnego, licząca ponad 380 tysięcy żołnierzy, znalazła się w obliczu konfrontacji z wrogiem - Rosją Sowiecką, a obecnie „sojusznikiem naszych sojuszników". Sowieci po raz kolejny dążyli do zniewolenia Rzeczypospolitej i ustanowienia w kraju swojej władzy. Do eksterminacji AK przystąpiły zbrojne formacje bezpieczeństwa i armii państwa radzieckiego w postaci m. in. NKWD, NKGB i „Smiersza". Niebawem, już na terenie tzw. Polski Lubelskiej i później PRL dołączyły do nich polskojęzyczne i rodzime reżimowe czynniki komunistyczne. Powołane zostały z inspiracji i przy wydatnej pomocy wschodniego sąsiada, a więc przede wszystkim nowoutworzone bezpieczeństwo, m. in.: UB, KBW, MO i ORMO oraz ludowe WP oraz cały aparat władzy administracyjnej, sądowniczej i partyjnej (PPR, PZPR).

Najwcześniej, bo już w styczniu 1944 r. na tereny przedwojennego Państwa Polskiego (Wołyń) wkroczyły oddziały armii i partyzantki sowieckiej oraz bezpieczeństwa, którzy rozpoczęli prześladowania żołnierzy AK. Początkowo dotknęły one żołnierzy AK z Okręgu Wołyń i Obszaru Lwów (okręgi: Stanisławów, Tarnopol i Lwów), a później również z Kresów Północno-Wschodnich II RP (okręgi: Wilno, Nowogródek i Polesie), zdekonspirowanych w ramach akcji „Burza", po zajęciu tych terenów przez liniowe wojska sowieckie, kontrwywiad wojskowy („Smiersz") i oddziały bezpieczeństwa, tj. NKWD i NKGB, a przede wszystkim wskutek działalności agentów i konfidentów bezpieczeństwa, penetrujących polskie społeczeństwo. Ważnym zadaniem struktur AK po zajęciu danego obszaru przez aparat represji Rosji Sowieckiej było utrzymanie łączności i zapewnienie swoim członkom możliwości zatrudnienia chroniącym przed poborem do reżimowego wojska oraz samoobrona przed oddziałami równie zbrodniczej UPA. Na terenach „wyzwolonych" spod okupacji niemieckiej uderzenia komunistycznych władz bezpieczeństwa wymierzone były przede wszystkim w sztaby różnorakich dowództw celem dezorganizacji siatki konspiracyjnej. Po aresztowaniach następowały jednak ze strony AK dążenia do odtwarzania struktur i wznowienia działalności, lecz już o zasięgu znacznie ograniczonym, nastawionym głównie na przetrwanie. M. in. 29 III 1944 w trakcie marszu na koncentrację 27 DP AK została aresztowana przez NKWD w Nowym Mosurze koło Hołob cała grupa inspektoracka łucka na czele z inspektorem kpt. Leopoldem Świklą ps. „Adam". 18 X 1944 r. W Kijowie w procesie dowództwa Inspektoratu i Obwodu Łuck (razem 32 żołnierzy AK) zapadły dwa wyroki śmierci (Kopisto i Świkla, niewykonane) i wieloletnie kary łagrów (ITŁ). Do Polski komunistycznej wszyscy powrócili dopiero pod koniec 1955 r. i nie uniknęli nowych represji i prześladowań, które trwały z przerwami do 1989 r. Zarówno W. Kopisto (rozpracowywany w ramach tzw. Kwestionariusza Ewidencyjnego o krypt. „Jawor") jak i W. Seemann-Popławski odmówili współpracy zarówno z NKWD w łagrach jak i z SB na terenie kraju w charakterze konfidentów. Nie inaczej było na Kresach Północno-Wschodnich II Rzeczypospolitej (Okręgi: Wileński, Nowogródzki i Poleski). Podstępne aresztowania nie ominęły akowców po operacji „Ostra Brama" w Wilnie. Wg dyrektywy Stalina z 14 VII 1944 r. w sprawie postępowania wobec AK na Kresach Wschodnich, wojska sowieckie zostały zobowiązane do rozbrajania„polskich nacjonalistycznych oddziałów" czyli AK i kierowania ich do punktów zbornych. Później albo wcielano ich do Armii gen. Z. Berlinga albo wywożono do łagrów w głąb Rosji. M. in. kilkudziesięciu oficerów zostało aresztowanych przez NKWD na specjalnie do tego celu zwołanych odprawach 17 lipca w Wilnie i Boguszach. Wśród nich byli m. in. komendant połączonych Okręgów Wilno-Nowogródek ppłk/płk. Aleksander Krzyżanowski „gen. Wilk" i szef Sztabu Dowództwa Oddziałów AK Okręgów Wileńskiego i Nowogródzkiego cc mjr Teodor Cetys „Sław". Krzyżanowski został przewieziony do więzienia w Wilnie, gdzie umieszczono go wraz z pozostałymi oficerami AK. Przeszedł więzienie moskiewskie Butyrki, następnie łagry w Diagilewie koło Riazania i Griazowcu (od VII 1947), gdzie również więzieni byli inni żołnierze i oficerowie AK zarówno z Kresów jak i Polski centralnej (od VIII 1944). Po ucieczce dotarł do Wilna. 13 IX ponownie aresztowali go Sowieci i trafił do więzienia w Butyrkach, a 4 X 1947 odstawiono go do kraju. 3 VII 1948 został aresztowany przez UB i osadzony w więzieniu warszawskim na Mokotowie, gdzie wskutek represji zmarł 29 IX 1951. Cetys również trafił do więzień wileńskich (ul. Ofiarna, Łukiszki), a następnie do łagrów (Ostaszków, Kalinin, Morszańsk). Również próbował nieudanej ucieczki z komendantem Podokręgu Nowogródek cc ppłk. Adamem Szydłowskim ps. „Poleszuk". Do Polski powrócili w VII 1948 r. Dalej byli inwigilowani przez UB przynajmniej do II połowy lat 50., w ramach Rozpracowania Obiektowego (RO) o krypt. „Centro" i sprawy ewidencyjno-obserwacyjnej, od 1958 r. (A. Szydłowski, por. Witold Kisiel „Światołdycz" i ppor. Teodor Sawicki „Otto" z wileńskiej AK). W sumie w ciągu kilku dni po 17 VII 1944 r. Sowieci zagarnęli ponad blisko 10 tys. żołnierzy i oficerów AK, których większość została rozmieszczona w ruinach zamku w Miednikach, a następnie znalazła się w Kałudze. Od VII 1944 do VII 1945 r. NKWD i NKGB aresztowano ok. 40 tysięcy Polaków z terenów na wschód od Bugu, w tym w większości związanych z konspiracją akowską, którzy zostali wywiezieni do łagrów. W związku z nieuznawaniem przez Polaków władzy nowego okupanta nasiliły się represje i terror oraz łapanki. Komunistyczny aparat zmierzał do całkowitej likwidacji nie tylko AK ale i w ogóle polskiego „żywiołu". Aresztowania objęły również akowców z Obszaru Lwów, zwłaszcza po zwycięskiej „Burzy" lwowskiej. M. in. wieczorem 31 VII 1944 r. przybyli na naradę do Lwowa oficerowie sztabowi i z dowództw oddziałów AK do kwatery przy ul. Kochanowskiego 27 zostali osaczeni przez NKWD i aresztowani. W trwającym dwa dni „kotle" zagarnięto w sumie 48 akowców. Wśród nich był m. in. słynny Jugosłowianin mjr. Dragan Sotirowič, dowódca 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich AK. Po wielu perypetiach udało mu się zbiec na teren woj. rzeszowskiego, gdzie w ramach zgrupowania oddziałów „Warta" dowodził kompanią i w VIII 1945 r. jako Francuz opuścił Polskę i udał się na emigrację. 31 lipca wyjechał do Żytomierza na rozmowy z Michałem Rolą-Żymierskim naczelnym dowódcą komunistycznego Wojska Polskiego płk Władysław Filipkowski (1892-1950) „Janka", komendant Obszaru Lwów. Wraz z towarzyszącymi mu oficerami zostali aresztowani przez NKWD w nocy z 2/3 VIII 1944 r. Płk. Filipkowski przeszedł więzienia i łagry w Rosji i Polsce (Kijów, Rawa Ruska, Trzebuska, Charków, Riazań-Diagilewo, Griazowiec, Brześć), w XI 1947 r. odstawiono go do kraju. Okręgu Stanisławów (od 30 VI 1944 Podokręgu) również nie ominęły aresztowania i wywózki do łagrów w głąb Rosji Sowieckiej. Akcja „Burza" na Lubelszczyźnie również zakończyła się dramatycznie jak na Kresach. Podstępne rozbrojenia 3, 9 i 27 DP AK, a następnie masowe aresztowania prowadzone przez NKWD i UB trwały nieustannie dzień i noc. 27 VII 1944 został aresztowany w Lublinie komendant Okręgu Lublin AK, płk Kazimierz Tumidajski (1897-1947) ps. „Marcin". Przewieziony do Moskwy (Lefortowo), więziony w Charkowie i obozie w Diagilewie. W III 1945 miał być świadkiem w procesie gen. L. Okulickiego. W łagrze przewodził strajkowi głodowemu, 4 VII 1947 został uduszony w szpitalu NKWD k. Riazania, podczas przymusowego karmienia. Nie uniknął aresztowania przez NKWD w XI 1944 r. d-ca 27 DP AK płk Jan Kotowicz (1890-1963) „Twardy", skazany za AK na 10 lat więzienia. Podobny był los d-cy 9 DP gen. bryg. Ludwika Bittnera (1892-1960). Gen. „Halka", aresztowany w VIII 1944, przetrzymywany był w obozach NKWD na Majdanku i w Rembertowie, następnie w Charkowie i w Diagilewie. Powrócił do kraju w 1947, dalej represjonowany. Pracował jako dozorca w Biurze Odbudowy Stolicy, od XI 1957 działał w ZBoWiD jako wiceprzewodniczący Głównej Komisji Weryfikacyjnej wiceprzewodniczący Rady Naczelnej ZBOWiD.

Kilkakrotnie trafiał do reżimowego więzienia płk. Kazimierz Bąbiński (1896-1970) „Luboń", b.komendant Wołyńskiego Okręgu AK, 2 XI 1945, skazany na 6 lat więzienia. Zwolniony z więzienia w 1947 na mocy amnestii, ponownie aresztowany i skazany wyrokiem WSR Warszawa na 10 lat więzienia. Zwolniony został z więzienia na mocy amnestii z 16 XII 1953 ze zrujnowanym zdrowiem, dalej inwigilowany, zamieszkał w Szczecinku gdzie pracował jako referent w Rejonie Przemysłu Leśnego. Zanim ponieśli śmierć w kazamatach Lubelskiego Zamku nie uniknęli bestialskich tortur z rąk NKWD i UB m. in. ppłk Edward Jasiński „Nurt" inspektor Lubelskiego Inspektoratu AK (15 III 1945), mjr Janusz Nawrat-Nowakowski „Lucjan", szef Kedywu Okręgu Lublin razem z 10 podkomendnymi żołnierzami i oficerami lubelskiego Kedywu. Później w 1949 r. taki sam los spotkał dowódcę zgrupowania oddziałów AK-WiN mjr Hieronima Dekutowskiego „Zaporę", kpt. Stanisława Łukasika „Rysia" i podkomendnych (w więzieniu na Mokotowie). Śmiercią samobójczą zginęli by nie dostać się w ręce komunistycznych oprawców kpt. Zdzisław Broński „Uskok" (21 V 1949), legendarny dowódca oddziałów partyzanckich na Lubelszczyźnie, po aresztowaniu „Zapory", i kpt. Stefan Dębicki „Kmicic", b. komendant Obwodu Lublin-Miasto. Ukrywający „Uskoka" w bunkrze żołnierz AK Mieczysław Lisowski, właściciel gospodarstwa, był prześladowany przez cały okres PRL. Początkowo ukrywał się, następnie aresztowany przez UB 27 X 1951r., siedział do 1959r. Później m. in. odmawiano mu pracy, zakazano mu remontu domu, prądu do gospodarstwa itd. Zmarł w 1998 r. Wypracowany scenariusz przez Rosję Sowiecką dotyczący zniewolenia żołnierzy AK na Kresach został mechanicznie powielony przez siły reżimowe w tzw. Polsce Lubelskiej (PKWN), tj. ziemiach między Bugiem a Wisłą, opanowanych od 22 VII 1944 r., pod nadzorem Rosji Sowieckiej i przy pomocy wojsk NKWD. Tutaj rej wodzili wykonawcy woli sowieckich mocodawców głównie polskiego i żydowskiego pochodzenia, ale i z udziałem innych wschodnich narodowości, którzy niejednokrotnie prześcigali swoich mistrzów w tępym rzemiośle reżimowego terroru w Urzędach Bezpieczeństwa, więzieniach (m. in. na Zamku Lubelskim i Rzeszowskim, we Wronkach, Fordonie, Montelupich w Krakowie), i specjalnych obozach NKWD, a później i MBP (w liczbie ok. 186), utworzonych dla polskich żołnierzy (Majdanek, Trzebuska-Turza k. Sokołowa Małopolskiego, Kąkolewnica, Krzesimów, Skrobów, Poniatowa, Rembertów, Nowiny-Błudek, Potulice, Bakończyce k. Przemyśla, Oświęcim, Przemyśl, Gęsiówka-Warszawa, Toszek, Jaworzno, Mrowino, Działdowo, Grudziądz) oraz wielu innych miejscach kaźni. Krok po kroku wcielano w życie dyrektywy i rozkazy o „likwidacji i rozbrajaniu struktur AK" zarówno przez sowiecką soldateskę w strefie przyfrontowej, jak i organy władzy podległe PKWN i od VI 1945 r. „Tymczasowemu Rządu Jedności Narodowej". Wtedy też komuniści uknuli hasło, że AK to „zapluty karzeł reakcji" (z plakatu Włodzimierza Zakrzewskiego). Ogółem od sierpnia 1944 r. do wiosny 1945 do obozów NKWD w Rosji (m. in. Borowicze, Donbas, Ostaszków, Diagilewo k. Riazania, Morszańsk, Kaługa, Griazowiec pod Wołogdą, Dubrowsk, Saratów, Stalino w Donbasie, Minłag, Stalinogorsk, łagry Workuty, Ural), z terenów na zachód od Bugu trafiło ok. 52 tysiące aresztowanych Polaków, w tym ponad 24 tysięcy żołnierzy i oficerów AK, w kraju pozostawiono ich w więzieniach blisko 10 tysięcy. Pod koniec 1944 r. rozrastający się szybko aparat ucisku Polski Lubelskiej zrzeszał ok. 2,5 tys. funkcjonariuszy UB, 12, 5 tys. MO i 4 tys.

Wojsk Wewnętrznych. W połowie zaś 1945 składał się z ok. 40 tys. funkcjonariuszy MO, ok. 10 tys. Urzędu Bezpieczeństwa i 28 tys. żołnierzy (trzy brygady) Wojsk Wewnętrznych, przekształconych na jesieni w Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego (KBW). W połowie 1945 r. na ziemiach Polski centralnej stacjonowało również 15 pułków Wojsk Wewnętrznych NKWD, liczących w sumie 35 tys. żołnierzy, którzy z wielkim natężeniem zwalczali polskie podziemie. Rozpoczął się systematyczny terror, który trwał w tej skali przynajmniej do 1953 r., tj. śmierci Stalina.

Represjonowano również żołnierzy AK pełniących służbę w ludowym Wojsku Polskim, m. in. na mocy specjalnych uchwał kierownictwa PPR i PZPR, ze szczególnym natężeniem do 1956 r. Wojskowy aparat bezpieczeństwa w postaci Głównego Zarządu Informacji Wojskowej, a później od 1957 r. Wojskowej Służby Wewnętrznej starał się zastraszyć i objąć kontrolą nie tylko reżimowe wojsko, ale i całe polskie społeczeństwo. M. in. w samym XI 1944 r. Informacja Wojskowa aresztowała 208 oficerów i 375 podoficerów i szeregowych AK. Działania operacyjne w połowie 1949 r. objęły 4612 przedsięwzięć kontrolno-obserwacyjnych i 113 rozpracowań pojedynczych, z udziałem 7000 tajnych współpracowników IW, w tym 1200 rezydentów wojskowej bezpieki. W wyniku represji w wojsku i prowadzonych przez wojsko w latach 1944-1947 zginęło ok. 9 tys. przeciwników nowej władzy w tym w większości wywodzących się z AK. Sądy wojskowe z przyczyn politycznych w latach 1945-1949 wydały ok. 54 tys. wyroków, a w latach 1949-1954 - 82 tys. wyroków, w tym ok. 4500 wyroków śmierci, z czego wykonano ponad 3 tys. Zamordowani w większości wywodzili się z szeregów AK. Nieznana jest liczba zamordowanych skrytobójczo, bez wyroku, w więzieniach, na polu bądź w lesie (np. ks. kpt. Antoni Rafał Dąbrowski z I/50 pp 27 DP AK, rozstrzelany przez NKWD w 1944 r. pod Otwockiem i ppłk. Stanisław Prus ps. „Adam", d-ca 9 pp Leg. AK z Inspektoratu Zamość zamordowany na Zamku w Lublinie jesienią 1944 czy mjr Rudolf Majewski „Leśniak", d-ca 25 pp AK Ziemi Piotrkowskiej (1949 r.). W wyniku amnestii z 2 VIII 1945 r. ujawniło się blisko 40 tys. konspiratorów, w większości z AK. Ujawniający się byli skrupulatnie ewidencjonowani (m. in. jedna lista szła do UB, druga do RKU), niektórym proponowano konfidencką współpracę. W tym czasie masowe represje chwilowo zelżały, zostały zastąpione „negocjacjami" bezpieki ze znanymi, wyższymi dowódcami AK celem rozładowania podziemia i „ujawnienia" podległych im struktur. Proponowano dobre posady i możliwość działalności kombatanckiej i politycznej. Najczęściej takie sytuacje miały miejsce po aresztowaniu danego oficera, jak np. płk. Jana Mazurkiewicza „Radosława" (1896-1988), słynnego dowódcy Kedywu i szefa Obszaru Centralnego DSZ, 1 VIII 1945. Wysłał on jeszcze z więzienia apel do akowców o ujawnienie i skorzystanie z dobrodziejstwa amnestii. Zwolniony miesiąc później stanął na czele tzw. „Centralnej Komisji Likwidacyjnej AK". U wielu spotkało się to z dezaprobatą i posądzeniem o zdradę. Pomimo tej akcji w II 1949 r. „Radosław" ponownie został aresztowany i skazany 16 XI 1953 na dożywocie.

Więzienie opuścił w wyniku amnestii w 1956 r., zrehabilitowany (1957) poświęcił się działalności w reżimowym ZBoWiD-ie, gdzie doszedł do najwyższych godności, m. n. wiceprezesa Zarządu Głównego tego związku kombatanckiego, gdzie w jednym szeregu siedzieli obok siebie prześladowani i ich prześladowcy z UB. W 1980 r. awansowany przez komunistów do stopnia generała. W latach 1981-1983 pełnił również funkcję członka Prezydium Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu. Podobny los po aresztowaniu był również udziałem płk. Jana Rzepeckiego „Ożóg" (1899-1983), prezesa I Zarządu Głównego „Wolność i Niezawisłość", b. szefa BiP KG AK. Krytykując na wolności „Radosława" za ujawnienie, po aresztowaniu 5 XI 1945 sam ujawnił przed UB cały I Zarząd Główny WiN i większość struktur na szczeblu Obszarów i Okręgów; nawoływał również do ujawnienia wszystkich członków organizacji. Co spowodowało później aresztowania „ujawnionych". Skazany w I 1947 r. na 8 lat więzienia, zwolniony w II 1947 na zasadzie amnestii. Przyjęty do LWP był wykładowcą w Akademii Sztabu Generalnego, w 1949 ponownie aresztowany, więziony był do 1954. Później pracował w Instytucie Historii PAN w stopniu doktora. Przed zafałszowanymi referendum (30 VI 1946) i wyborami do Sejmu Ustawodawczego (19 I 1947) oddziały UB i reżimowego ludowego wojska nasiliły terror, rozbijając większość oddziałów byłej AK. M. in. już w drugiej połowie 1946 roku zostało zdziesiątkowane na terenie woj. łódzkiego silne zgrupowanie Konspiracyjnego Wojska Polskiego pod dowództwem b. kpt. AK Stanisława Sojczyńskiego „Warszyc". Sam stracony został 19 II 1947 r. Na Lubelszczyźnie oddziały reżimowe rozbiły zgrupowanie kpt. Mariana Bernaciaka „Orlik". Do walki z jego pododdziałami komuniści zmobilizowali ogromne siły liczące łącznie kilkanaście tysięcy żołnierzy LWP, KBW oraz funkcjonariuszy MO i UB. Aresztowani zostali jego rodzice oraz brat Lucjan, b. żołnierz AK. 24 VI 1946 r., kiedy Bernaciak wracał z kilkoma ludźmi z odprawy w Życzynie został zaatakowany przez grupę żołnierzy z 1 DP, którzy ochraniali referendum „ludowe"oraz oddział KBW k. wsi Piotrówek. Dwukrotnie ranny podczas próby przebicia się z okrążenia, popełnił samobójstwo. Aresztowano prawie w całości kolejne trzy następne Zarządy Główne WiN na czele z płk Franciszkiem Niepokólczyckim, ppłk Wincentym Kwiecińskim (XI 1946-I 1947) i ppłk. Łukaszem Cieplińskim „Pług", „Ostrowski", byłym inspektorem rzeszowskim AK i NIE (XI 1947-II 1948). Pomimo amnestii z II 1947 roku postępowała dalsza pacyfikacja i inwigilacja społeczeństwa polskiego. Pod koniec t.r. liczebność Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego przekroczyła 200 tysięcy funkcjonariuszy (ok. 100 tysięcy w jednostkach paramilitarnych); obok MO aparatem przemocy i kontroli była Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej, w sile ok. 120 tysięcy ludzi. W procesie II Zarządu WiN z płk Franciszkiem Niepokólczyckim na czele we IX 1947 r. zapadło osiem wyroków śmierci, z których trzy wykonano. W procesie III Zarządu WiN wydano dwa wyroki śmierci. Najokrutniej komuniście potraktowali IV Zarząd WiN. Wydano osiem wyroków śmierci (wszystkie wykonano 1 III 1951). W więzieniu mokotowskim śmierć poniósł mjr Zygmunt Szendzielarz „Łupaszka", d-ca V Wileńskiej Brygady AK z Okręgu Wileńskiego i Sztab Mobilizacyjnego Wileńskiego Okręgu AK, wszyscy zamordowani w więzieniu mokotowskim strzałem w tył głowy w l. 1950- 1951. Haniebnie zgładzono również przez powieszenie gen. bryg. Augusta Emila Fieldorfa „Nila", dowódcę Kedywu KG AK (24 II 1953), za to, że nie przystał na wzięcie udziału w prowokacyjnej operacji MBP pod krypt. „Cezary", wymierzonej w WiN. Specjalne reżimowe grupy operacyjne sił bezpieczeństwa na czele z UB pacyfikowały wsie i miasteczka sprzyjające podziemiu niepodległościowemu b. AK mordując jej mieszkańców jak np. w nocy z 12/13 IV 1945 w Siedlcach. Skrytobójczo również likwidowano i tych, którzy się ujawnili. Taki los m. in. spotkał kpt. Wacława Rejmaka „Ostoję" (1917-1945), d-cę oddziału Kedywu w Obwodzie Łuków i komendanta Obwodu, w czasie, gdy negocjował ujawnienie swoich żołnierzy. Aresztowany przez UB, zwolniony po amnestii w VIII 1945 r. Zastrzelony został 18 X 1945 wraz ze swoim adiutantem ppor. http://pl.wikipedia.org/w/index.php?title=Mieczys%C5%82aw_Ka%C5%84ski&action=edit&redlink=1Mieczysławem Kańskim „Czeczotem" przez UB na szosie w pobliżu wsi Pociecha koło Garbowa. Podobny los spotkał ppor. Kazimierza Chmielewskiego „Rekina" ze zgrupowania mjr „Łupaszki" (IV 1950). Jako jeden z ostatnich „leśnych" podjął zbrojną walkę mjr Jan Tabortowski „Bruzda", b. inspektor Inspektoratu Łomżyńskiego i Suwalskiego AK. Po ujawnieniu w IV 1947, dalej represjonowany i nękany na nowo podjął straceńcze wyzwanie. Zginął samotnie 23 VIII 1954 w walce z reżimem PRL. Do końca też stawiał opór ostatni na Zamojszczyźnie partyzant AK Józef Franczak „Laluś" osaczony przez MO i SB w 1963 r. poległ. Ogółem w latach 1944-1956 komuniści zamordowali w więzieniach i łagrach na terenie Polski i Rosji Sowieckiej ok. 500 tysięcy Polaków, w tym ok. 80 tysięcy żołnierzy AK. Są to jednak stale dane szacunkowe, wymagające stale weryfikacji. Prowadzący początkowo śledztwo oficerowie NKWD i następnie UB torturowali uczestników podziemia wymuszając przyznanie się do AK i kontaktów organizacyjnych, szantażowali i zmuszali do donosicielstwa. Powstawały całe rzesze informatorów-tajnych współpracowników (TW) bezpieki, którzy „rozpracowywali", inwigilując żołnierzy AK. Tak było do 1956 r. i po tzw. odwilży 1956, gdy ustały masowe aresztowania żołnierzy AK i wywózki do Rosji (te ostatnie były praktykowane na terenie Polski Ludowej do końca lat 40.). Nie zaniechano jednak różnych form represji i prześladowań, które były kontynuowane do końca lat 80, a definitywnie ustały na początku 1990 r., tj. z chwilą rozwiązania SB i utworzenia Urzędu Ochrony Państwa (UOP) III Rzeczypospolitej. W sierpniu 1989 r. SB zatrudniała 24300 funkcjonariuszy, którzy nadzorowali ponad 100 000 tajnych współpracowników. Częste były przypadki, że ci żołnierze AK, którzy nawet odmówili współpracy w charakterze konfidenta do 1956 r., wyrażali zgodę po przełomie 1956 r. Dowerbowywano też tych TW, którzy podpisali zobowiązanie do współpracy pod wpływem tortur i zastraszania (1944-1955), a później masowo odmawiali współpracy. Tych haniebnych praktyk SB nie zaniechała całkowicie aż do rozwiązania. Niektórzy z b. TW byli jednak dalej wykorzystywani (świadomie) jako informatorzy bezpieki, w wielu wypadkach w postaci tzw. kontaktów operacyjnych (k.o), nawet do końca 1989 r. i początków 1990 r. Z dużym natężeniem werbowano również nowych TW. Pojawiły się bowiem znacznie skuteczniejsze formy motywowania donosicieli i agentów w postaci wynagrodzenia w formie pieniędzy, trudno dostępnych dóbr materialnych oraz innych przywilejów, np. awansu w pracy, zezwolenia na wyjazd za granicę i posiadania paszportu. Stworzona w 1956r. SB przejęła w większości agenturę po swojej poprzedniczce (UB), a zarejestrowani TW przystąpili do wykonywania zadań zleconych przez mocodawców. Stanowili oni dalej ogromny potencjał po 1956r. w rozpracowaniu wszystkich organizacji kombatanckich, w inwigilacji i dezintegracji tych środowisk. Ponadto w całym okresie Polski Ludowej resort bezpieczeństwa zalecał stosowanie taktyki „kuszenia" tych, którzy wykazywali lojalność w stosunku do PRL, pracą społeczną i polityczną w ZBoWiD-ie i innych organizacjach. Byli też i tacy żołnierze AK, a nawet wyżsi oficerowie, którzy z własnej i nieprzymuszonej woli donosili, niejednokrotnie mobilizując nawet funkcjonariuszy służb specjalnych do działania. Po prostu lubili ten zawód, czerpiąc z tego haniebnego procederu ogromne korzyści materialne i otrzymując comiesięczne wynagrodzenie. Z archiwów IPN wynika, że jednym z takich był Zygmunt Augustowski (1915-2008), podający się za oficera WP i AK o ps. „Ślepowron" i „Hubert". Swoją współpracę z UB rozpoczął prawdopodobnie w 1946 r. „wsypując" sztab wileńskiej AK, a zakończył w 1990, gdy rozwiązywała się SB. Donosił niemalże na wszystkich, począwszy od swoich przyjaciół z AK a skończywszy na prymasie ks. kard. Stefanie Wyszyńskim. Na nowo zakładano różnego rodzaju rozpracowania jak np. w odniesieniu do środowiska b. akowców z Okręgu Wileńskiego o krypt. „Baza". Była to sprawa ewidencyjno-obserwacyjna i operacyjnej obserwacji w latach 1958-1959. Prowadził ją Wydział III KW MO (SB). Równolegle akowców wileńskich na terenie całego kraju rozpracowywał Departament III MSW o krypt. „Brygada" (sprawa operacyjnej obserwacji). Setki, a nawet tysiące spraw prowadzonych przez bezpiekę po 1956 r. dotyczyły również pojedynczych żołnierzy, którzy w jakiś sposób zwracali na siebie uwagę ludowych władz (np. utrzymywanie kontaktów towarzyskich, fundowanie tablic pamiątkowych, zbieranie wspomnień, akcja odznaczeniowa i pielgrzymkowa np. na Jasną Górę). W latach 1980-1987 rzeszowska bezpieka prowadziła sprawę obiektową pod krypt. „Senior" i „Pandora", która dotyczyła inwigilacji żołnierzy AK na terenie Rzeszowszczyzny. Inna sprawa prowadzona przez SB dotyczyła Zgrupowania Partyzanckiego AK „Ponury" z Kielecczyzny pn. „Sprawa Operacyjnego Sprawdzenia »Wykus«". W jej ramach rozpracowywano uroczystości kombatanckie, w których uczestniczyli b. żołnierzy AK „Ponurego" i „Nurta" (1978 r.) Ważną sprawą dla bezpieki w rozpracowaniu było prowadzenie różnego rodzaju list i spisów żołnierzy AK, z poszczególnych gmin, miast (np. żołnierzy AK mieszkających w Poznaniu), powiatów i województw, tworzone już od 1944 r. oraz tzw. charakterystyki, które obejmowały żołnierzy z poszczególnych oddziałów, środowisk i okręgów AK na terenie danych jednostek administracyjnych PRL. Były one opracowywane od lat 60. przez funkcjonariuszy SB i na bieżąco weryfikowane i uzupełniane, w wielu przypadkach aż do 1990 r., m. in. o dane adresowe i o karalności. Pozwalało to reżimowej bezpiece na stałe śledzenie losów b. żołnierzy AK, i to do końca władzy ludowej.

Bibliografia:
Materiały archiwalne:
Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie
Teczki tajnych współpracowników: Zygmunta Augustowskiego, Kazimierza Augustowskiego, Felicjana Majorkiewicza,
Zapisy Ewidencyjne (K1) dot. Wiktora Popławskiego
Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Lublinie
Teczka tajnego współpracownika Józefa Śmiecha

Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Rzeszowie
Sprawa obiektowa dot. ZWZ, AK, BW, WiN Jarosław o krypt. „Sanacja”,
Sprawa obiektowa o krypt. „Senior” i „Pandora”
Kwestionariusz Ewidencyjny krypt. „Jawor” p-ko Wacławowi Kopisto
Opracowania MBP/MSW:
Charakterystyka nr 29 reakcyjnej bandy poakowskiej pod d-twem Jaworski Tadeusz ps. „Zerwikaptur”,
Charakterystyka poakowskiej bandy terrorystycznej Bogacza Kazimierza „Bławat”,
Charakterystyka nr 135 poakowskiej bandy terrorystyczno-rabunkowej pod dowództwem Józefa Wiącka, ps. „Józef”, „Kleszcz”, „Sowa”.
„Zapora”. Charakterystyka nr 20.
Dokumenty publikowane:
Działalność Zbiorczej Dywizji Wojsk Wewnętrznych NKWD na terenie Polski w latach 1944–1946 w świetle wybranych dokumentów, oprac. W. Roman, „Biuletyn Wojskowej Służby Archiwalnej”, 1994, nr 17.
NKWD i polskie podziemie 1944-1945. Z „teczek specjalnych” Józefa W. Stalina, Kraków 1998.
Odezwa pełnomocnika rządu i delegata sił zbrojnych na kraj do oddziałów leśnych, 27 V 1945 [w:] Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945, t. 5, red. H. Czarnocka, K. Iranek-Osmecki, W. Otocki, T. Pełczyński, Wrocław–Warszawa–Kraków 1991.
Rok Pierwszy. Powstanie i działaność aparatu bezpieczeństwa publicznego na Rzeszowszczyźnie (sierpnień 1944-lipiec 1945), oprac. D. Iwaneczko, Z. Nawrocki, Rzeszów 2005
Rozkaz inspektora Inspektoratu AK Mielec „Maliny” zakazujący ujawniania się [w:] A. Zagórski, Obwód Armii Krajowej Mielec przed i po „Burzy” [w:] Mielec. Studia i materiały z dziejów miasta i regionu, red. F. Kiryk, t. 3, Mielec 1994.
S. Korboński do centrali: chronienie się młodzieży w lasach przed poborem, Warszawa, 27 IV 1945 r. [w:] Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945, t. 5, red. H. Czarnocka, K. Iranek-Osmecki, W. Otocki, T. Pełczyński, Wrocław–Warszawa–Kraków 1991.
Wspomnienia
Jaroszyński Z., Wspomnienia z sowieckich łagrów 1944–1947, „Rocznik Mielecki”, t. III, 2000.
Kałoń W., Partyzanckie przeżycia [w:] Mielec. Studia i materiały z dziejów miasta i regionu, t. 2, red. F. Kiryk, Mielec 1988.
M. Czechowski „Wrzos”, W oddziale cc mjr. Hieronima Dekutowskiego „Zapory”, opr. R. Szczęch „Zeszyty Historyczne WiN”, 2007, nr 26-27.
Nawrocki Z., Wspomnienia Jana Gorlińskiego, pierwszego szefa PUBP w Mielcu (wrzesień 1944–maj 1945) [w:] Aparat represji w Polsce Ludowej 1944–1989, 2004, nr 1.
Zaporczycy. Relacje, t. 1-5, Lublin 1997-1999, oprac. E. Kurek.
Opracowania:
Armia Krajowa i konspiracja poakowska na ziemi rybnickiej 1942–1947, red. A. Dziurok, Katowice 2004.
Atlas polskiego podziemia niepodległościowego 1944–1956, red. R. Wnuk, S. Poleszak, A. Jaczyńska, M. Śladecka, Warszawa–Lublin 2007.
Bachta E., Terror stalinowski na Podkarpaciu i jego ofiary (lata: 1944–1956), b.m.w., b.d.w.
Balbus T., „Jurandowcy”. Powstańcy wileńscy 1944. Historia i życie codzienne 1. Brygady Wileńskiej Armii Krajowej, Wrocław 2008.
Faszcza D., Skazany na zapomnienie. Płk. Kazimierz Bąbiński -„Luboń”-„Wiktor”, Pułtusk 2008.
Frazik W., Musiał F., Szpytma M., Twarze krakowskiej bezpieki. Obsada stanowisk kierowniczych Urzędu Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa w Krakowie. Informator personalny, Kraków 2006.
Garbacz D., Zagórski A., W kleszczach czerwonych, Brzozów–Rzeszów 1991.
Informator o nielegalnych antypaństwowych organizacjach i bandach zbrojnych działających w Polsce Ludowej w latach 1944–1956, oprac. Biuro „C” MSW, wyd. Retro, Lublin 1993.
Kachnicz Z., Żołnierze Armii Krajowqej i ich losy w sowieckich łagrach NKWD-MWD Zespołu Borowicze 1944-1946, Warszawa-Koszalin 2008.
Kołakowski P., NKWD i GRU na ziemiach polskich 1939-1945, Warszawa 2002.
Konspiracja i opór społeczny w Polsce 1944–1956. Słownik biograficzny, t. I-III, Kraków–Warszawa–Wrocław 2002-2008.
Korkuć M., Ptak A., Żołnierze porucznika Wądolnego. Z dziejów niepodległościowego podziemia na ziemi wadowickiej 1945–1947, Kraków 2001.
Żebrowski, Warszawa 2004.
Kurek E., Zaporczycy 1943–1949, Lublin 1995, 2005.
Kurpierz T., P. Piątek, „Dobić wroga”. Aparat represji wobec podziemia zbrojnego na Śląsku Cieszyńskim i Żywiecczyźnie (1945–1947), Katowice–Kraków 2007.
Mazowsze i Podlasie w ogniu 1944–1956, t. 1: Powiat Sokołów Podlaski. Materiały z sesji naukowej „Represje i opór przeciw rządom komunistycznym w powiecie Sokołów Podlaski po 1944 r.”, Warszawa 2007.
Mazur G., Skwara J., Wegierski J., Kronika 2350 dni wojny i okupacji Lwowa 1 IX 1938-5 II 1946, Katowice 2007.
Nawrocki Z., Zamiast wolności. UB na Rzeszowszczyźnie 1944–1949, Rzeszów 1998.
Niwiński P., Działania komunistycznego aparatu represji wobec środowisk kombatantów wileńskiej AK 1945-1980, Warszawa 2008.
Ostasz G., Okręg Rzeszowski Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”. Model konspiracji, struktura, dzieje, Rzeszów 2006.
Ostatni leśni 1948–1953, red. T. Łabuszewski, Warszawa 2003.
Podziemie niepodległościowe na Podbeskidziu w latach 1939–1947, pod. red. A. Namysło i T. Kurpierza, Bielsko-Biała 2002.
Podziemie zbrojne na Lubelszczyźnie wobec dwóch totalitaryzmów 1939–1956, red. S. Poleszak, A. Puławski, Warszawa 2005.
Puchalski S., Partyzanci „Ojca Jana”, Stalowa Wola 1996.
Rozpracowanie i likwidacja rzeszowskiego Wydziału WiN w dokumentach UB (1945–1949), oprac. T. Balbus, Z. Nawrocki, Warszawa 2001.
Rutkiewicz J., Kulikow W.N., Wojska NKWD 1917–1946, Warszawa 1998.
Skazani na karę śmierci przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Rzeszowie 1946–1954, red. T. Bereza, P. Chmielowiec, Rzeszów 2004.
Syrek W., Przeciw brunatnemu i czerwonemu zniewoleniu. Józef Cieśla „Topór”, Krosno 2009.
Szwagrzyk K., Zbrodnie w majestacie prawa 1944-1955, Warszawa 2000.
Śląski J., Żołnierze Wyklęci, Warszawa 2007.
Śmietanka-Kruszelnicki R., Podziemie poakowskie na Kielecczyźnie w latach 1945–1948, Kraków 2002.
Toborek T., Stanisław Sojczyński i konspiracyjne Wojsko Polskie, Łódź 2007.
Tochman K. A., Adam Boryczka. Z dziejów WiN-u, t. I-II, Zwierzyniec-Rzeszów 1998-2001,
Tochman, Słownik biograficzny cichociemnych, t. I-III, Zwierzyniec-Rzeszów 1994-2008, (kilka wydań).
Tochman K. A., Major Wacław Kopisto, cichociemny, oficer AK, sybirak, Rzeszów 2010,
Twarze bezpieki w Polsce południowo-wschodniej 1944–1990, informator personalny, red. J. Izdebski, K. Kaczmarski, M. Krzysztofiński, Rzeszów 2007.
Wnuk R., Konspiracja akowska i poakowska na Zamojszczyźnie od lipca 1945 do 1956 roku, Zamość 1993.
Wnuk R., Lubelski Okręg AK DSZ i WiN 1944–1947, Warszawa 2000.
„Zaplute karły reakcji...” Polskie podziemie niepodległościowe 1944–1956, red. R. Wnuk, A. Jaczyńska, M. Śladecka, S.Poleszak, Lublin 2008.
Zblewski Z., Okręg krakowski Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” 1945–1948. Geneza, struktury, działalność, Kraków 2005.
Zdzisław Broński „Uskok”, Pamiętnik, red. S. Poleszak, Warszawa 2004.

Artykuły:
Borowiec J., Metody śledcze stosowane podczas przesłuchań przez pracowników urzędów bezpieczeństwa publicznego, „Studia Rzeszowskie”, t. 2, 1995.
Draus J., Nawrocki Z., Wybory do Sejmu w 1947 r. w woj. rzeszowskim w świetle raportów Zrzeszenia WiN oraz WUBP (dokumenty), „Studia Rzeszowskie”, t. 4, 1997.
Kersten K., Polityczny i propagandowy obraz zbrojnego podziemia w latach 1945–1947 w świetle prasy komunistycznej [w:] Wojna domowa czy nowa okupacja? Polska po roku 1944, red. A. Ajnenkiel, Wrocław–Warszawa–Kraków 1998.
Korkuć M., Czerwone szwadrony śmierci, „Nowe Państwo”, 2001, nr 8.
Korkuć M., Oddziały prowokacyjne UB i KBW w Małopolsce, „Zeszyty historyczne WiN”, 1996, nr 8.
Krajewski K., Akcje uwalniania więźniów z więzień, obozów oraz placówek UBP i NKWD (wstępna próba bilansu), „Zeszyty Historyczne WiN-u”, 2007, nr 26–27.
Krajewski K., Skala i metody działań partyzanckich i konspiracyjnych w Polsce po 1944 r. [w:] Aparat represji a opór społeczeństwa wobec systemu komunistycznego w Polsce i na Litwie w latach 1944–1956, Warszawa 2005.
Maciąga M., Kim były odnalezione ofiary UB, „Korso”, 5 XII 1991.
Maciąga M., Śmierć porucznika Tadeusza Jaworskiego, „Studia Rzeszowskie”, t. 1, 1995.
Nawrocki Z., Borowiec J., Rzeszowski aparat bezpieczeństwa w kampanii wyborczej do Sejmu Ustawodawczego w 1947 r. Metody fałszowania wyborów, „Studia Rzeszowskie”, t. 4, 1997.
Pisuliński J., Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego i jego działalność w latach 1944–1956 [w:] Mielec i powiat mielecki w latach 1944-1956, red. Z. Nawrocki, J. Skrzypczak, Mielec 2005.
Wiśniewski S., Powiat kolbuszowski w latach 1944–1953. Represje i walka [w:] Tropem zbrodni stalinowskich. Materiały z ogólnopolskiego sympozjum „Zbrodnie stalinowskie wobec Polski” Chańcza 5–7 października 1990, Staszów 1992.
Zagórski A., Obwód Armii Krajowej Mielec przed i po „Burzy” [w:] Mielec. Studia i materiały z dziejów miasta i regionu, t. 3, red. F. Kiryk, Mielec 1994.
Żebrowski L., Działalność tzw. band pozorowanych jako metoda zwalczania podziemia niepodległościowego w latach 1944–1947 [w:] Skryte oblicze systemu komunistycznego. U źródeł zła…, red. R. Bäcker, P. Hübner, Warszawa 1997.

P/w artykuł publikujemy za: Copyright © Koło Byłych Żołnierzy Armii Krajowej - Oddział Londyn www.polishresistance-ak.org

FUNDACJA DLA POLONII

www.witajciewdomu.pl; www.fundacjadlapolonii.pl

ul. Wałuszewska 48,

03-005 Warszawa KRS: 0000423252

Wsparcie dla Liceum Polonijnego

Nr konta: 86 1240 6175 1111 0010 4598 7860

Protest przeciwko kłamstwu

Bożena Ratter

29 czerwca 1941 roku zmarł Ignacy Jan Paderewski, jeden z najwybitniejszych pianistów świata. Zaliczany jest – obok Józefa Piłsudskiego i Romana Dmowskiego – do grona głównych współtwórców odzyskania przez Polskę niepodległości w 1918 roku. (pamiec.pl)

Był artystą najlepiej opłacanym, dawał koncerty w najsłynniejszych salach koncertowych Europy, obydwu Ameryk i Południowej Afryki, a także Australii, Nowej Zelandii i Tasmanii, jego recitale zaszczycały swą obecnością koronowane głowy Europy.

Ignacy Paderewski pisał w swoim pamiętniku: „już w wieku lat siedmiu głównym moim celem było stać się użytecznym ojczyźnie".

Talent i sławę wykorzystał dla polskiej racji stanu, pokazał światu Polskę i jej walkę o niepodległość, czynnie ją wspierał. Swoje koneksje w świecie wykorzystał by nam, Polakom pomóc, był premierem w niepodległej Polsce.

To samo czynił Rząd Polski na Uchodźstwie gdy narzucony przez spisek jałtański Tymczasowy(?) Rząd Jedności z sowiecka Rosją oddzielił Polskę od świata zachodniego żelazną kurtyną.

27 i 28 czerwca 2014 r., w DSH przy ulicy Karowej, odbyły się spotkania ze wspaniałymi moimi Rodakami, pierwsze było poświęcone sylwetkom dwóch ostatnich Prezydentów RP na Uchodźstwie - Kazimierza Sabbata i Ryszarda Kaczorowskiego, którzy byli także instruktorami i działaczami harcerskimi i w działalności publicznej kierowali się m. in. zasadami przyrzeczenia harcerskiego.

O tych wybitnych przedstawicielach polskiej emigracji politycznej i ich barwnych biografiach mówili specjalnie zaproszeni na to spotkanie goście z Londynu: Jadwiga Kaczorowska (córka prezydenta Ryszarda Kaczorowskiego, działaczka ZHPpgK), Anna Świdlicka (córka prezydenta Kazimierza Sabbata, działaczka ZHPpgK) i Andrzej świdnicki.

„Choć z daleka od Kraju, jesteśmy częścią Narodu Polskiego, który na własnej ziemi nie może żyć wolnym życiem" – fragment oświadczenia prezydenta RP Władysława Raczkiewicza z 3 V 1946 r. (wystawa IPN , Przez Morze Czerwone – Rzeczpospolita Polska na uchodźstwie 1945-1990). Jako część Narodu Polskiego za prywatne pieniądze kupowali budynki kościelne, szkolne by wychowywać i kształcić na emigracji kolejne pokolenie Polaków, świadczące iż Polska jest, kulturę i tożsamość ma. Wspierali Rodaków w kraju licznymi fundacjami na rzecz nauki, edukacji i działań niepodległościowych. „Zebrani stwierdzają, że robotnicy Warszawy i Radomia przez swoje wystąpienie z czerwca br, stanęli obok robotników Poznania z roku 1956 i robotników wybrzeża z roku 1970…Zebrani apelują do opinii międzynarodowej o wzięcie robotników polskich w obronę przed tajnymi procesami sądowymi i o obronę ich prawa do swobodnego zrzeszania się" - rezolucja SPK na Uchodźstwie z 20 VII 1976 r.

Byli emisariuszami sprawy polskiej we wszystkich krajach wszystkich kontynentów. Żyli skromnie, pracowali ciężko, tęsknili za Ojczyzną. To pokolenie wspaniałych, mądrych, tolerancyjnych i przedsiębiorczych Polaków, było ich tysiące na emigracji i w kraju. Mordowani w pierwszej kolejności przez niemieckich i sowieckich wrogów, którzy zdawali sobie sprawę z ich potęgi.

Ksiądz Bonawentura Metler urodzony 7 lipca 1866 r. w Ciążeniu, ukończył Gimnazjum Klasyczne w Kaliszu i Wyższe Seminarium Duchowne we Włocławku. W kolejnych latach studiował najpierw w Petersburgu, a następnie w Europie Zachodniej - w Rzymie, Monako, Paryżu, Londynie, Innsbrucku i Oksfordzie. Poza teologią studiował także nauki przyrodnicze. Biegle posługiwał się wieloma językami. W 1904 roku rozpoczął studia w zakresie astronomii na Wydziale Matematycznym na Sorbonie, m.in. pod kierunkiem Camilla Flammariona. 18 listopada 1888 roku w Goryci we Włoszech otrzymał święcenia kapłańskie. W 1902 roku brał udział w wyprawie naukowej na Ocean Indyjski, przeprowadzając badania nad stanem fauny w tym oceanie. Owocem tych prac było dzieło Les Algues Marines - l'Océan Indien 1902, wydane w Australii. Po powrocie do Polski, 25 lutego 1923 roku założył Komitet Organizacyjny Polskiego Popularnego Towarzystwa Astronomicznego w Częstochowie. W 1928 roku doprowadził do otwarcia obserwatorium astronomicznego w parku jasnogórskim. 18 czerwca 1934 roku został proboszczem w parafii Parzymiechy. Aresztowany w Parzymiechach przez Niemców został rozstrzelany przy cmentarzu w Jaworznie wraz ze swoimi współpracownikami.

W centrum Parzymiech usytuowany jest zespół pałacowo-parkowy, którego ostatnimi właścicielami była rodzina Potockich. Świetność temu miejscu nadał hrabia Władysław Potocki, park utrzymany był w stylu angielskim, 19 gatunków drzew, dwa stawy, alejki spacerowe, kort tenisowy oraz boisko piłkarskie. Pałac uszkodzony w czasie wojny, w czasach PRL zdewastowany i rozebrany. Syn Władysława, hrabia Karol Potocki, porucznik 25 Pułku Ułanów, Kawaler Krzyża Walecznych, który otrzymał z rąk generała Władysława Andersa za kampanię Wrześniową, więzień niemieckich obozów koncentracyjnych, pochowany jest na cmentarzu w Parzymiechach.

Drugie spotkanie w DSH było relacją z operacji „Ostra Brama" na Wileńszczyźnie i Nowogródczyźnie w związku z przypadającą w tym roku 70 rocznicą akcji „Burza" na polskich Kresach. Możliwość spotkania z ostatnimi, mieszkającymi w Warszawie, uczestnikami tych wydarzeń - żołnierzami oddziałów Okręgu Wileńskiego i Okręgu Nowogródzkiego Armii Krajowej to zaszczyt i duma. Relacje i wspomnienia świadków, którzy w 1944 roku jako bardzo młodzi chłopcy, w wieku 14-18 lat uczestniczyli w akcji mającej na celu oswobodzenie Wilna z rąk niemieckiego okupanta ilustrowane były oryginalną ikonografią z lat wojny. Zwięzłe, logiczne i z pamięci, wprowadzenie w historię województwa wileńskiego, które wskutek wojny pięciokrotnie zmieniało okupanta to wspaniała lekcja historii dla uczniów wszystkich szkół. Łzy płynące po twarzy uczestnika zdarzeń w momencie, gdy wspominał zatrzymanie przez sowietów jego kompani zmierzającej na pomoc powstańczej Warszawie.

Wilno, przepiękne, serdeczne miasto, doskonale zabudowane przez architektów Rzeczypospolitej może stanowić wzór urbanistyki. Wspaniałe zabytki i przede wszystkim ludzie, którzy żyli w zgodzie. A proporcje ludności były takie: 66% Polaków, 28% ludności pochodzenia żydowskiego, 3, 5% Rosjan, 0, 73% Litwinów. Mieszkająca w Wilnie młodzież miała wszystko, oprócz doskonałych szkół, rzekę do spływów kajakowych, regat jachtowych, niedaleko góry do uprawiania sportów zimowych.

Ten stan zakłóciła agresja sowieckiego i niemieckiego wroga Polski. Podczas okupacji niemieckiej Litwini wysyłali do niemieckich obozów pracy polską inteligencję, niejeden z wyznaczonych odsyłany był do domu ponieważ okupant potrzebował pracowników fizycznych. Zaproszeni do DSH goście brali udział w akcji „Ostra Brama" jako szeregowi żołnierze. Piękni, młodzi, wrażliwi chłopcy uczestniczyli w walce i rozgrywkach naszego wschodniego sąsiada. Rozbrajani przez sowieckie oddziały skazywani byli wielokroć na łagry, sowieckie obozy koncentracyjne, np. za przynależność do harcerstwa. Wracali po 10 latach zniszczeni fizycznie i psychicznie.

Szkoda, że nikt nie był zainteresowany nagrywaniem wspomnień i wypowiedzi Polaków, dla których nadrzędna jest polska racja stanu. Ich dbałość o interes Polski, wiedza i inteligencja, wysoka kultura i morale oraz piękna polszczyzna, zarówno szeregowych żołnierzy, uczestników operacji „Ostra Brama" jak członków Rządu RP na Uchodźstwie oraz ich potomków żyjących od kilkudziesięciu lat poza granicami, to obowiązkowa zawartość taśm, które gazety ojca redaktora z Wprost na czele, jak i wiodące telewizje powinny udostępnić społeczeństwu dwa razy dziennie.

By społeczeństwo wreszcie odzyskało kontakt z rzeczywistością i zobaczyło, iż rządzą nami „żuliki", jak trafnie określił konsumentów z restauracji Sowa&Przyjaciele Profesor Andrzej Nowak (Radio Wnet). Obaj panowie, którzy umawiają się na dodruk pieniędzy aby opozycja nie mogła dojść do władzy, powinni stanąć przed sądem za największe przestępstwo, za naruszenie Konstytucji i prawa. Kompletny upadek moralności. I ja czuję się upokorzona i bezradna wobec podłości rządzącej ekipy, która uzasadnia własną pogardę do społeczeństwa. Rządzi nami hołota, co gorsza wybrana przez nas, wstyd przed światem. Premier, który przemawia do nas słowami z trybun komunistycznych przywódców z najgorszych czasów PRL, który jako pierwszego przyjął ambasadora rosyjskiego i pierwszą wizytę złożył na wschodzie nie na Ukrainie, nie na Litwie tylko w Moskwie, nie posiada żadnych umiejętności. To ten sam premier, który odpowiada za przekształcenie Polski w instrument polityki Putina sugeruje teraz, iż podsłuch w śledziach to może sprawa moskiewska.

Władza marna ale ma medialną pałkę, która od 25 lat obezwładnia Polaków w ich własnych mieszkaniach. Te wielkie telewizje i wiodący ośrodek z Czerskiej pełnią rolę inspirującą. Jest to rola haniebna, jest to wielkie ministerstwo kłamstwa, które utrzymuje miliony Polaków w świecie nierzeczywistym. (prof. Andrzej Nowak, Radio Wnet)

Przypomnijmy sobie inne kłamstwa tego ministerstwa, newsy z pierwszych stron gazet w czasach stalinowskich, sfingowane procesy skazujące najlepszą, przedwojenną elitę na śmierć, walkę z wymyślonym przeciwnikiem, klasą kapitalistów, obszarników i kułaków dla dobra socjalistycznego ludu pracującego, który obecnie przymiera głodem lub emigruje i to z winy nowej, prostackiej klasy kapitalistów i właścicieli ziemskich, walkę z wymyślonymi wrogami, rewizjonistami czyli tymi, którzy posiadali jakieś kontakty z zachodem, oszczerstwa rzucane na zachodnią Europę, której obecne władze poddańczo służą.

Przypomnijmy sobie kłamstwo katyńskie, Stalin w Norymberdze, gdzie sądzono głownie niemieckie zbrodnie ludobójstwa, próbował zgłosić wymordowanie 21 768 obywateli polskich przez Niemców ale jego dowody zostały szybko odrzucone, wycofał więc oskarżenie.

„I od tego momentu, z tym drugim, strasznym naszym wrogiem, który brał udział w mordowaniu nas w sposób absolutny, nie ma żadnej sprawy załatwionej, tak jakby tego w ogóle nie było „ – to słowa ks. Zdzisława Peszkowskiego, cudem ocalałego w Katyniu, kapelana wszystkich ofiar sowieckiej zbrodni ludobójstwa ekshumowanych z dołów śmierci.

„Dramat tej sprawy o tyle ogromny, że przez kolejnych kilkadziesiąt lat w PRL podtrzymywano, upowszechniano kłamstwo katyńskie, tzn. sprawcami są Niemcy a związek sowiecki to sojusznik i przyjaciel. Ukrywano zbrodnię skrzętnie, w encyklopedii II wojny światowej wydanej w latach 70 –ch nie ma słowa Katyń.

To jest ta przewrotność, propagandy kłamstwa, które trwało do 1990 roku gdy 13 kwietnia agencja radziecka podała komunikat, że zbrodni dokonali zwyrodnialcy NKWD" (IPN)

Na szczęście wśród nas są nie tylko resortowe dzieci, które zresztą po przyswojeniu pewnej dawki wiedzy a nie ideologii i przy odrobinie inteligencji zapewne potrafią wyciągnąć wnioski z lekcji historii.

Mamy wspaniałych przodków, jesteśmy ich dziedzicami i stać nas na samodzielne myślenie a więc i protest przeciw rządom miernoty i kłamstwa. W wagonie warszawskiego metra reklama: „Wyróżnij się. Wyraź swoją osobowość. Instytut Tatuażu".

Kocham polską elitę, tę wymordowaną i tę niepokonaną choć zepchniętą na margines, kształconą w Instytutach Naukowych, której tatuaż nie zamalował szarych komórek, i która tak silnie zaznaczyła swoją obecność w historii świata.

„Na obywatelach Rzeczypospolitej ciąży obowiązek dalszego baczenia, aby wielkiej tradycji naszej kultury nie zatracić, łączności z naszą przeszłością dziejową nie zerwać, umiłowaniu wolności nie uchylić i nie zaprzestać wysiłków zmierzających ku zapewnieniu Państwu Polskiemu jego praw oraz należnego mu miejsca wśród wolnych narodów świata" – orędzie prezydenta RP na Uchodźstwie do Narodu Polskiego 30 VI 1945 r.

Bożena Ratter

Lipiec 1944 r. w kalendarium działań 27 WDP AK.

Redakcja

8 lipca

- do dywizji przybyła z Podlasia 30-osobowa grupa z rtm. Józefem Ostoją-Gajewskim „Tomkiem", który podjął się organizacji szwadronu kawalerii. Do dywizji dołączyły również liczne mniejsze grupy i pojedynczy żołnierze. Stan osobowy w krótkim stosunkowo czasie wzrósł do 3260 ludzi. Dowódcą dywizji - p.o. mjr Tadeusz Sztumberk-Rychter. Pobyt 27 WDP AK w rejonie lasów parczewskich wykorzystano przede wszystkim na odpoczynek i uporządkowanie oddziałów. W czasie kiedy oddziały 27 WDP AK, stanowiące jej trzon, po wyczerpującym rajdzie przez błota i lasy Polesia przeszły na Lubelszczyznę, żołnierze oddziałów, które nie wyszły z dywizją z okrążenia z lasów mosurskich, przeżywali ciężkie chwile. W wyniku prowadzonych obław wielu z nich wpadło w ręce niemieckie i zginęło, niektórzy dostali się do niewoli. Część żołnierzy przeszła na wschód za Turię i została wcielona do 1 armii Wojska Polskiego. Liczne grupy żołnierzy, pochodzących z różnych oddziałów, wytrwały w okrążeniu i po beznadziejnej wydawałoby się tułaczce w lasach mosurskich i stężarzyckich przeszły za Bug. Trasa przerzutowa między Horodłem i Dubienką prowadziła do rejonu Zamościa, gdzie znaleźli pomoc i opiekę ze strony organizacji konspiracyjnych. Przy pomocy konspiracji działającej we Włodzimierzu Wołyńskim żołnierzy dywizji kierowano także do Zamościa przez Hrubieszów. Inna trasa przerzutowa prowadziła z Jagodzina przez Luboml na Dorohusk do Chełma Lubelskiego. Pomoc żołnierzom 27 WDP AK przybywającym z Wołynia organizowała grupa por. Mikołaja Bałysza „Zagłoby" w Chełmie.

15 lipca

- Niemcy rozpoczęli wielką akcję pacyfikacyjną p.k. „Wirbelsturm" („cyklon") przeciw oddziałom partyzanckim zgrupowanym w rejonie lasów parczewskich. W akcji uczestniczyły jednostki zmotoryzowane i konne liczące w sumie około 9 tysięcy ludzi.

16 lipca

- do sztabu dywizji zaczęły napływać alarmujące meldunki o zbliżaniu się wojsk niemieckich. W tym czasie do sztabu dywizji przybył płk Jan Kotowicz „Twardy", który 11 lipca 1944 r. otrzymał z rąk Komendanta AK gen. Bora-Komorowskiego nominację na dowódcę27 WDP AK. Nie zdążył jeszcze przejąć dowodzenia i oddał inicjatywę mjr. Janowi Szatowskiemu „Kowalowi", który wydał rozkaz aby oddziały dywizji opuściły swoje dotychczasowe rejony i skoncentrowały się na południowym skraju lasów parczewskich w rejonie Jedlanki Starej, wzdłuż leśnego traktu prowadzącego w kierunku Parczewa.

18 lipca

– Było to trzecie okrążenie, zdecydowano przebijać się w kierunku zachodnim między stacją kolejową Gródek a wsią Brzeźnica Książęca. Niemcy rozmieścili na noc na torze gniazda broni maszynowej, a ponadto linię kolejową Lubartów, Parczew, Łuków patrolował pociąg pancerny. W tej sytuacji walki nie można było uniknąć. Wywiązał się zacięty bój, w którym obie strony metodycznie zwalczały się ogniem swojej broni. Po trwającej około pół godziny walce, droga była wolna. I/45 pp, I/50 pp i III/50 pp przeszły przez tory kolejowe i zatrzymały się w rejonie wsi Nadzieja, oczekując na pozostałą część kolumny. Płk „Twardy" po naradzie z dowódcami I/43 pp i II/50 pp postanowił skierować pozostałą część kolumny na lewo w kierunku Lubartowa, aby ominąć rejon toczącego się boju. Między Brzeźnicą Bychawską i miejscowością Tarło bataliony: I/43 pp i II/50 pp, ze sztabem dywizji, kompanią łączności i ocalałą częścią taborów przeszły bez walki tory kolejowe i skierowały się wzdłuż rz. Wieprz na północ, do wyznaczonego rejonu ześrodkowania oddziałów 27 WDP AK - Zawada, Bełcząc koło Czemierniki. W tym czasie mjr „Kowal" z trzema czołowymi batalionami podjął dalszy marsz w kierunku północno-zachodnim do rejonu Czemiernik. Podczas przekraczania szosy Parczew - Lubartów w okolicy Juliopola doszło do potyczki z Niemcami, ci nie wytrzymali natarcia batalionu i wycofali się w kierunku Lubartowa. Po przekroczeniu szosy kolumna weszła do kompleksu leśnego, duktami leśnymi dotarła do szosy Czemierniki - Lubartów i osiągnęła południowy skraj lasów czemiernickich w rejonie kolonii Dębica. Tu nastąpiło spotkanie z drugą częścią kolumny.

19 lipca

- odpoczywały w kompleksie leśnym w rejonie miejscowości Zawada. Po zapadnięciu zmroku oddziały ruszyły w kierunku przeprawy na rz. Wieprz i maszerując przez kolonię Dębica, Żurawieniec przekroczyły rzekę, minęły Serock, jezioro Kunów, Firlej i osiągnęły lasy lubartowskie w rejonie leśniczówki Budy. Dowództwo 27 WDP AK oczekiwało na zadania w akcji „Burza" na Lubelszczyźnie.

22 lipca

-. do sztabu przybył mjr Tadeusz Sztumberk-Rychter „Żegota", który wracając z Warszawy przez Lublin, przywiózł nowe zadania dla dywizji. 27 WDP AK miała opanować Lubartów i jego okolice. Opanowanie Lubartowa powierzono III/50 pp, a Kocka - I/43 pp. III/50 pp dotarł do Lubartowa około godz. 17.00. Okazało się, że już o godz. 13.00 miejscowe oddziały AK rozpoczęły akcję przeciwko Niemcom i opanowały koszary oraz inne obiekty niemieckie. Tymczasem od strony Parczewa nadjechał pociąg niemiecki z 30 wagonami sprzętu zmotoryzowanego. Przybyły batalion zorganizował zasadzkę, i gdy pociąg zbliżał się do skrzyżowania torów kolejowych z szosą, ostrzelał go gęstym ogniem. Niemcy odpowiedzieli także ogniem i zaczęli wyładowywać z wagonów samochody. Zdecydowane natarcie na pociąg rozbiło oddział niemiecki liczący około 70 ludzi, wzięto jeńców. Kilkoma samochodami

/ Sekcja rkm 27. WDP AK, ze zb. Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej Okręg Wołyń

ciężarowymi część oddziału niemieckiego odjechała w kierunku Kocka. Po opanowaniu Lubartowa, Kamionki, Kocka i Firleja, oddziały 27 WDP AK zablokowały ze wschodu, północy i południa główne kierunki ruchu wojsk niemieckich. W nocy 22 lipca II/50 pp otrzymał zadanie opanowania i obsadzenia Michowa. Miejscowość została zajęta bez walki, Niemców już nie było.

23 lipca

- dowódca dywizji powołał Komendanturę Wojskową w Lubartowie. 23 lipca do obszaru wyzwolonego przez 27 WDP AK weszły oddziały 29 gwardyjskiego Korpusu Piechoty armii sowieckiej, wchodzącego w skład 8 gwardyjskiej armii, działającej w składzie 1 Frontu Białoruskiego. W tym dniu do Lubartowa przybył także ppłk Grzegorz Korczyński „Grzegorz" komendant II Obwodu AL. i zażądał opuszczenia Lubartowa przez oddziały 27 WDP AK. Nie chcąc dopuścić do walk bratobójczych lub interwencji zbrojnej wojsk sowieckich, dowódcy III/50 pp wydał rozkaz opuszczenia Lubartowa i przejścia do Kamionki.

24 lipca

- w sztabie dywizji planowano zadania dla oddziałów na najbliższe dni. Ponieważ dywizja znalazła się w strefie frontowej, postanowiono uzgodnić planowane działania z dowództwem wojsk sowieckich.

25 lipca

- w Lubartowie odbyło się spotkanie, na którym uzgodniono wspólne działanie 27 WDP AK z 29 gwardyjskim Korpusem Piechoty w kierunku na Warszawę. Gen. Fokanow wyraził życzenie osobistego poznania dowódcy

/ Zdjęcie wykonane dn. 25.VII.1944r. we wsi Kozłówka koło Lutortowa przez dowódcę łączności III batalionu Romana Domańskiego. III drużyna kpr. „ Kamienia" III pluton „Jagiełły" 1. pierwszy od lewej „Zawisza" Tadeusz Kotarski. 2. dowódca plutonu „Jagiełło" 3. strzelec »Kobza". 4. kpr. „ Kamień „ Władysław Walas d-ca. drużyny. 5. strzelec „Ryba" Mieczysław Domański -amunicyjny erkaem isty. 6. erkaemista drużyny. 7. strzelec „Kreps" Tomaszewski

/ Żołnierze z komp. "Borsuka" w lasku koło Skrobowa po rozbrojeniu przed wymarszem do Lublina (26. 07. 44 r.) Zdjęcia z zasobów Romana Domańskiego.

dywizji oraz dokonania przeglądu wojska. Ustalono więc, że oddziały dywizji odbędą defiladę przed dowództwem sowieckiego korpusu w Lubartowie. W godzinach popołudniowych 25 lipca, na zaproszenie gen. Fokanowa, do Skrobowa udało się całe dowództwo dywizji. Wtedy gen. Fokanow przedstawił dowództwu 27 WDP AK oświadczenie z żądaniem złożenia broni. Płk „Twardy" sprzeciwił się temu żądaniu. W tym czasie oddziały dywizji pod dowództwem kpt. „Hrubego" maszerowały w zwartej kolumnie w kierunku Lubartowa. Na wysokości Skrobowa kolumna została zatrzymana. Okazało się, że oddziały dywizji weszły w przygotowany zawczasu przez wojska sowieckie t.zw. „worek", otoczony przez piechotę, czołgi i artylerię. Dowództwo dywizji uznało wszelki opór za bezcelowy. Przy drodze w Skrobowie na niewielkim placu oddziały 27 WDP AK złożyły broń.

26 lipca

- uformowano kolumnę i wyruszono w kierunku Łuszczowa. Na skraju lasów kozłowieckich dowództwo dywizji zatrzymało kolumnę i zdecydowało zwolnić żołnierzy z przysięgi, dając im wolną rękę decydowania o sobie. Przed frontem oddziałów odczytano rozkazy pożegnalne, w których dowódcy dziękowali za wykazany patriotyzm i wspólną walkę. Po odczytaniu rozkazów dowódcy pododdziałów wydali rozkaz rozejścia się. Część żołnierzy udała się w kierunku Warszawy, zatrzymując się w rejonie Otwocka i Świdra. Ale do Warszawy nie można było dotrzeć, bowiem wszystkie dojścia były już blokowane przez sowieckie wojska NKWD i polskie władze bezpieczeństwa. Tutaj też większość z nich (głównie oficerowie) została aresztowana, a następnie internowana do Związku Sowieckiego i osadzona w obozach jenieckich. 50 % oficerów i szeregowych aresztowano.

Źródła: Władysław Filar: „ Działania 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej"
Józef Turowski; „Pożoga Walki 27 Wołyńskiej Dywizji AK"

/ Uroczysty obiad dla żołnierzy 27. WDP AK, których zmuszono do złożenia nowej przysięgi, Kiwerce, 29 czerwca 1944, ze zb. Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej Okręg Wołyń

Polecamy do czytania

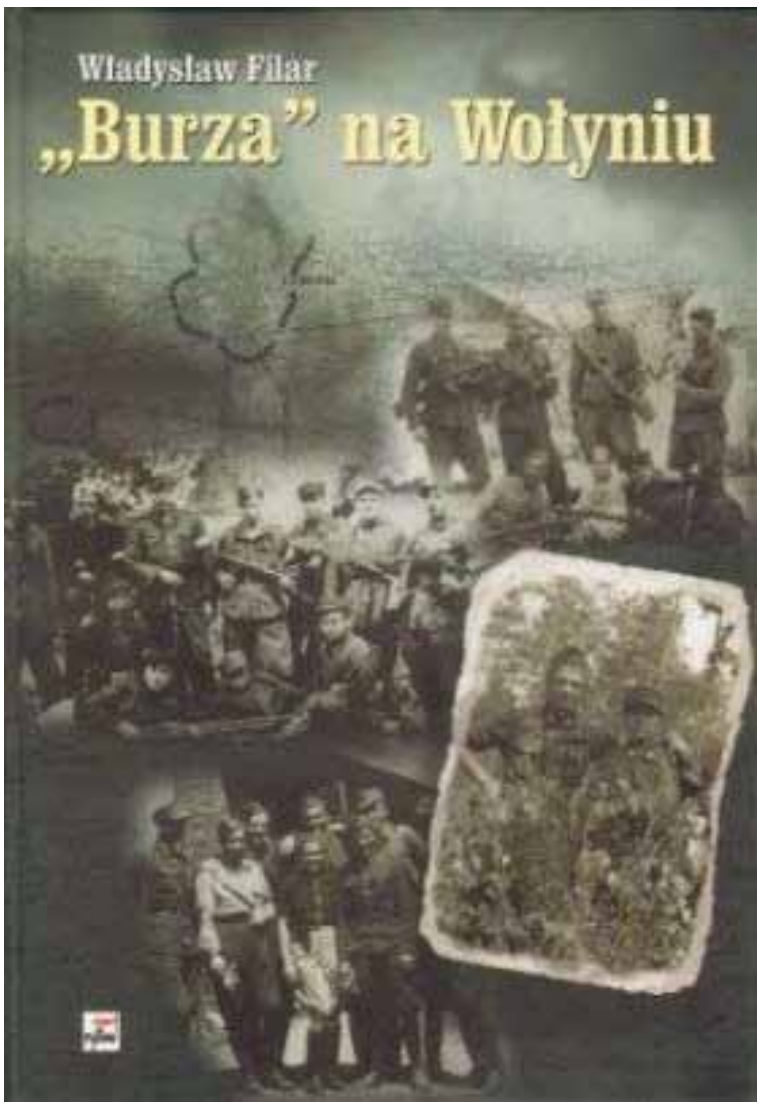

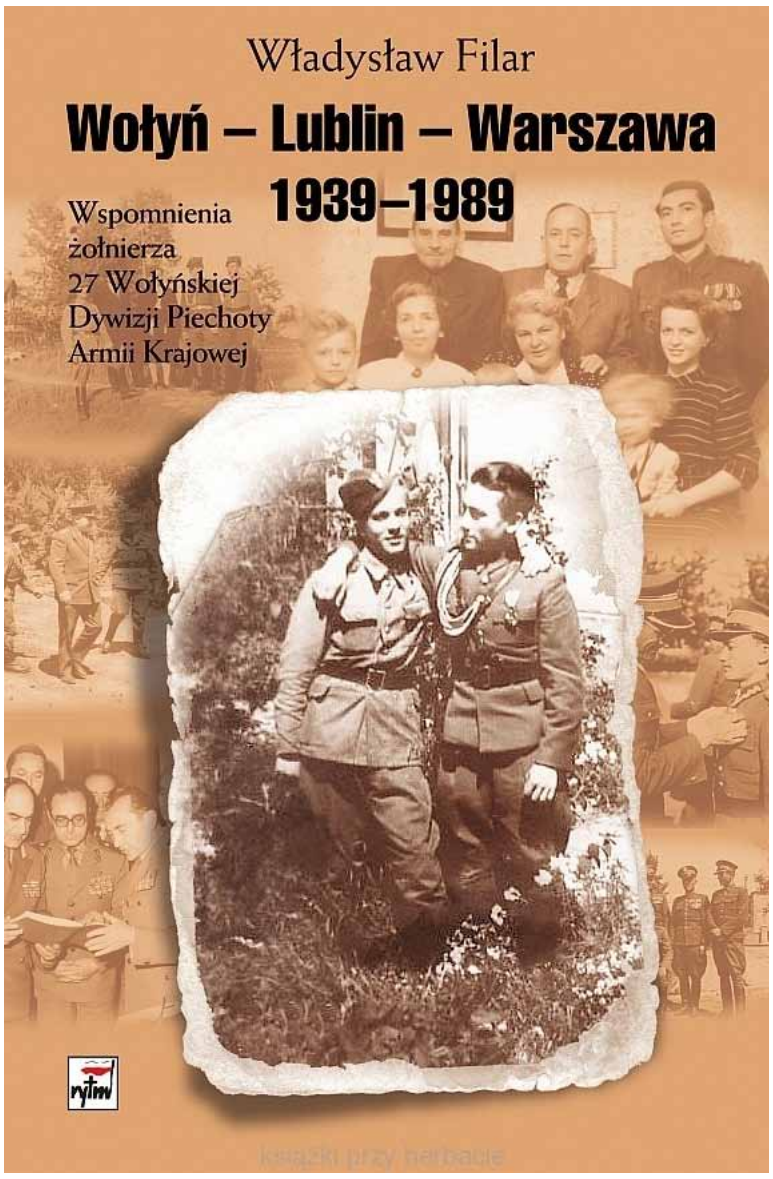

Ukraińskie gwałty na Polkach. Temat zakazany cz. III ostatnia

Aleksander Szumański, Stanisław Żurek

W Wigilię 1943 roku we wsi Kotłów pow. Złoczów zamordowali 7 rodzin polskich podczas wieczerzy wigilijnej. „Tam były pomordowane młode dziewczęta i jakże okrutnie... jedną powieszono za włosy na drzwiach i rozpruto jej brzuch, a drugiej z kolei ręce przybito gwoździami do stołu, a stopy – do podłogi.

Albo ten maleńki chłopczyk... powieszony za genitalia na klamce...” (Sikorski…, s. 189 – 190 i 202). We wsi Załoźce pow. Zborów: „1943 rok , przedmieścia małej kresowej mieściny Zalosce , b. woj. tarnopolskie.

Kilku członków Ukraińskiej Powstańczej Armii wkracza do małego gospodarstwa, mordują (walczą) stryja mojej śp. Babci, jego żonę, ich 3 - miesięczne dziecko, dwie córki w wieku 14 i 15 zostają zgwałcone i pocięte nożami, moja Babcia obserwuje wszystko ukryta w drewutni (lat 11), potem bohaterowie UPA podejmują heroiczna walkę z żywym inwentarzem, który biorą do niewoli.

Tak UPA walczyła ...” (Lancaster, 26 grudzień 2012; w: http://forum.historia.org.pl/topic/8955-ukrainska-powstancza-armia-upa/page__st__15

17 stycznia 1944 r. we wsi Suchowola pow. Brody banderowcy obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 48 Polaków. „Stefania Molińska, bardzo ładna dziewczyna, wyjechała do Brodów, ale tego dnia przyjechała do domu w Zalesiu, aby zabrać trochę rzeczy.

Była gorącą patriotką i nieraz starła się z ukraińskimi nacjonalistami, którzy ja sobie dobrze zapamiętali. Tego dnia banderowcy złapali ją, zabrali do lasu, tam bili, w końcu odcięli jej ręce, wyrwali język i zakopali żywcem w ziemi. W takim stanie, w cierpieniu, powoli umierała” (Cz. A. Świętojański i A. Wiśniewski, w: Komański-...s. 601).

„Od Antoniego Morawskiego dowiedział się, że banderowcy byli bardzo okrutni. Wrzucali do płonących zabudowań żywych ludzi, innym podrzynali gardła, a jego siostrę Stefanię Molińską przed zamordowaniem zgwałcili, wyrwali język, odrąbali ręce, a potem do połowy zakopali w ziemi” (Edward Gross; w: Komański..., s. 562).

Nocą z 19 na 20 stycznia 1944 r. we wsi Madziarki pow. Sokal upowcy zamordowali 8 Polaków, w tym 20-letnią Julię Bałajewicz oraz 14-letnią Eugenię Teterę.

„Kazik poszedł na strych, Julka schowała się w skrzyni. Kazika dopadli pierwszego. Dostał kulą rozrywającą i spadł z dachu. Julkę wyciągnęli ze skrzyni i zgwałcili. Opowiadała macocha, że prosiła: „panowie zrobiliście coście chcieli, darujcie życie”. Padł strzał” (Michał Bałajewicz; w: Siekierka..., s. 1035; lwowskie).

„W poprzek łóżka leżała w krótszej koszuli (nakryta chustką przez Marczewską) Gienia siostra lat 14. Twarz nienaruszona. Pościel na łóżku obłocona. Zgwałcono ją przed śmiercią.

Śmiertelna kula weszła w szyję i wyszła wierzchem głowy. Tak jakby na leżącą położono karabin i oddano strzał” (Józefa Paszkowska z d. Tetera; w: Siekierka..., s. 1069; lwowskie).

W lutym 1944 r. we wsi Majdan pow. Kopyczyńce „zamordowano Marysię Pełechatą, lat 24, córkę Anny i Mikołaja. Szła z koleżanką Marysią Dżumyk do Cortkowa.

Na drodze niedaleko starej leśniczówki, wyszło do nich kilku ukraińskich rezunów i zaprowadzili obie na Korczakową, do „domu katowni” mieszczącego się w polskiej zagrodzie Marii i Franciszka Czarneckich.

/.../ Kiedy przyprowadzono obie dziewczyny do jej domu, Marysię Dżumyk banderowcy zwolnili, bo jej matka była Ukrainką z Tudorowa, natomiast Marysię Pełechatą zatrzymano.

Kilku pijanych banderowców najpierw ją zgwałciło, a następnie torturowali ją, m.in. ucięli jej język, potem obie piersi i będącą w agonii dziewczynę za włosy zaciągnęli do pobliskiego głębokiego rowu i tam dobili” (Józef Ciemny; w: Komański..., s. 745 – 746).

We wsi Stawki Kraśnieńskie pow. Skałat zamordowali 3-osobową rodzinę polską, w tym 19-letnią córkę Janinę Karpińską uprowadzili do lasu, zborowo zgwałcili i z otwartą raną brzucha wrzucili do suchej leśnej studni, gdzie konała przez kilka dni.

7 i 8 marca 1944 roku we wsi Jamy pow. Lubartów, Ukraińcy na służbie niemieckiej zatrzymali się na kwaterach we wsi. Po posiłku z alkoholem wypędzili mężczyzn i napastowali kobiety i dziewczęta. Na drugi dzień zaczęli palić i mordować Polaków:

„Małe dzieci chwytali za nogi i żywcem wrzucali w płomienie. Kobiety i dziewczęta były najpierw gwałcone, zabijane, a ich zwłoki wrzucane do ognia”. Zamordowali około 200 Polaków (Jastrzębski..., s. 161, lubelskie).

W połowie marca 1944 r. w miasteczku Gołogóry pow. Złoczów banderowcy złapali młodą nauczycielkę, łączniczkę AK Lusię Szczerską, która zbierała pieniądze na wykupienie z więzienia we Lwowie księdza Antoniego Kamińskiego, aresztowanego po fałszywym zarzucie przez policje ukraińską.

„Została ona przywiązana drutem do drzewa, rozebrano ja do naga, miała wydłubane oczy, obcięty język, oskalpowaną głowę, ze skórą ściągniętą do tyłu, odcięto jej też piersi, a zdarte kawałki skóry z całego ciała położono na ziemi, przed wiszącym ciałem. Był to widok przerażający, pokazujący do czego zdolny jest ukraiński faszysta” (Tadeusz Urbański; w: Komański..., s. 980).

„17 marca 1944 roku (we wsi Staje pow. Rawa Ruska – przyp. S.Ż.) liczna grupa wyrostków ukraińskich, w wieku od 15 do 18 lat napadła na polskie zagrody i wymordowała wszystkich napotkanych Polaków.

Zginęli wtedy: /…/ Maria Legażyńska (20 lat), wyprowadzona z domu, zgwałcona przez kilku napastników, następnie zamordowana, a zwłoki położone zostały pod stodołą” (Aleksander Kijanowski; w: Siekierka..., s. 796; lwowskie).

25 marca w tej wsi upowcy spalili część zabudowań i kościół oraz zamordowali ponad 40 Polaków, w tym kobietę zbiorowo zgwałcili i dwóch Ukraińców o nazwisku Skopij zarąbało ją siekierami.

W marcu 1944 roku we wsi Bruckenthal pow. Rawa Ruska policjanci ukraińscy przebrani w mundury niemieckie, upowcy oraz chłopi ukraińscy z okolicznych wsi wymordowali 230 osób.

Około 100 osób spalili w kościele. „W sukurs umundurowanym bandytom przyszły liczne zastępy mołojców z Domaszkowa, Sałaszy i Chlewczan. Ci byli uzbrojeni w widły, siekiery i noże.

Zaczęły płonąć pierwsze domy. Wśród zabudowań uwijali się podpalacze i gromady chłopów ukraińskich, grabiąc co się tylko dało. Ulicami, w stronę kościoła, szły tłumy ludzi, otoczone i popędzane przez gromadę żądnych krwi bandytów.

Inni buszowali po piwnicach i strychach wywlekając stamtąd ukrytych mieszkańców, pastwiąc się nad nimi i gwałcąc kobiety i dziewczęta. /.../

Zabijano więc w płonących domach, na podwórzach i ulicach, zarzynano dzieci i kobiety” (ks. Michał Danowski; w: Siekierka..., s. 780 – 790; lwowskie).

W marcu 1944 r. między wsią Modryń a kol. Sahryń pow. Hrubieszów znaleziono zwłoki nagiej 14-letniej dziewczynki polskiej, wbitej na pal, pochodzącej z Sahrynia (Jastrzębski..., s. 115, lubelskie).

We wsi Perehińsko pow. Dolina uprowadzili do bunkra 25-letnią Eugenię Czanerlę i jej przyrodnią siostrę 19-letnią Józefę Raczyńską. Tam je trzymali przez kilka dni i gwałcili, a następnie zamordowali.

„Pewnego dnia do Alojzego Czanerle przyjechał znajomy Ukrainiec z Perehińska, który powiedział, że Eugenia Czanerle z córką Martą i Józefą Raczyńską zostały uprowadzone z domu i trzymane w bunkrze, tam gwałcone i grozi im śmierć.

Ta wiadomość się sprawdziła, obie kobiety z dzieckiem nigdy do domu nie powróciły. Zostały zamordowane” (Maria Bolesława Gurska.; w; Siekierka..., s. 60 – 61 oraz podpis pod fotografią na s. 105; stanisławowskie).

We wsi Zawałów pow. Podhajce upowcy uprowadzili z drogi, zgwałcili i zamordowali dwie dziewczyny polskie: 17-letnią Lidię Kordas i 20-letnią Julię Niemiec. We wsi Zielencze pow. Trembowla kilku „partyzantów ukraińskich” usiłowało uprowadzić z domu młodą Polkę, ale wobec jej oporu i oporu matki, pobili matkę a jej 16-letnią córkę Genowefę Malarczyk zakłuli bagnetami.

Nocą z 1 na 2 kwietnia 1944 r. we wsi Dołha Wojniłowska pow. Kałusz upowcy zamordowali co najmniej 95 Polaków, w tym na plebani spalili 38 Polaków (kilka rodzin) razem z ks. Błażejem Czubą.

„Jadwiga Marek i jej córka Iśka zostały w kilka dni potem również zamordowane, a przed śmiercią zbiorowo zgwałcone (Emilia Cytkowicz; w: Siekierka..., s. 193; stanisławowskie).

We wsi Zady pow. Drohobycz bojówkarze OUN spalili wszystkie 52 gospodarstwa polskie, szkołę, urząd wiejski i zamordowali 35 Polaków, oraz „nieznana liczba mężczyzn spaliła się w ogniu” (Motyka.... s. 387; Ukraińska partyzantka).

„Druga część tragedii rozegrała się z Marią Badecką i jej synkiem. Przyszli banderowcy i oboje zabrali. Zgwałcili ją, obcięli piersi i zastrzelili, a dziecko przywiązali do dwóch ugiętych drzew, które prostując się, rozerwały je.

Scenę tę oglądał z ukrycia parobek” (Jadwiga Badecka; w: Siekierka..., s. 188. lwowskie).

Mord miał miejsce we wsi Łąka pow. Sambor, dokąd uciekła z synem z przysiółka Zady po rzezi 10/11 kwietnia 1944 r. 7 kwietnia 1944 r. we wsi Salówka pow. Czortków esesmani ukraińscy z SS „Galizien’ zgwałcili i zamordowali Marię Górską, żonę podoficera WP.

12 kwietnia 1944 r. we wsi Hucisko pow. Bóbrka upowcy oraz chłopi ukraińscy ze wsi okolicznych za pomocą siekier, kos, wideł, noży i innych narzędzi dokonali rzezi 118 Polaków.

Szlak „bohaterskich” oprawców UPA był znaczony gęsto usłanymi trupami niewinnych dzieci, starców, kobiet i mężczyzn.

A oto dalsze ofiary „Samostijnej Ukrainy” w wydaniu banderowskiej idei OUN-UPA:

/…/ - Jadwiga Błaszczyszyn, mężatka, matka małego dziecka, została przez kilku banderowców zgwałcona i zamordowana /.../

- Karolina Bożykowska, córka Grzegorza, jedna z najładniejszych dziewcząt we wsi, 26 lat, zgwałcona i zakłuta nożami”.

Zofia Gryglewicz z córką Michaliną, mieszkające na stałe w Bóbrce, przyszły w odwiedziny do męża i ojca, członka AK, ukrywającego się w Hucisku. W drodze powrotnej do Bóbrki zostały zatrzymane przez banderowców, zgwałcone i zamordowane (Jan Buczkowski; w: Siekierka..., s. 19, 36 – 38; lwowskie).

10 i 13 kwietnia 1944 r. w mieście Kuty pow. Kosów Huculski upowcy wymordowali ponad 200 Polaków i Ormian. „W tym samym miesiącu w bestialski sposób została zamordowana cała rodzina naszego ojca. Jego brat Michał Chrzanowski z żoną Eugenią, oboje po 58 lat, dwóch synów: Tadeusz, lat 16 i Walenty, lat 11, oraz dwie córki: Wanda, lat 15 i Halina, lat 18, którą uprowadzono do lasu i po zbiorowym gwałcie zamordowano. Jej zwłoki znaleziono po kilku dniach powieszone na drzewie na skraju lasu” (Klara Augustynkiewica; w: Siekierka..., s. 319; stanisławowskie).

W kwietniu 1944 r. we wsi Lipowiec pow. Lubaczów 6 Polaków, w tym 4-osobową rodzinę Hawryszkiewiczów z 2 dzieci, z których 19-letnią córkę Stanisławę przed zamordowaniem zgwałcili.

W czerwcową niedzielę 1944 roku we wsi Germakówka pow. Borszczów pięć młodych dziewcząt wybrało się na stację kolejową pożegnać chłopców, którzy odjechać mieli do Wojska Polskiego. Były to: 15-letnia Janina Bilińska, 15-letnia Stanisława Hygier, 15-letnia Paulina Piaseczna, 17-letnia siostra Stanisławy Hygier, 18-letnia Zofia Diaczyn.

„Nagle pojawiła się grupa wyrostków ukraińskich. Był wśród nich Dmytro Husak, znałem go ze szkoły. Podeszli do dziewcząt, wzięli je pod ramiona i poprowadzili w głąb wioski. Po tym wydarzeniu nikt już tych dziewcząt nie widział i nie znaleziono ich ciał”.

Po wielu latach Ukrainka Nastia Burdajna, która była we wsi staniczną, opowiedziała o losie tych

dziewcząt.
„Otóż zaprowadzono je do lasu i tam były gwałcone przez kilka dni, następnie spuszczono z nich krew i wbito kołki drewniane w narządy rodne. Pogrzebano je w okopach pod lasem na Glince" (Stanisław Leszczyński; w: Komański..., s. 543).
18 sierpnia 1944 r. we wsi Pałanykie pow. Rudki zamordowali 19-letnią Weronikę Suchocką. „Została we wsi Pałaniki zatrzymana przez banderowców, którzy zrobili z niej widowisko makabryczne. Rozebrali do naga, wycięli język, posadzili na wozie przystrojonym zielonymi gałęziami i wozili po wsi jako symbol konającej Polski.
To widowisko trwało przez pół dnia aż do zmroku. Pod wieczór dziewczynę zawieziono na tzw. okopisku, gdzie grzebano padłe zwierzęta, tam wykopano dół, do którego włożono ją w pozycji stojącej aż po szyję i tak konała w męczarniach przez kilka godzin" (Tadeusz Pańczyszyn; w: Siekierka..., s. 872).
"Podczas dnia, w sierpniu 1944 r., zabrano ze szkoły Marię Myczkowską – nauczycielkę, która pracowała we wsi Zalesie. Przyprowadzono ja do domu jej ciotki, u której mieszkała. Mordercy zamknęli się z nią w pokoju, kolejno gwałcili ją i bili.
Po kilku godzinach wyprowadzili ją z domu, a właściwie wyciągnęli, bo jak zeznają świadkowie, nie mogła już iść sama. Tak trwało przez dwa dni. Na trzeci lub czwarty dzień znaleziono jej zwłoki na brzegu Zbrucza. Jej ciało było zmasakrowane, ręce i nogi związane drutem kolczastym" (Danuta Kosowska; w: Komański..., s. 535).
We wsi Polanka pow. Lwów „partyzanci ukraińscy" zamordowali 3-osobową rodzinę polską: chorego ojca zamordowali w domu, do lasu uprowadzili 1-rocznego syna i 17-letnią córkę.
„ Dwa dni po napadzie banderowców, NKWD odnalazło w lesie ciało Natalki i jej braciszka. Natalka miała rozcięty brzuch, do którego był włożony martwy chłopczyk" (Tadeusz Caliński – Cały; w: Siekierka..., s. 637 – 638; lwowskie).
29 września 1944 r. we wsi Jamelna pow. Gródek Jagielloński podczas trzeciego napadu upowcy spalili polskie gospodarstwa i wymordowali 74 Polaków.
„U rodziny Polichtów – Józefa (70 lat) i jego żony Wiktorii (60 lat), tej nocy nocował znajomy kolejarz z córką ze Lwowa. Wszyscy zginęli z rąk banderowców. Córkę kolejarza, młodą i ładną dziewczynę zabrali ze sobą banderowcy. Można się tylko domyśleć jej tragicznego losu" (Eugeniusz Koszała; w: Siekierka..., s. 236 – 237; lwowskie).
W październiku 1944 r. we wsi Krzywcze Dolne pow. Borszczów zamordowali 9 Polaków; wszystkie zwłoki nosiły ślady licznych tortur, ran kłutych, miały pozrywane paznokcie, ciała poparzone od ognia, obcięte piersi u kobiet, które były torturowane i gwałcone (Komański…, s. 44).
25 listopada w kol. Czyszczak pow. Kołomyja należącej do wsi Kamionka Wielka upowcy obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 50 Polaków.
„Banderowcy mężczyzn zabijali strzałami w tył głowy i układali twarzą do podłogi, natomiast kobiety i dziewczęta mordowali w łóżkach, prawdopodobnie po uprzednim zgwałceniu. Nie mogłam oderwać ich ciał od pierzyn i piór z zastygłej krwi.
W innych polskich domach na Czyszczaku kilkoro małych dzieci miało nożem przybite języki do stołu. Kilku młodym dziewczętom napastnicy porozcinali usta od ucha do ucha. Śmiali się wtedy i mówili: „Masz Polskę szeroką od morza do morza" (Malwina Świątkowska; w: Siekierka..., s. 264; stanisławowskie).
W listopadzie 1944 r. we wsi Hordynia pow. Sambor banderowcy uprowadzili 7 Polaków: ciała 6 Polaków znaleziono po kilku dniach na polach, natomiast 19-letnia Alicja Beck zaginęła bez śladu (ciała jej rodziców znaleziono).
Jesienią 1944 r. we wsi Łukowiec Wiszniowski pow. Rohatyn zatrzymali koło miasta Stryj samochód, zamordowali młodą dziewczynę polską i kilku żołnierzy sowieckich oraz uprowadzili 4 młode dziewczyny polskie, po których ślad zaginął.
9 grudnia we wsi Gontawa pow. Zborów: „Dwóch morderców nas zauważyło, i zaczęli do nas strzelać. Któryś z nich trafił mamę w nogę, tak, że upadła na ziemię. Uciekając odwróciłam się, nad mamą stał jeden z bandytów. /.../ Ojciec znalazł zwłoki mamy, leżała na ziemi martwa, bez butów, które zabrali jej mordercy. Ojciec wziął mamę na ręce i wtedy zauważył, że z brzucha wypadły jej wnętrzności. Mordercy wbili jej też w krocze duży kołek. Tej nocy w podobnie męczeński sposób, zginęły jeszcze dwie inne kobiety (Józefa Olszewska; w: Komański..., s. 951).
„Byłam mieszkanką wsi Babińce k. Dźwinogrodu. Na początku lata 1944 r. władze sowieckie zabrały do wojska wielu mężczyzn, w tym mojego tatę Juliana Krzyżewskiego i męża Joanny Gonczowskiej. Tydzień po Bożym Narodzeniu 1944 r., kiedy spałam z mamą na piecu, banderowcy rozbili drzwi i weszli do naszej chaty. Było ich trzech. Ściągnęli moją mamę z pieca do sieni i tam ją kolejno gwałcili. Potem pobili ją tak mocno, że była cała posiniaczona.
Ja w tym czasie schowałam się pod poduszkę, a kiedy zaczęłam krzyczeć, jeden z banderowców uderzył mnie mocno pałką. Kiedy oprawcy opuścili naszą chatę mama powiedziała: „Uchodźmy z chaty, bo jak jeszcze raz przyjdą to nas zabiją".
Wzięłyśmy pierzyny na siebie i poszłyśmy na strych do stajni. Do rana tam siedziałyśmy nie mogąc zasnąć. Słyszałyśmy, jak w nocy, drogą przez naszą wieś szli i jechali saniami i końmi bandyci – banderowcy.
Rano poszłyśmy do mieszkania. Przyszła wtedy do nas nasza sąsiadka, koleżanka mamy, Joanna Gonczowska. Opowiedziała nam, że u niej też byli banderowcy i też ją gwałcili przy dzieciach" (Maria Krzyżewska – Krupnik; w: Komański..., s. 537 – 538). Po zabraniu mężczyzn do wojska we wsiach polskich pozostały bezbronne kobiety, dzieci i starcy, pozostawione na pastwę banderowców.
Po polskich domach bezkarnie grasowali banderowcy torturując, gwałcąc i zabijając dziewczęta i kobiety. We wsi Mogielnica pow. Trembowla zamordowali 42-letnią Bronisławę Janicką oraz jej 16-letnią córkę Nellę, którą zgwałcili i zakłuli nożami (Komański…, s. 406).
W mieście Trembowla woj. tarnopolskie uprowadzili 25-letnią Irenę Golańską i na polu koło wsi Ostrowczyk po zbiorowym gwałcie i torturach zamordowali ją (Komański…, s. 418).
Pod koniec 1944 roku we wsi Germakowka pow. Borszczów małżeństwo polsko-ukraińskie zamierzało wyjechać do Polski. Safron Kifjak był Ukraińcem, jego żona Zofia z domu Konopska była Polką. Tuż przed wyjazdem jej mąż zaginął.
„Zaniepokojona Zosia pobiegła do leśniczówki i zobaczyła męża z uciętą głową. Przebywała tam liczna grupa pijanych banderowców. Oni zatrzymali Zosię, najpierw ją zbiorowo zgwałcili, następnie włożyli ja do dużego worka, położyli na ziemi, i zaczęli ćwiczyć rzucanie noży w worek.
Podobno zabawa trwała dość długo. Ofiara strasznie krzyczała i cierpiała, aż wreszcie skonała" (Stanisław Leszczyński; w: Komański..., s. 545). Na masową skalę Polki były uprowadzane z domów i w większości ginęły bez śladu. Ciała odnalezionych były zmasakrowane.
Ale ginęły nie tylko pojedyncze kobiety. Np. we wsi Czarnokońce Wielkie pow. Kopyczyńce po zabraniu mężczyzn do Wojska Polskiego, banderowcy uprowadzili z tej wsi oraz ze wsi Czarnokoniecka Wola 40 Polek i zamordowali w pobliskim lesie. Nie sposób także ocenić, ile kobiet zgwałconych ten koszmar przeżyło, bo ze zrozumiałych względów takich zeznań nie składały.
Na początku stycznia 1945 roku we wsi Torskie pow. Zaleszczyki: „Było tam siedem ciał. Babcia znajdowała się w pozycji kucznej, miała wiele ran na ciele, pięć innych ciał leżało w różnych pozycjach, z wieloma ranami kłutymi na ciele, natomiast nasza mama była zupełnie naga, z odciętą piersią, bez uszu, z bagnetem w kroczu i wieloma ranami kłutymi i postrzałowymi na ciele" (Czesław Bednarski; w: Komański..., s. 889).
W styczniu 1945 roku we wsi Zazdrość pow. Trembowla uprowadzili z domów 3 Polki: Rozalię Podhajecką, Emilię Słowińską oraz Eugenię Wilk. Kobiety trzymali w piwnicy i gwałcili przez kilka dni, a następnie zamordowali (Komański…, s. 423). 8 marca 1945 r. we wsi Jezierzany pow. Borszczów wdarli się nocą do polskiego domu i wymordowali 6-osobową rodzinę Sorokowskich oraz sąsiadkę, koleżankę córki.
Zarówno 18-letnią sąsiadkę Janinę Tomaszewską jak i 19-letnią córkę Bronisławę przed zamordowaniem zborowo zgwałcili (Komański…, s. 41).
18 marca we wsi Dragonówka pow. Tarnopol dwaj banderowcy w mundurach NKWD wymordowali 7 osób z 2 rodzin braci Domaradzkich, w tym: małe dziecko, Kazię, utopili w cebrzyku z pomyjami oraz zabrali ze sobą 14-letnią córkę Ludwika Domaradzkiego, która zaginęła bez wieści (Komański…, s. 366).
„Teresa Pendyk przypomina o napadzie ukraińskiej bandy na rodzinę Dziubińskich. Po nim banderowcy uprowadzili ok. 13-letnią córkę Dziubińskich. Przetrzymywali ją w piwnicy w Podhorcach. Dziewczynka była bita i gwałcona. Zmarła". (http://roztocze.net/arch.php/22746_Ukrai?cy_wystawi?_rachunek_.html

W marcu 1945 we wsi Leszczańce pow. Buczacz zamordowali 22 Polaków. Zwłoki 15-letniej Genowefy Gil znaleziono dopiero 3 maja nad brzegiem rzeki Strypa, natomiast zwłok uprowadzonej 17-letniej jej siostry Heleny nie odnaleziono.
We wsi Karczunek pow. Tarnopol: „Szczególnie tragiczny był los dwóch młodych kobiet - Michaliny Kupyny, córki Błaszkiewicza, żony Ukraińca Piotra Kupyny oraz 16 letniej Czesławy Nakoniecznej. Obie pochodziły z Dobrowód leżących 7 km od Ihrowicy i były Polkami. /.../ Zabrali obie kobiety do domu Tracza, gdzie wielokrotnie rozbierano je i brutalnie gwałcono. Nie pomogły błagania Michaliny, że zostawiła dwoje małych dzieci, 6 letnią córeczkę i 2 letniego synka, a jej mąż Ukrainiec jest na wojnie. Michalinę zamordowano. Czesławę trzymano w strasznych warunkach jeszcze kilka dni, ale w końcu wypuszczono.
Wycieńczona gwałtami i głodem powoli wracała do oddalonych o 5 km Dobrowód. W tym czasie w siedzibie bandy pojawiła się niejaka Zahaluczka, prawdopodobnie żona Ołeksy. Kobieta przekonała banderowców, że pozostawienie przy życiu Czesi jest dla nich niebezpieczne, gdyż dziewczyna może zdradzić miejsce pobytu bandy.
Kiedy Czesia z trudem dochodziła do Dobrowód, dogonił ją na koniu banderowiec Horochowski, pochodzący z tej samej wsi. Obwiązał dziewczynę powrozem i przyprowadził z powrotem do domu Tracza. Tam dziewczynę zabito" (Jan Białowąs: „Krwawa Podolska Wigilia w Ihrowicy 1944 r."; Lublin 2003, s. 65-67 oraz w: www.stankiewicze.com/ludobojstwo.pl
W kwietniu 1945 r. we wsi Strzałkowce pow. Borszczów znalezione zostały zwłoki Danuty Szynajewskiej, z 1-roczną córką. Kobieta była torturowana, miała też wyprute jelita, natomiast dziewczynka roztrzaskaną głowę.
Wiosną 1945 roku we wsi Święty Stanisław pow. Kołomyja w bunkrze UPA w lesie znaleziono zwłoki dziewczyn lat 17, 20 i 21.
18 czerwca 1945 r. we wsi Cewków - Buda Czerniakowa pow. Lubaczów upowcy zamordowali 3 Polki, lat 23, 26 (ich ciał nie odnaleziono) oraz 30-letnią.
Nocą z 16 na 17 lipca we wsi Wojutycze pow. Sambor zamordowali 2 rodziny polskie liczące 10 osób, o nazwisku Kok (2 mężczyzn, 2 kobiety (lat 30 i 50), dwie córki lat 2 i 4 z jednej rodziny oraz 3 córki w wieku od 17 do 22 lat i syn lat 24 z drugiej rodziny.
„Przed śmiercią kobiety i dziewczęta zostały zbiorowo zgwałcone. Wszyscy byli torturowani, ciała ofiar były zmasakrowane" (Siekierka..., s. 912 – 913; lwowskie).
16 czerwca 1946 r. we wsi Darowice pow. Przemyśl upowcy uprowadzili 18-letnią Helenę Wańczoskę i po nocy następnego dnia przyprowadzili ją pod jej dom i tutaj zastrzelili.
Nocą z 6 na 7 lutego 1947 r. we wsi Żernica Wyżna pow. Lesko uprowadzili 4 Polki, które zaginęły bez wieści oraz w marcu tego roku we wsi Raczkowa pow. Sanok uprowadzili 3 Polki, które także zaginęły bez wieści.
Podczas walk z UPA w Bieszczadach generał Edwin Rozłubirski wyruszył z batalionem WP na pomoc napadniętej przez UPA jednej z wiosek.
Meldunek przekazała placówka WOP w Komańczy. Dotarli po dwóch godzinach marszu. Generał relacjonował, co tam zastali:
„ W stojącej na uboczu owczarni znaleźliśmy dziewczęta i młode kobiety, jedyne istoty ludzkie, które ocalały z rzezi – ofiary tego, co – Hładysz cynicznie określał jako „kwadrans higieny seksualnej" ; kobiety zmaltretowane, pokrwawione, wielokrotnie gwałcone…
Płakały i błagały o pomoc, ale jak mogliśmy im pomóc? Trzeba było zawieźć je do miasta i udzielić pomocy lekarskiej…. Drżącym i zacinającym się ze zdenerwowania głosem meldowałem o tym dowódcy pułku prosząc o przysłanie lekarza i konwoju z samochodami wymoszczonymi sianem – wiedziałem, że tyloma sanitarkami, ile było potrzebnych, pułk nie dysponuje .
Felczer batalionu zbierał od żołnierzy opatrunki osobiste – swoje z torby już dawno zużył, bez rezultatu usiłując zahamować krwotok dziewczynie, której bandyci wcisnęli butelkę w narządy rodne, po czym jeden z nich szczególnie okrutny – jak mówiły z krechą na gębie – który bił je i maltretował – rozbił szkło kopnięciem.
Nieszczęsna leżała teraz w kałuży krwi na ziemi, bezsilna, z twarzą białą jak papier, gryząc wargi w niemym milczeniu; podobno opierała się banderowcom, jednego z nich uderzyła w twarz.
Druga, która wymaga natychmiastowej interwencji chirurga to dwunastoletnia dziewczynka…. Ma rozdarte krocze". Jeszcze w 1948 roku, 8 kwietnia we wsi Cichoborz pow. Lubaczów grupa „ukraińskich partyzantów" torturowała i zabiła Polaka – gajowego, a dwóch z nich zgwałciło jego córkę.
Trudno jest oszacować, ile polskich dziewcząt i kobiet padło ofiarą ukraińskich gwałtów w latach

1939 – 1948.
Łączna ilość ofiar ludobójstwa szacowana jest od 150 tysięcy do 250 tysięcy Polaków, z czego około 80% to były kobiety, dzieci i starcy.
A jak wskazują badania dr Lucyny Kulińskiej, ofiarami gwałtów padały nawet 6-letnie dziewczynki.
Można przyjąć, że będzie to liczba mieszcząca się pomiędzy 20 – 50 tysiącami ofiar. O ile jednak w przypadku sowieckich gwałtów na Niemkach, Polkach czy Węgierkach, w ich wyniku śmierć poniosło mniej niż 1% ofiar, to w przypadku gwałtów ukraińskich przeżyło je mniej niż 1% polskich dziewcząt i kobiet.
Jest to także istotą tego ludobójstwa określonego przez prof. Ryszarda Szawłowskiego jako „genocidum atrox" , czyli „ludobójstwo okrutne, straszliwe".
Sejm Rzeczypospolitej. jak ogólnie wiadomo, zlekceważył przy pomocy Bronisława Komorowskiego, Donalda Tuska, Ewy Kopacz, Stefana Nesiołowskiego i innych „prawdziwych Polaków" „11 lipca Dzień Męczeństwa Kresowian" nie uznając tego Dnia Pamięci, natomiast „genocidum atrox" (ludobójstwo okrutne) dokonane na 200 tysiącach Polakach i innych narodowości obywateli polskich uznał w sposób bezwzględnie okrutny za „znamiona" ludobójstwa.
Ponieważ „znamiona" ludobójstwa nie utożsamiają się z okrucieństwem „genocidum atrox" Sejm Rzeczypospolitej z zza biurka odpowiada za zbrodnie ludobójstwa nacjonalizmu ukraińskiego dokonane na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej.
Natomiast politycy polscy występują na kijowskim majdanie z przemówieniami pod banderowskimi sztandarami.
Tymczasem początek na początku roku 2014:
"Polakom … zrobimy drugi Katyń" - to słowa Dmitrija Jarosza (!) -przywódcy "Prawego Sektora" w rozmowie z Olegiem Tiahnybokiem – przywódcą partii "Swoboda " prowadzącym równocześnie pochody nacjonalistów, faszystów i antysemitów ukraińskich z roszczeniami terytorialnym od Przemyśla po Kraków pod hasłami:
„Smert Lachom - sława Ukrainie"
„Lachy za San" „Riazy Lachiw"
„Lachow budut rizaty i wiszaty"
„Dosyć już Lachy paśli się na ukraińskiej ziemi, wyrywajcie każdego Polaka z korzeniami".

KONIEC CZ.III OSTATNIEJ

Dokumenty, źródła, cytaty:
STANISŁAW ŻUREK stanzurek@vp.pl
http://www.ivrozbiorpolski.pl/
Władysław Siemaszko, Ewa Siemaszko „Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939 – 1945"
L. Kulińska i A. Roliński, Kraków 2003, s. 12 – 14.

Wspomnienia Sabiny Kicińskiej z d. Kulesza

Nazywam się Kicińska Sabina z domu Kulesza. Urodziłam się 23 grudnia 1929 roku we wsi Radowicze, gmina Turzysk, pow. Kowel, woj. wołyńskie.
Moi rodzice pochodzili z Zasmyk. Dokładnie nie pamiętam w którym roku tato sprzedał tam całą gospodarkę w 1920 czy w 1922 i kupił w Radowiczach. W tym samym czasie kupił stryj Rak – tata brat (tylko po matce), z drugiej strony mieszkał Pawlisz (mojej mamy siostra). Były tylko te trzy rodziny polskie na tej kolonii. Były jeszcze trzy rodziny ukraińskie, którzy razem nabyły grunty. Grunty były kupione od pana Sumowskiego czy Szumowskiego dziedzica, tego dobrze nie pamiętam. Jeden z tych sąsiadów to był pan Laszko. Dodam że, pan Laszko ostrzegł mego tata, bo gdy wracał do swojego domu mijał się z banderowcami, których dowódcą był jego rodzony syn. Gdy przyjechali do nas i nie zastali już nikogo, wszystko było jasne – ojciec ostrzegł Polaków. Syn wraca do domu i z wściekłości, że nie mógł nas wymordować, chciał zastrzelić rodzonego ojca. Lecz jego kumple nie dopuścili do tego. Tak opowiadał wnuk pana Laszko od drugiego syna. Gdy zaczęła się wojna miałam 10 lat i bardzo dobrze pamiętam, że nasi sąsiedzi to byli przeważnie Ukraińcy, z którymi żyliśmy w najlepszej zgodzie, a nawet w przyjaźni. Nigdy nie było najmniejszej kłótni. A co potem się stało? Gdy Niemiec napadł na Polskę, a z drugiej strony napadli sowieci i rozdarli Polskę na dwie części. Naszą część kraju zajęli sowieci. I zraz zaczęli robić czystkę z Polakami. Najpierw mordowali policjantów, urzędników, nauczycieli, a jak tych zabrakło, wzięli się za rolników. Co bogatszy gospodarz to był dla nich kułak ale tylko Polak, Ukraińców nie zaczepiali.
Mego ojca też wpisali na listę kułaków i był wyznaczony z całą rodziną do wywiezienia na Sybir. Pamiętam raz byliśmy w kościele w Turzysku i tam jedna znajoma mojej mamy powiedziała, że tej nocy mają nas wywieźć na Sybir. Mama strasznie się zmartwiła. Gdy przyjechaliśmy do domu, zastaliśmy kilka Ukrainek – przyszły do nas, żeby im dać krowy i świnie bo nam to już niepotrzebne, bo nas wywiozą na Sybir. Mama się rozpłakała i powiedziała im „dobrowolnie swojej uczciwej pracy nie oddam, jak nas wywiozą wtedy niech się co chce dzieje". Ale nas mieli wywieźć w tym dniu co Niemiec napadł na sowietów (22.06.1941 r.) i sami uciekali tym transportem. Gdy przyszedł drugi okupant, czyli Niemiec, początkowo odetchnęliśmy z ulgą. Przestaliśmy się bać Sybiru, lecz najgorsze było przed nami.
Nadszedł rok 1943, rok wielkiej pożogi i przelewu polskiej niewinnej krwi. Za namową Niemców, Ukraińcy zaczęli mordować Polaków. Początkowo pojedynczo, tzn. wojskowych, bardziej oświeconych, jednym słowem takich, których się bali, takich którzy mogli pokierować samoobroną. Między sąsiadami stosunki zaczęły się psuć. Pamiętam u nas był zwyczaj zapraszania dziewczyn do darcia piór , czyli tak zwane „pierzaki". Moja mama zaprosiła dziewczęta na te „pierzaki", a że sąsiadów mieliśmy Ukraińców, to przyszły ukraińskie dziewczęta a wraz z nimi przyszli chłopcy. I zaśpiewali taką piosenkę, pamiętam tylko refren: „Smert lachom, smert żydowsko-mosokowskoj komunie". Mama zaczęła ich wstydzić, mówiła „co złego wam Polak zrobił?", zaczęła płakać. Oni na to nic nie odpowiedzieli, tylko zaraz uciekli. Mama jeszcze tej nocy ciężko zachorowała na serce i w krótkim czasie zmarła.
W naszej wiosce pierwsi zginęli Leśniewscy, ojciec i dwóch synów. Był to kwiecień 1944 roku. Po tym wydarzeniu coraz częściej słyszało się, że to tu, to tam ginęli Polacy. Najpierw pojedynczo, potem całymi rodzinami. Aż nagle dotarła do nas wiadomość o napadzie na kościół w Kisielinie i innych miejscowościach oraz o wymordowaniu Dominopola. Tam mieszkała mojej mamy ciocia z czwórką dzieci – zginęli wszyscy. Z całej wioski liczącej około 500 osób, prawdopodobnie ocalało tylko pięć osób. Z jednym ocalałym rozmawiałam, miał siedem ran kłutych. Nocą wydostał się z pod trupów i doczołgał do lasu. Lasem doszedł do Zasmyk a potem do szpitala w Kowlu i tak się uratował. Po wymordowaniu Dominopola, kilka rodzin z Radowicz wyjechało do Zasmyk i od razu utworzyli samoobronę. Jednak większa część Polaków pozostała w Radowiczach. Między innymi zostaliśmy i my koloniści, czyli stryj Rak, wujek Pawlisz i my. Jeszcze nie daleko nas, ale należące do innej wioski, dwie rodziny polskie: Dzięciołów i Babiarzów. Byliśmy otoczeni zwartym pierścieniem Ukraińców w większej części wrogo nastawionych do Polaków. Nie wiadomo co robić, uciekać – gdzie?, siedzieć i czekać – na co?. I tak mijał czas w trwodze i niepewności jutra. I tak przeżyliśmy do końca sierpnia. Wtedy zaczęła się masowa rzeź Polaków. Pamiętam przyjechała z siostra z dziećmi, która mieszkała w Wierzbicznie - i z płaczem, że Ukraińcy napadli na Wierzbiczno i mordują Polaków.
Tego dnia pod wieczór przyszedł brat chłopca który pasł nasze bydło (a był to Ukrainiec) i powiedział mu ażeby u nas nie nocował. Ten przygnał krowy z pastwiska i idzie do domu, choć zawsze u nas nocował. Mój brat pyta „dlaczego idziesz do domu ?" a on początkowo nie chciał mówić, ale jak brat zaczął go prosić, rozpłakał się i powiedział, że jego brat Piotr powiedział żeby u nas nie nocował bo tu jest niebezpiecznie. Wszystko było jasne, topór wisiał nad naszymi głowami. Z miejsca ruszyć się nie można, bo wszędzie czyha wróg. Od tej chwili nie nocowaliśmy w domu. I tak minęło jeszcze dwa dni i trzy noce. Ta trzecia noc była straszna – strzelanina i pożary. Nikt z nas oka nie zmrużył. Rano gdy wszystko ucichło, wróciliśmy do domu ażeby coś przyrządzić do jedzenia.
Ten chłopak co pasł u nas bydło przyleciał z pastwiska z krzykiem: „uciekajcie bo już Wiśniewskich wymordowali". Wiśniewscy mieszkali od nas około jednego kilometra. Z naszego pastwiska było dobrze widać ich zabudowania, on wszystko widział. Nie było czasu do namysłu, czym prędzej konie do wozu, pościel na wóz i szybko do lasu. Tato mój nie chciał nigdzie uciekać - mówił, że woli zginąć na swojej pracy niż jechać w nieznane na poniewierkę. W naszym lesie już były dwie rodziny: Dzięciołów i Babiarzów. Pan Dzięcioł przypomniał sobie, że ma schowany pistolet, więc zostawia rodzinę i wraca po ten pistolet. Nie wiadomo co robić, trzeba uciekać dalej. Żona Dzięcioła zaczęła prosić mojego brata, ażeby poszedł po jej męża. Brat patrząc na jej ból nie umiał odmówić i poszedł po jej męża.W tym czasie zrobił się wielki chaos. Zacznę od tego, że chłopcy z samoobrony z Zasmyk szli do Wierzbiczna i Osiecznika z odsieczą swym rodzinom. Syn i zięć Brzezickich też byli w tym oddziale, więc wysłali posłańca do swoich rodziców ażeby uciekali do Zasmyk, bo to już ostatnia chwila do wykorzystania. Wiadomość tą przekazano także nam.

Czas nagli, trzeba uciekać, a nie ma pana Dzięcioła i mojego brata Wacława i tato został w domu. Furmanki odjechały do lasu i tam oczekują. W tym czasie do mojego tata przyszedł sąsiad Laszko i zaczął prosić ażeby tato uciekał i to już, bo zginie okrutnie.

Tato poszedł do naszego lasu, tam gdzie my wszyscy wpierw uciekliśmy. Wreszcie jesteśmy wszyscy, jedziemy jak najszybciej. Po drodze zajeżdżamy do Brzezickich, zabieramy ich i uciekamy nieznanymi nam drogami. O ucieczce przez las nie było mowy, bo w lesie tym dużo Polaków z Radowicz zginęło. Jedziemy przez wioski ukraińskie, pan Dzięcioł pyta o drogę do Zasmyk, a oni ni tak, ni tak,. Wtedy pan Dzięcioł zaklął strasznie i wymierzył pistolet w ich stronę, a oni wtedy składają ręce i mówią „tudoju panoczku tudoju". Wreszcie dojeżdżamy do upragnionych Zasmyk. Zamieszkaliśmy u wujka, brata mojej mamy. Kto w tym dniu nie uciekł, został tam na zawsze. Ukraińcy w nocy wymordowali wszystkich Polaków w Radowiczach. Dokładnie nie wiem, ale słyszałam, że około 60 osób. My na razie byliśmy uratowani, bo w Zasmykach była placówka samoobrony zorganizowana po wymordowaniu Dominopola, napadu na kościół w Kisielinie i masowych morderstwach dokonywanych na ludności polskiej. Ukraińcy planowali napad na Zasmyki. Do Radowicz ze wszystkich stron UPA ściągała rezunów, były to ogromne siły. I wtedy Niemcy nic o tym nie wiedząc, jechali do Radowicz za kontyngentem, Ukraińcy zaczęli do nich strzelać. Wywiązała się walka między Niemcami i Ukraińcami. Niemcy wycofali się do Kowla. Na drugi dzień Niemcy pojechali pancernymi samochodami z duża ilością wojska a także były samoloty i rozbili tą bandę. Było dużo zabitych, a reszta uciekła do lasu. I tak Niemcy nic nie wiedząc, dużo pomogli Polakom. A Ukraińcy myśleli, że Niemcy celowo przyszli Polakom z pomocą. Po tym wydarzeniu Polacy którzy ukryli się w Zasmykach zaczęli jeździć do Radowicz na swoje gospodarstwa ażeby choć ziemniaków nakopać i trochę zboża namłócić bo jeść się chciało a nie było co. Brat Wacław był już w samoobronie, przyszedł do nas i mówi ażeby jechać też do naszego domu, może coś ocalało, to się zabierze. Więc pojechali. Tato i obaj bracia wieczorem wrócili zadowoleni, bo choć dom i budynki Ukraińcy oszabrowali doszczętnie, to ten sąsiad co tata ostrzegł, jak się dowiedział, ze tato przyjechał, przyszedł i powiedział żeby jechać do niego, bo on wziął nasze trzy świnie. Brał z tą myślą, ze jeżeli to będzie możliwe to nam odda. I tak się stało – przywieźli te trzy świnie, namłócili trochę zboża i nakopali ziemniaków.

Zachęceni tym na drugi dzień znowu pojechaliśmy, tym razem i ja pojechałam. Tato i starszy brat młócili zboże a ja z młodszym bratem kopaliśmy ziemniaki. Przed wieczorem tato i młodszy brat pojechali do Zasmyk, a ja ze starszym bratem zostałam w naszych budynkach. Była to straszna noc. Całą noc nie spałam. Rano było cicho i spokojne, więc wyszliśmy z kryjówki i wzięliśmy się do pracy - kopaliśmy ziemniaki. Koło południa przyjechał tato z bratem, wujkiem i panem Pałką (także mieszkał u wujka, a uciekł spod ukraińskiej siekiery z Kisielina). Przyjechali na dwa wozy. I tu mieliśmy szczęście, że konie z wozu nie wykładano, tylko dali jeść przy wozie i już zaczęli młócić. Starszy brat poszedł po nasz pług do jednego z Ukraińców a ja z młodszym bratem wzięliśmy się do gotowania obiadu a że, w mieszkaniu piece były zrujnowane przez Ukraińców, zrobiliśmy prowizoryczną kuchnię na dworze od strony lasu, i to nas uratowało. W pewnym momencie zobaczyliśmy jak od lasu pędzi zgraja „rezunów". Z krzykiem wpadliśmy na podwórze, że Ukraińcy lecą. Wskoczyliśmy na wozy i co koń wyskoczy zaczęliśmy uciekać. Ilu ich było – nie wiem dokładnie. Ale widziałam, że lecieli tyralierą w odległości około 100 metrów i strzelali do nas z karabinów. Jechaliśmy równolegle do tyraliery bo tak biegła droga, a potem zakręt, myślałam aby do zakrętu to będziemy się od nich oddalać. Wtedy widzę, że naprzeciw nas leci dwóch „rezunów". Okropne myśli biegną mi po głowie, już nas mają. Proszę mi wierzyć, pomimo, że byłam dzieckiem, śmierci się nie bałam – bałam się okropnie ażeby nas żywych nie złapali, bo wiedziałam co robią z Polakami jak żywy im w ręce wpadnie. Jeden z „rezunów" już chciał złapać za lejce, ale wujek raptownie skręcił w bok. Drugi widząc, że uciekniemy – rzucił granat w naszą stronę, lecz granat rozerwał się za wozem nie czyniąc nam krzywdy. Zaczęli też strzelać za nami, ale wszystkie kule były niecelne. Już się od nich oddalamy. W tym momencie patrzę gdzie jest druga furmanka. Tato widząc co się dzieje nie jedzie za nami, tylko na przełaj przez pola, ale banda i to przewidziała i zrobiła zasadzkę. Po chwili i tam granaty zaczęły wybuchać,. Dym i kurz zakryły cały widok, straciłam ich z oczu. Myślałam, że już zginęli. Gdy wyjechaliśmy na wzgórze zobaczyłam, że przez łąki jedzie furmanka. Spotkaliśmy się we wsi, bo jak pisałam na początku mieszkaliśmy na kolonii oddalonej od wioski około 5 km Nasza wieś była bardzo duża. We wsi był sztab niemiecki i wpuszczali tylko z przepustką. Gdy dojechaliśmy do sztabu wyszedł wartownik z tłumaczem i wszystko wypytywał. Opowiedzieliśmy im wszystko. A ja strasznie płakałam, bo starszy brat został tam, ponieważ poszedł po ten nieszczęsny pług. Więc myślałam, ze już go zamordowali. Niemcy coś między sobą poszwargotali i tłumacz nam powiedział, że teraz tam pójdzie wojsko. Wysłali 50 żołnierzy dobrze uzbrojonych i choć brat już przyszedł, to Niemcy powiedzieli, że jeśli chcemy to oni tam pójdą. I poszli, tato i brat też pojechali zabrać namłócone zboże i ziemniaki. Ja już więcej nie widziałam swego domu rodzinnego. A dzisiaj w tym miejscu rośnie tylko jedna lipa. Mieliśmy piękny sad, pasiekę, 5 hektarów lasu, piękne budynki – wszystko zniszczyli.

Po tym pogromie, wróciliśmy do Zasmyk i jakiś czas było dość spokojnie u nas. W innych miejscowościach w dalszym ciągu ginęli Polacy. W pobliżu Zasmyk było kilka wsi polskich. W kierunku Kowla była Janówka, Stanisławówka, Radomle i Lublatyn i na te wioski, od strony Kowla w dniu 25 grudnia 1943 r. napadli „rezuny" w niemieckim przebraniu i wymordowali przeszło 40 osób. Spalili bardzo dużo budynków. Drugi napad był na Zasmyki. 19 stycznia 1944 r. w godzinach rannych napadli i zabili 7 osób i dużą część Zasmyk spalili. Ukraińcy napadali w dalszym ciągu, palili i mordowali Polaków. Nie mieliśmy co jeść i gdzie spać, do tego doszły różne choroby, jak tyfus, egzema, krwawa dyzenteria. Ciężko chorowałam, nie było ani lekarza, ani leków, tylko cierpienie i lęk. W kwietniu 1944 r. już przyszli sowieci znów do nas i zaczęli mobilizować do wojska. Nasi obrońcy na rozkaz odgórny musieli nas opuścić, przejść przez Bug i iść w kierunku Warszawy, kto nie poszedł w tym kierunku zabierali do wojska. Zostaliśmy sami - kobiety, dzieci i starcy. I znów strach przed „rezunami", bo choć ich brali do wojska, to i tak było ich pełno w lasach. Front był w tym czasie w Kowlu. Byliśmy około 16 km od frontu. Sowieci zaczęli nas wypędzać od frontu, mówią „tut nilzja, tut front, ujeżdżaj 15 km". Jedziemy 15 km i tak nas pędzą coraz dalej. Już myśleliśmy, ze nas pędzą do Rosji. Dojechaliśmy do wojska polskiego i tam w lesie przesiedzieliśmy do 22 lipca 1944 r, gdy front się załamał wojsko poszło z frontem a my znów pojechaliśmy do Zasmyk. Nie było gdzie mieszkać bo budynki spalone, nie było nas komu bronić przed Ukraińcami. Co robić dalej? Jeszcze bardziej nie byliśmy pewni jutra. W tym czasie przyszedł do nas sąsiad pan Zamościński, który miał radio i słuchał wiadomości z zagranicy i dowiedział się, że granica Polski będzie na Bugu i nie mamy tu na co czekać. Ludzie masowo uciekali. Umówili się i kilka rodzin ruszało szukać szczęścia w kochanej Ojczyźnie. Przyjechaliśmy do Uściługa o jeden dzień za późno, granica zamknięta. Zebrało się dużo rodzin i nie wiemy co dalej robić. Niektórzy wracali a niektórzy przekupili sowietów i pod pozorem, że brali na forszpan, kładli różne swoje rzeczy na wozie i w ten sposób przewozili przez most na Bugu. Gorzej z bydłem i dzieciakami. Brat mój, ja i starsza siostra stryjeczna, też w moim wieku wzięliśmy krowę i poszliśmy we wskazanym kierunku. Trzeba było iść 7 km wzdłuż lasu minąć tartak i wtedy biec ile sił w nogach w kierunku Horodła. A przecież na moście w Horodle była warta, gdyby nas zauważyli na pewno by zabili. Ale zanim doszliśmy do tartaku, najechali na nas Ukraińcy uzbrojeni i pijani. Pytają nas dokąd idziemy? Na szczęście ktoś nam tłumaczył, że gdyby nas pytano mamy mówić „na Czerniawku" i to nas uratowało. Uwierzyli, kazali nam iść przez las, to będzie bliżej. Poszliśmy we wskazanym kierunku aby nie wzbudzać podejrzeń, że jesteśmy Polakami – bo śmierć. Gdy tylko odjechali, wróciliśmy na swoją drogę i z duszą na ramieniu, co sił w nogach pędziliśmy do przodu. Mijamy tartak, biegniemy w kierunku Horodła. Dobiegamy do rzeki a tam już czekał na nas przewodnik. Nareszcie jesteśmy między swoimi, uszczęśliwieni, lecz nie długo. Szybko zrozumieliśmy, że i tu nie ma miejsca dla nas. Po kilkudniowej tułaczce, dojeżdżamy do Grabowca w woj. lubelskim, gdzie mieszkamy do dnia dzisiejszego. I tu duża część osób traktowała nas jako dziadów zza Buga. Lecz gdzie mieliśmy się podziać. Był już wrzesień, zbliżała się zima a my nie mieliśmy gdzie mieszkać ani co jeść. W Grabowcu było puste mieszkanie Kalinowskich, którzy byli wywiezieni na przymusowe roboty do Niemiec. Więc za zgodą rodziców p. Kalinowskiej , zamieszkaliśmy tam. Trzeba było za to zaorać im wszystko pole. Chodziliśmy do ludzi kopać ziemniaki, pamiętam, że dawali nam pół metra ziemniaków za dzień kopania. Mężczyźni pracowali końmi w polu, zarabiając słomę i ziarno. I tak przeżyliśmy do końca wojny. W maju 1945 r. po ogłoszeniu zwycięstwa i zakończenia wojny, stryj pojechał na ziemie odzyskane, lecz tato nie chciał jechać bo wciąż miał nadzieję, że wróci na swoja gospodarkę. Żałowałam tego bardzo, że nie wyjechałam, tam byli ludzie tacy jak my i jeden drugiego rozumiał i współczuł. A tu stale czułam się upokorzona, bo niejeden raz usłyszałam, „paszła won za Bug" ach jak to bolało. Tam nie ma miejsca dla ciebie a w Ojczyźnie też nie masz miejsca. Dostał tato niewielką gospodarkę w zamian za mienie pozostawione za Bugiem. Mieliśmy już gdzie mieszkać i kawałek pola, lecz w 1948 r. wybuchł pożar

w Grabowcu i wszystkie budynki się spaliły. Ludzie miejscowi podostawali odszkodowania, lecz mój tato nie dostał - powiedzieli, że nie mamy prawa do odszkodowania bo to poukraińskie. Tato mój był tak tym wszystkim przygnębiony, ze dał za wygraną. I jeszcze jeden przykład jak nas tu władza traktowała. Gdy wyszłam za mąż, tato dał mi dwa hektary ziemi, lecz w gminie uznali to jako państwowy fundusz ziemi. Miałam do wyboru albo kupić od państwa, albo ustąpić z pola. Cóż było robić, trzeba kupić od państwa swoją ziemię.Tato żył na wygnaniu dwadzieścia lat, tyle lat upokorzenia. Był gospodarzem na 35 hektarach ziemi, miał piękne zabudowania, piękny sad, pasiekę – a tu był dziadem do końca. Nasza rodzina – jak już pisałam, tato i dwóch braci Wacław lat 20, Józef lat 15 i ja lat 13. Brat Wacław jak tylko przyjechaliśmy do Zasmyk wstąpił do samoobrony, walczył z bandami ukraińskimi, był ranny. W kwietniu gdy cała dywizja miała przekroczyć Bug, zostali okrążeni przez Niemców w lasach musurskich. Dużo żołnierzy tam zginęło, tylko część przedostała się przez Bug. Brat mój i wielu innych byli w tych lasach od kwietnia aż do 22 lipca 1944 roku gdy front przeszedł przez Bug wyszli wszyscy z lasu, lecz od razu zabrali ich do armii Berlinga. Brat był na froncie, przeżył wojnę i wrócił do nas, lecz w 1963 roku wyjechał. Był w województwie wrocławskim, zmarł w 1995 roku. Brat Józef w 1948 roku poszedł do czynnej służby wojskowej i został na zawodowego żołnierza. Mieszkał z rodziną w Cieszynie, zmarł w lutym 1999 roku. Moja siostra i ja mieszkamy w Grabowcu. Nic już nie rozumiem, jak nieraz oglądam telewizję i słyszę jaka to krzywda się stała Ukraińcom (Akcja Wisła) - to płaczę. Im się krzywda stała, bo im dali tyle fur ile potrzeba było do załadowania wszystkiego. Odwieźli do stacji kolejowej, zawieźli na wszystko gotowe, jeszcze dali bezzwrotną pożyczkę, i im krzywda. Kuroń im współczuł, Kwaśniewski przepraszał, a nas nikt nie przeprasza, za mało nas wymordowali. Nie pozwolą odkryć te zbiorowe mogiły, niech świat się dowie, że setkami trupów a i na wpół żywych grzebano w jednym dole.

To co opisałam to nie fantazja, tylko to są fakty. Jeśli ktoś kiedyś będzie czytał o moich przeżyciach, może wątpić czy tak było naprawdę. A jest to najświętsza prawda. Wierzę w to, że Bóg nas ochronił. Bo na tyle co do nas strzelali, wszystkie strzały i granaty były niecelne. Nie zdołali nas zabić ani zranić ciała, ale dusza jest zraniona do końca życia. Ta rana nigdy się nie zagoi. A tym bardziej boli, że wiele się mówi o tragedii Żydów, o krzywdzie wyrządzonej Ukraińcom (Akcja Wisła) a nawet o wypędzeniu ludności niemieckiej. Lecz nigdy się nie wspomina o tragedii Polaków, szczególnie na Wołyniu. O Panie nie zapomnij o tych niewinnych ofiarach, którzy zginęli najczęściej w okrutnych męczarniach, a na ich mogiłach najczęściej Ukraińcy sieją zboże i pasą bydło, a kości poniewierają się po polach, łąkach i lasach. Dlaczego o tym nic się nie mówi? Ciągle zadaję to pytanie sobie i innym. Lecz na to pytanie wciąż brak odpowiedzi.

Sabina Kicińska z d. Kulesza - Towarzystwo Przyjaciół Grabowca

Za: http://tpg-grabowiec.pl/articles.php?article_id=122

Lipiec 1944 r. we wspomnieniach żołnierzy 27 WDP AK

Bogusław Szarwiło

Stanisław Nikoniuk ps. „Jantar”:

8 lipca kompania Olszyny przechodzi z Uścimowa do Białki – wdowiej wsi, w której Niemcy wyniszczyli wszystkich mężczyzn. Żołnierze chodzą stamtąd w długie patrole aż pod Parczew. W Białce w którymś domu Paweł znajduje książkę – przekład jakiegoś autora obcego. Czyta – nie idzie mu to czytanie. Głowa nie przyjmuje cudzych opisów, przedstawienia niewiele znaczących problemów, cackania się z drobnostkami. Zatłoczona jest doznaniami własnymi, żywym życiem, obrazami przebytej drogi, jej niejasnościami i dramatami. Nie prędko się z tym upora.16 lipca niespodziewana wizyta – odnalazła Pawła w tej wdowiej wsi matka. Przetrwała oblężenie Kowla z sąsiadami w piwnicach domów, potem w grubych murach kowelskiego kościoła. Młodszego brata Niemcy zabrali do taborów, nie wiadomo, gdzie teraz jest. Matce udało się zbiec z transportu kolejowego wywożonej przez Niemców cywilnej ludności – zeszła z pociągu w Chełmie na opatrunek zranionej ręki, zatrzymała się pod Chełmem u znajomych nauczycielstwa Cichych. Trafiła do syna aż tutaj – jechała i szła razem z sąsiadką z Kowla, której mąż służył u Trzaska. Jak trafiła? Ach, tu jest Polska, nie Wołyń – już w Chełmie dowiedziała się, jak ma szukać swojego partyzanta. O starszym nie ma wiadomości. Cieszył się Paweł, ale przyjął wizytę nie wiele rozumiejąc, co matka czuła, ile się nagryzła. Dopiero gdy sam zostanie ojcem będzie wiedział ile się nacierpiała i namodliła przez czas nieobecności synów. Nie rozumie się rzeczy najoczywistszych, zanim się ich nie dotknie własną ręką…Uspokoił ją, że teraz już jest dobrze, a było – zanim tu doszli, och, długo by opowiadać… Obie panie przenocowały w stodole i poszły z powrotem. W dwa dni potem wychodzi na lasy Parczewskie niemiecka ekspedycja. Alarm! – i ostatnie w dziejach dywizji wołyńskiej okrążenie. Noc znowu pełna strzelaniny i napięcia. Jednak to już nie to, co było pod Jagodzinem i w lesie szackim – to tylko ekspedycja, tam był prawdziwy front. Dywizja wychodzi prawie bez strat i odskakuje za Wieprz. Staje w Czerwonce i Sobolewie. W Sobolewie mija dzień 21 lipca. 20-go zaś od wschodu, od strony przekroczonego z górą miesiąc temu Bugu ruszyła sowiecka ofensywa. Nadchodzą do pułku Pawła meldunki o ruchu Niemców na drogach – odstępują na zachód. Jeden z plutonów łowi kilku Niemców z przekradającego się polami oddziału. Jeden ze schwytanych, młody, chudy żołnierz mówi, przed czym uciekali: - „Panzer da, Panzer hin! Viele, viele panzer!”... A, skubańcy! Trafiła kosa na kamień! Duch wstępuje w serca żołnierzy. Dowództwo wyznacza cele ataków. Wieczorem 50 pułk uderza na Lubartów. Podchodzi pod miasto w biały dzień polami. W powietrzu nisko lecą samoloty niemieckie. Są chyba próżne, gdyż nie strzelają w kolumnę, zmykają na zachód. Jednak niepoprawny Olszyna włazi blady, z okrągłymi od strachu oczyma pod snopki żyta, na oczach całej swojej kompanii. Już widać kolej przed miastem i właśnie z pod wiaduktu wtacza się ku stacji długi pociąg towarowy. Pułk atakuje. Wystarcza kilka minut ostrzału i cały transport pustoszeje. Chłopcy zbiegają ze zbocza wiaduktu, podchodzą: Żywego ducha w wagonach, a po kątach – jołki, pałki!

– toż to mundury, plecaki, konserwy, ba, nawet harmonie! Każdy więc bierze, ile uniesie. Pułk wkracza do Lubartowa. Cywilna ludność wychodzi na powitanie, wręcza kwiaty. – Jacy oni są czyści – dziwi się Paweł. – Jakie wymalowane są kobiety! Kompania rozkłada się na nocleg w budynku szkolnym. Chłopcy przebierają się od stóp do głów w mundury zagarnięte z pociągu – nareszcie mundury! Śpią podłożywszy pod głowy wspaniałe plecaki kryte z wierzchu cielęcą skórą z włosiem. Dokładnie takie, o jakich Paweł pomyślał inicjując patrolkę w zagajnik sosnowy w Lesie Szackim. Około szóstej rano staje przed szkołą niemiecki lekki czołg, łaciaty od ochronnego narzutu farby. Dojechał aż tu przez miasto, nigdzie nie zatrzymywany po drodze – co to znaczy? Cichy alarm – i kryjąc się za budynkiem szkoły kompania obładowana zdobytym dobrem bierze z jednego podskoku wysoki parkan i ucieka w ogrody. Kto wie, ile jeszcze czołgów idzie za tym pierwszym? Ale był to już jakiś ostatni. Załoga szwargotała coś do wartownika przed szkołą – wzięła go za Niemca, lecz wartownik uśmiechnął się niewyraźnie i znikł za węgłem. Wywoływano go lecz się nie pokazał, więc czołg ruszył dalej. Uzbierał się na ogrodach cały tłum. Uspokojeni ciszą w mieście i przed miastem chłopcy wrócili na kwatery. W dzień nadciągają pierwsze jednostki Armii Czerwonej. Nikt z żołnierzy ni oficerów nie zdaje sobie sprawy z tego, że to już ostatnie pięć dni istnienia wołyńskiej formacji. Dywizja wychodzi z miasta na teren wsi. Na pozór wszystko idzie dobrze, widoczny jest rozwój. Są już podwody w kompaniach – wiozą majątek ogólny i osobiste trofea. Paweł umundurowany w komplet polowy feld-grau, z biało-czerwoną opaską na otoku czapki, jedzie z kilkoma kolegami i plutonowym z AL podwodą na patrol. Czapkę--uszankę i kożuch złożył na wozie taborowym i… tyle je widział. - Kwatermistrze! Dranie! – tą klątwą zaczynał swoją służbę, tą kończy. Chciał ten kożuch donieść do domu. Przyjemnie jedzie się podwodą w patrolkę w biały dzień. Nic godnego uwagi nie spotkali. Jest to ostatni patrol Pawła w 27-ej. 25 lipca wieczorem wszystkie bataliony ściągają na jakąś szosę wysadzaną drzewami. Ciepły letni wieczór. Dowódcy wyszli wszyscy kędyś do przodu. W szeregach mowa o tym, że sowiecki generał chce odebrać defiladę batalionów wołyńskich i stąd to zgrupowanie na szosie. Po dwu godzinach oficerowie wracają. Koniec! Defilady nie będzie. - Żołnierze, składamy broń. Żąda tego dowództwo sowieckie. Prosimy was, byście zrobili to spokojnie. W kompanii podnosi się trochę gwaru, słychać klątwy, lecz nikt nie histeryzuje. Przechodzą szosą kilkaset metrów do przodu ku jakiemuś gospodarstwu obok szosy. Jaśnieje w ciemności długa biała ściana murowanej obory. Kompanie kolejno wchodzą na podwórze i każdy żołnierz odstawia swoją, przeklinaną nie raz jako znak i narzędzie wojny, a przecież zawsze wierną, doniesioną aż tutaj z Wołynia sztukę broni. Szarzeje pod białą ścianą długi rząd tej broni, stoi, jak narzędzia gospodarskie złożone po zakończonej robocie. Bezbronni już, gromadzą się nieco dalej nad szosą w małym ciepłym lasku sosnowym. Kładą się na murawie. Jakaś grupa w kącie lasku śpiewa. Nie z radości… Chodzi o zagłuszenie pracy nadajnika: z tego lasku leci do Londynu szyfrówka z meldunkiem o rozbrojeniu. Lipcowe poranne słońce budzi wcześnie. Przespali spokojnie cieplutką noc. Spali jednak nie sami, jak widać: na obrzeżu lasku drzemało parę sowieckich czołgów. Tu i ówdzie w dojrzałym do żniwa zbożu czerniały świeżo wykopane dołki stanowisk strzeleckich. O poranku 26 lipca wychodzi z tego lasku rozbrojony Wołyń. Luźne gromady ciągną drogą na Lublin. Po kilku kilometrach pól – jeszcze jeden las sosnowy, spory. Tam następuje pożegnanie rozchodzących się. Uściski, trochę łez. - Ciągnijcie wszyscy na Warszawę! Zbiórka pod Warszawą! – wołają do rozchodzących się grupek oficerowie. - Musieliśmy się rozbroić, ale to nie koniec… - Kto zechce wstąpić do wojsk kościuszkowskich – może, jeżeli chce. - Ciągnijcie na Warszawę! To nie koniec! Spotkamy się za miesiąc! Paweł nie rzucił swojej siódemki na stos pod oborą, dostawił do szeregu tylko karabin, siódemkę schował w plecaku. W momencie, gdy się wszyscy żegnali podszedł do kapitana Hrubego i wreczył mu ten pistolet. - Ma siedem naboi – rzekł. – Właściwie dziesięć jeszcze. Panu bardziej się przyda niż mnie. Hruby wziął siódemkę, podniósł do góry, odbezpieczył i wystrzelił. Z Kowelanami – Zuchem, Szpicem i Grzmotem, z tego ostatniego swojego lasu Paweł pomaszerował drogami na Chełm……[1].

Roman Domański ps. „Sęp”:

W Głębokim kwaterowało dowództwo dywizji. Z Warszawy przybył dowódca dywizji major „Żegota”.lada przed dowództwem we wsi Głębokie na piaszczystej drodze. Wielu żołnierzy nie miało butów i jak tu na baczność przybijać bosymi stopami po piasku . Nasz dowódca kompani por. „Borsuk” nauczył nas żeby podczas marszu na baczność wymawiać „chruum” w takt przybijania nogami i rzeczywiście brzmiało to tak ,jakby wojsko szło po bruku i przybijało nogami, niczym w butach z gwoździami. Dowódcy przyjmujący defiladę byli tym zaskoczeni i zdziwieni - jak to jest możliwe, żeby wojsko maszerujące po piaszczystej drodze mogło wydawać taki odgłos. Do Głębokiego przyjechały z Warszawy dwie sanitariuszki, które nauczyły nas śpiewać piosenki warszawskie i umilały nam życie śpiewaniem. W połowie lipca brałem udział w patrolce rozpoznawczej po terenie zajmowanym przez naszą dywizję. Wyjechaliśmy rano furmanką w kierunku rzeki Wieprz pod Lubartowem. Po dotarciu do wsi Serniki dwóch naszych kolegów stanęło na warcie na moście na rzece Wieprz, a pozostali koledzy czekali na podmianę furmanki obok mostu. Przy drodze do mostu był sklepik do którego chciałem wejść i coś sobie kupić .Nagle od mostu rozległy się strzały z automatu więc szybko pobiegliśmy w tym kierunku. Na środku mostu leżał niemiecki oficer wysokiej rangi co widać było na pagonach, a obok stali nasi koledzy i cywil z którym Niemiec przyjechał na dwukółce zaprzężonej w konia w celu omówienia remontu mostu, który był do połowy rozebrany. Niemiec z cywilem wysiedli z wozu i zajęci rozmową szli dochodząc do wartowników, którzy podskoczyli do Niemca i krzyknęli „hende hoch”. Wtedy Niemiec chwycił za lufę automatu wartownika „Kobzy”i usiłował go wyrwać ,drugą ręką sięgał po pistolet .”Kobza nie miał innego wyjścia pociągnął za cyngiel i seria pocisków utkwiła w piersi Niemca, który runął twarzą na most. W tej sytuacji szybko wycofaliśmy się z mostu ,a widząc bezradnie stojącego cywila, kazałem mu uciekać, podając mu rękę na pożegnanie. Biegliśmy do głównej drogi przy kościele gdzie czekała na nas furmanka z woźnicą ze wsi Serniki. W powrotnej drodze „Kobza” opowiedział nam szczegółowo pechowe zdarzenie. Odjechaliśmy na czas ,bo od strony Lublina zbliżały się do mostu dwa ciężarowe wozy z Niemcami. Dojeżdżając do Głębokiego z kwatery dowództwa, przybiegł ,żołnierz wołając ,że mamy się natychmiast zameldować u por. „Bratka”. Obawialiśmy się kary za zabicie Niemca, ale kiedy dokładnie opowiedzieliśmy cały przebieg sytuacji na moście, por. „Bratek” nie pochwalił nas ,ale uznał, że innego wyjścia nie mieliśmy, bo to była wina Niemca . Gdyby Niemiec dał się wziąć do niewoli, moglibyśmy w zamian uwolnić więzionych przez Niemców wielu Polaków. Wiadomość o zajściu na moście w Sernikach ,dotarła do dowództwa telefonicznie, bo po całym zajmowanym przez naszą dywizję terenie były zainstalowane przewody telefoniczne. 18 lipca kazano nam zgłosić się po żołd do kapitana „Hrubego” we wsi Głębokie ,który był tak śmiesznie mały, że nie chciałem go odbierać . Za siedem miesięcy służby w dywizji to było zbyt mało. Dla świętego spokoju odebrałem ,piwosze mówili , że za ten żołd można kupić jedną buteleczkę piwa. Osiemnastego lipca o godzinie 20,oo rozpoczął się wymarsz naszego batalionu za Wieprz w rejon lasów kozłowieckich, dokąd również maszerowały pozostałe bataliony dywizji. Wstępnie major „Kowal” zarządził przemieszczenie dywizji w rejon. Leśniczówki Gościniec, a idąc na Ostrów Lubelski podjął decyzję przebijania się do wsi Dębica i Zawady. Cofaliśmy się przed frontem niemieckim, który miał okrążyć i zlikwidować naszą dywizję. W kolonii Dębica przeprawiliśmy się przez Wieprz i dalej przemieszczaliśmy się na Firlej do lasów kozłowieckich. Jako czołówka szedł batalion „Gzymsa” następnie bat .”Hrubego” bat .”Sokoła” i bat. „Bratka” . Jako ubezpieczenie tylne maszerował bat. „Jastrzębia”. Od strony torów oddziały dywizji zostały ostrzelane rakietami przez Niemców. Wcześnie rano 19-go lipca część dywizji doszła bez przeszkód w rejon Kolonii Dębica. Nad ranem

o świcie przy szosie Lubartów-Parczew czołowy batalion „Gzymsa" otrzymał silny ogień niemiecki z rejonu Brzeźnica Leśna. Oddział „Gzymsa" odparł Niemców niszcząc im dwa wozy pancerne. Niemcom nie udało się zatrzymać pochodu batalionów, bo ponieśli duże straty w ludziach sprzęcie i broni. O zmroku uruchomionym promem przeprawiła się przez rzekę kawaleria rotmistrza „Tomka", a następnie inne bataliony dywizji. 20 lipca batalion „Bratka" stacjonował we wsi Sobolew. Doszła do nas wiadomość, że w nocy samoloty radzieckie dokonały na polanie zrzutu w pobliskim lesie .Nasze oddziały, które stacjonowały w lesie, słysząc znany warkot samolotów radzieckich ,rozpaliły trzy ognie w kształcie trójkąta .Był to dany znak miejsca zrzutu i samoloty zrzuciły broń i amunicję. Miał to być zrzut dla partyzantów radzieckich, które nie rozpaliły ognisk. Wczesnym rankiem do sztabu dowództwa dywizji przybył z Lubartowa goniec z listem od miasta dowództwa AK w Lubartowie z prośbą o pomoc w wyparciu Niemców . Batalion „Bratka" stacjonował w tym czasie w Sobolewie, najbliżej położony od Lubartowa i dlatego major. Kowal wydał rozkaz por." Bratkowi" wyruszenia z batalionem do akcji do Lubartowa. Do przedmieścia Lubartowa dotarliśmy przed południem. Uformowany w czwórki batalion maszerował środkiem ulicy ,głównej Lubartowa .Mnie przypadła rola maszerowania chodnikiem po prawej stronie ulicy, w odległości około 50 m przed batalionem . Po lewej stronie szedł mój brat „Ryba". Na ulicach Lubartowa nie było już Niemców, mijałem tylko mieszkańców Lubartowa. Po prawej stronie ulicy czekała na mnie grupa młodych mężczyzn, którzy chwycili mnie na ręce podrzucali lekko do góry i śpiewali, „Jeszcze Polska nie zginęła". Czułem się szczęśliwy ,że taki zaszczyt mnie spotkał. Szybko wyrwałem się z rąk witających i dalej szedłem do przodu. Za chwilę zatrzymała mnie grupka dziewczyn ,które wręczyły mi bukiet kwiatów .Kiedy odszedłem trochę dalej , wyjąłem z bukietu piękną różę, a bukiet delikatnie postawiłem na murku ogrodzenia, bo nie miałem jak trzymać karabinu w pogotowiu. Dogonił mnie por. "Borsuk", dowódca kompani. Skręciłem z nim w prawo w boczną uliczkę do dworca kolejowego, a za nami szedł cały batalion. Przy dworcu na razie był spokój - nic się nie działo, Niemców nie było. Przy wieży ciśnień stał pozostawiony przez kogoś rower, który mnie zainteresował, ale w tej sytuacji był mi niepotrzebny. Za chwilę niespodzianie z bocznej uliczki wjechała furmanka pełna Niemców, którzy jak nas zobaczyli , jak diabły wyskoczyli z wozu ,przeskoczyli przez niski płot i znikli nam z oczu za domami. W tym samym czasie na dziedziniec dworca w galopował na koniu niemiecki oficer, zmierzyłem się do strzału ,a por „Borsuk" zrobił ze mnie podpórkę, położył mi pistolet na ramieniu. Rażony wystrzałem ruszyłem się ,a Niemiec uciekł za budynek kolejowy i znikł nam z oczu. Zbadaliśmy teren przy dworcu, stwierdziliśmy że Niemców nie było. Kompania uformowała się na placu dworcowym i ruszyliśmy w drogę powrotną główną ulicą do szkoły obok kościoła, gdzie lubartowscy akowcy zorganizowali nam wspaniałe przyjęcie. Stoły na sali były nakryte białymi obrusami ,a na nich było czego dusza może zapragnąć, naczynia były wypełnione różnym ciastem, słodyczami, napojami i owocami. Wszystko to było przyniesione do szkoły z magazynów niemieckich przez konspirację akowską Lubartowa .W szkolnych salach roiło się od wojska i cywili ,były też bardzo miłe dziewczęta, które częstowały nas czereśniami i słodyczami. Nie miałem do czego brać te wspaniałości, bo w chlebaku miałem cały bochen chleba, nie chciałem go się pozbyć, ale miła dziewczynka zabrała chleb z chlebaka i nałożyła pełny chlebak słodyczy .Po takiej tułaczce i głodzie poczułem się jak w raju, pomimo dużego zmęczenia byłem bardzo szczęśliwy. Naszą biesiadę nagle przerwał rozkaz zbiórki i wyjście na ulicę gdzie kompania uformowała się w dwuszeregu. Por. „Bratek" został zawiadomiony, że na przedmieście Lubartowa przy szosie Lubartów- Skrobów wjechał na rampę pociąg towarowy z Niemcami. Wyruszyliśmy główną ulicą i przed kościołem skręciliśmy w lewo w boczną ślepą uliczkę wiodącą do cmentarza. Przed cmentarzem mój brat „Ryba" zobaczył księdza Pozynowskiego z Kowla, poznał go bo służył u niego do mszy w kościele w Kowlu, zamienił parę słów i biegiem nas dogonił. Przeszliśmy w poprzek cały cmentarz i doszliśmy do płotu za którym były tory kolejowe za wąskim poletkiem z kartoflami. Z prawej strony był przejazd kolejowy i był widoczny szlaban przy budce strażnika kolejowego. Wybiliśmy kolbami w płocie sztachety i weszliśmy na pole. Niemcy leżący przy budce strażniczej ziali ogniem, wzdłuż szosy przez co uniemożliwili nam przejście i dotarcie do pociągu, który stał za budynkami przy szosie po przeciwnej stronie. Czekaliśmy na rozkaz i w tym momencie pojawił się przy mnie por. „Bratek", który głośno powiedział „kto na ochotnika zlikwiduje karabin maszynowy" , Ja natychmiast skoczyłem kilkanaście metrów w kierunku przejazdu ,a dalej czołgałem się po kartoflisku. Kiedy zobaczyłem wystające plecy Niemca ,oddałem dwa strzały, za drugim karabin maszynowy ucichł, bo trafiłem kulą rozrywną w Niemca i droga była wolna. Wstałem i zobaczyłem jak z rampy jechały dwa ciężkie samochody z Niemcami . Zdążyłem parę razy wystrzelić w plandekę samochodu, a samochody pojechały dalej w kierunku Skrobowa. Dogoniłem nasz pluton i za chwilę zobaczyłem syczący parą czarny kolos parowozu. Niemcy, którzy nie zdążyli uciec samochodami, uciekali przez porośnięte pole zbożem. Strzelaliśmy do nich kiedy w podskokach ukazywały się im głowy nad zbożem . Po strzale głowa już się nie pokazała. Cały batalion rozproszył się po wagonach. Niemcy w popłochu uciekając zostawili ciężką broń, duże zapasy żywności i mundury, które chętnie braliśmy bo nasze już były w opłakanym stanie, po prostu jak łachmany dziadowskie. W krytym wagonie po środku stał kocioł z jeszcze ciepłą zupą , a na ścianach wisiały na hakach grube kiełbasy. Skakaliśmy po wagonach jak małpy w dżungli po drzewach w poszukiwaniu zdobyczy ,wszystko nas ciekawiło .Wreszcie dopadłem do walizek i jedną z nich dość ciężką zabrałem ,ale od razu dałem koledze do niesienia, bo byłem bardzo zmęczony . Gdy zrobiło się już ciemno ,zarządzono zbiórkę wzdłuż wagonów i wymarsz do szkoły na nocleg, gdzie przygotowano nam na salach łóżka do spania . Do szkoły zdążyliśmy dojść przed burzą, słychać było grzmoty zmieszane z grzmotami artylerii frontowej ,od zachodniej strony Lubartowa. Na salach panował wielki ruch i głośny gwar żołnierzy .Nastąpił handel i wymiana zdobyczy z pociągu, chłopcy przebierali się w niemieckie mundury Od razu przyszywaliśmy biało czerwone naszywki na klapach mundurów i zakładaliśmy biało czerwone opaski na rękawy. Zawartością walizki podzieliłem się z kolegą przed szkołą , pod zadaszeniem na rowery ,po ciemku, sięgaliśmy do otwartej bagnetem walizki i kto co namacał to było jego .Ja wyciągnąłem aparat fotograficzny kodaka, był bardziej nowoczesny od tego co już miałem .Kolega namacał złoty kieszonkowy zegarek, przybory do golenia i butelkę ajerkoniaku. Sala była pełna łóżek, usiedliśmy na łóżkach i rozlaliśmy do kubków ajerkoniak dla całej drużyny . Wypiliśmy na zdrowie jednym łykiem, bo na dnie kubka mało tego było. Bardzo zmęczony całodzienną gonitwą po Lubartowie, położyłem się na łóżku i usnąłem. Nie wiele było tego snu ,bo po kilkunastu minutach koledzy obudzili mnie. Nasz pluton otrzymał rozkaz opuszczenia szkoły i objęcia placówki , przy końcu ulicy głównej ,na szosie do Lublina - blisko stacji kolejowej. Moja kolej objęcia warty na czujce miała być nad ranem więc zdążyłem jeszcze odpocząć i położyć się na podłodze do snu. O świcie 23 lipca stałem na warcie przed dużym piętrowym domem . Po chwili postoju na warcie, podeszła do mnie kobieta z domku po drugiej stronie ulicy i przyniosła mi w ładnie zawinięty w biały papier kanapki, podziękowałem jej ,zamieniłem parę słów i kobieta poszła do domu. Poprzedniego dnia byłem po prostu objedzony, więc nie mając ochoty na jedzenie położyłem kanapki na parapecie okna. Za chwilę niespodzianie od śródmieścia z bocznej uliczki wjechał czołg, cały oblepiony niemieckim wojskiem ,które do siebie głośno wrzeszczało. Serce mi zakołatało, zaschło w gardle z wrażenia na widok jak moi koledzy ,którzy byli około 30 m. ode mnie ,zostawili karabin maszynowy na drodze i przeskoczyli przez płot do sadu i uciekali przed Niemcami. Ja wbiegłem do tunelu i schowałem się za drzwi bramy. Ku memu przerażeniu czołg zatrzymał się naprzeciwko bramy, usłyszałem głos Niemca „wohin nach Lublin" i jednocześnie usłyszałem głos kobiety, która ręką wskazała Niemcowi kierunek jazdy i czołg ruszył w kierunku Lublina. Był to głos tej samej kobiety, która przyniosła mi kanapki .Wybiegłem z bramy tunelu na ulicę, na której zaroiło się od kolegów z plutonu. Uciekający koledzy mieli szczęście ,że ubrani byli w hełmy niemieckie i mundury , a opaski biało czerwone mieli przykryte pałatkami przeciw deszczowymi, bo inaczej mogli by zginąć. W następnych dniach w Lubartowie zaroiło się od ruskiego wojska .Zginęło naszych dwóch kolegów na ulicy Lubartowa, bo jechali niemieckim samochodem, a ruskie sołdaty otworzyli do nich ogień myśląc ,że to Niemcy. Nasze oddziały nie mogły już kwaterować w Lubartowie . Nasz batalion por ."Bratka" zakwaterował się we wsi Kozłówka . W Kozłówce odpoczywaliśmy dwa dni, porobiłem naszej drużynie zdjęcia i sobie też. W Kozłówce nie wiedzieliśmy co nas czeka. Czerwona zaraza od początku istnienia naszej dywizji miała za zadanie od Stalina zniszczyć nas za wszelką cenę . Byliśmy dla nich nie bezpiecznymi wrogami. Ludowe wojsko - niby polskie zorganizowane przez władze stalinowskie trwało wiernie na usługach Moskwy. Ruska partyzantka i jej dowództwo starało się przy byle okazji aresztować naszych dowódców i to przy każdej okazji to robili jeszcze na Wołyniu .Zorganizowali napad w przebranych mundurach niemieckich na leśniczówkę w której kwaterował dowódca dywizji ppłk. „Oliwa", który wybiegając na ganek został zabity przez niby Niemców. Pod pozorem braku rozpoznania został ostrzelany i aresztowany oddział plutonu „Siwego" . Zginęło 6-ciu naszych żołnierzy a 8-miu zostało rannych. W przeddzień podstępnego wyciągnięcia naszej dywizji, władze radzieckie zaprosiły naszą dywizję na przegląd do Lubartowa. .Dostaliśmy rozkaz od dowódców doprowadzić do porządku buty i mundury i przygotować się do marszu do Lubartowa. W dniu 25 lipca wyruszyliśmy około południa całym batalionem por. „Bratka" z Kozłówki w kierunku Skrobowa i do Lubartowa, gdzie miał odbyć się przegląd całej dywizji, około godziny 17tej, Przed Skrobowem cała kolumna zatrzymała się, upływały godziny, a my nie wiedzieliśmy co się dzieje , było to dla nas niezrozumiałe i niepokojące. Między nami krążyły wiadomości, że po polach są przyczajone stanowiska ruskich wojsk z karabinami maszynowymi, a niektórzy widzieli czołgi. Oczekiwaliśmy na rozkaz dalszego marszu do północy i wtedy dostaliśmy rozkaz powstania i dalszego marszu . Po przejściu paru kilometrów, otrzymaliśmy rozkaz skupienia się na drodze przy dużym piętrowym budynku, gdzie głośno przemówił płk. „Twardy" ,że jesteśmy otoczeni czołgami, artylerią i wojskami sowieckimi . Zapanowała głęboka cisza wszyscy stali w miejscu rażeni taką sytuacją, pułkownik prosił, żeby złożyć broń, kto chce wstąpić do ludowego wojska może wstąpić, a kto chce iść do domu ,może iść do domu. W zupełnej ciemności ,przeszliśmy przez szeroką żelazną bramę ,na dziedziniec. Przy budynku , ze ściśniętym gardłem z żalu ,składaliśmy na kupę broń .W ten sposób pozbawiono nas broni ,którą opiekowaliśmy się jak małym dzieckiem. Zapamiętałem sobie pomimo ciemnej nocy potężny budynek w kształcie ceownika ogrodzony wysokim żelaznym płotem, z bramą wejściową zawieszoną na murowanych słupach. Broń musieliśmy złożyć - innego wyjścia nie było. Po złożeniu broni poszliśmy do pobliskiego lasku w którym doczekaliśmy się słonecznego poranku i zaczął się ruch w małym lasku, obok którego graniczyło gospodarstwo rolne , była studnia z żurawiem i koryto do pojenia bydła i koni w nim można było się umyć. Obok zabudowań przy lasku słychać było śpiew ruskich piosenek, to śpiewali łącznościowcy ,aby zagłuszyć wycie prądnicy do radiostacji. Dowódca łączności łączył się z Londynem prosząc o decyzję, co mamy w naszej sytuacji robić. Odpowiedź była krótka „radźcie sobie sami, nic nie możemy wam pomóc". Około południa nastąpiła zbiórka, uformowanie rozbrojonej dywizji w bataliony i wymarsz w kierunku Lublina. Wychodząc ze Skrobwa szliśmy na skróty szeroką polną ścieżką wiodącą do szosy Lubartów- Lublin. Kiedy byliśmy blisko lubartowskiego cmentarza, pożegnałem się i mój brat Mieczysław z kolegami z oddziału .Poszliśmy do Lubartowa do księdza Romana Pozynowskiego - uciekiniera z oblężonego Kowla, który mieszkał w drugim domu od cmentarza ,przez który atakowałem Niemców. Ksiądz Pozynowski serdecznie nas przywitał i od razu skontaktował nas z por. „Gruszką" Grabowskim, który też został rozbrojony i zdążył w nocy dołączyć do swojej żony, która wraz z księdzem Pozynowskim zamieszkała w Lubartowie u jej rodziny. Por. „Górka" Grabowski dał nam 500 marek jako zapomogę i przebrał mnie z bratem w cywilną odzież. Długo nie mogliśmy być u księdza bo to nie miało sensu. 28 lipca rano wyruszyliśmy do Lublina na piechotę…… [2]

Jerzy Demczuk ps. „Szpak": Rankiem 12 lipca ruszyliśmy w kolumnach marszowych w kierunku Parczewa, gdzie w tym czasie przebywała najliczniejsza grupa naszej 27 Dywizji Wołyńskiej. Było tam ponad 3 200 ludzi uzbrojonych, doświadczonych w boju, zdyscyplinowanych, ale też i wymęczonych, rannych i chorych, w podartych mundurach, w butach w opłakanym stanie. Czekali jed-

nak na nowe zadania. Chcieliśmy być razem, by wspólnie razem walczyć już nie tylko o Wołyń, ale i o inne ziemie polskie, a zwłaszcza o Warszawę. Szliśmy przez lasy. Pogoda się popsuła, zaczęło padać. Mokra ziemia przeobraziła się w błoto, przez które coraz trudniej było iść. Jednak my ciągle parliśmy do przodu dziennie pokonywaliśmy około 40 - 50 kilometrów bezdroży. W nocy 14 lipca przekroczyliśmy tory kolejowe koło Rejowca, a nad ranem przeprawiliśmy się przez rzekę Wieprz, częściowo łodziami, częściowo brodem. Przemarsz przez bród nieco nas opłukał i ochłodził. Mnie widocznie za bardzo. Znowu zacząłem kasłać. Po dojściu do wsi Wierkowice zatrzymaliśmy się na odpoczynek. Spaliśmy cały dzień. Ja miałem gorączkę i dostałem jakieś pigułki. Trochę pomogło. Wieczorem otrzymaliśmy nowe zadanie, zmiana kierunku marszu z północnego na południowy i odebranie zrzutu dla naszej Dywizji. I znowu całonocny marsz bezdrożami w błocie. Maszerowaliśmy nocą ze względu na bezpieczeństwo oraz utrzymanie zadania w ścisłej tajemnicy. Otrzymaliśmy rozkaz unikania jakichkolwiek zbrojnych potyczek, dlatego kolumna była dobrze ubezpieczona. 17 lipca, nieludzko zmęczeni, dotarliśmy do wsi Kawęczynek. Jednak dowódcy poganiali nas, by jak najprędzej odebrać zrzut. We wsi mieliśmy otrzymać podwody i już w przyzwoity sposób dotrzeć z powrotem do Dywizji, która w tym czasie toczyła ciężkie boje w okrążeniu, rozbijając oddziały Niemców i własowców. Zaległiśmy pokotem. Nawet jedzeniem się nie interesowaliśmy. Jednak odpoczynek nie trwał długo. Na nogi poderwał nas alarm do wsi zbliżali się Niemcy! Konsternacja była chwilowa podporucznik „Głaz" nie stracił głowy. Rozkazał ukradkiem przebiec za wysokim żytem do pobliskiego lasu. Niemcy nie zauważyli naszego manewru. Zobaczyli jedynie kilku śpiochów, do których otworzyli rzadki ogień. Utworzyliśmy linię obronną na skraju lasu, jednak Niemcy nie zaatakowali. Cały dzień leżeliśmy w ukryciu, czekając na ruch Niemców. Wieczorem powróciliśmy do wsi na posiłek i odpoczynek. Represji w stosunku do mieszkańców nie było. Niemiecki oddział rekwirujący żywność zabrał jedynie kilkanaście kur, kilka prosiaków i dwie krowy. Następnego dnia wyznaczono 15 osobowy patrol, który miał za zadanie odebranie zrzutu. Reszta Batalionu wycofała się do lasu. 19 lipca patrol powrócił. Na kilku wozach wieziono uzbrojenie, amunicję i umundurowanie. Nasz pluton otrzymał działko przeciwpancerne, a mnie powierzono funkcję amunicyjnego. Byłem nim tylko jeden dzień. Cieszyłem się z nowego munduru. Jednak ponownie się rozchorowałem, a mój Ojciec wykorzystał okazję i razem z łącznikiem dowódcy Okręgu AK wysłał mnie do Lublina na leczenie. Do Lublina dotarłem samochodem 22 lipca rano. Ulokowano mnie na plebanii kościoła, niedaleko dworca kolejowego. Zajęli się mną dwaj studenci medycyny. Zaczęli od baniek. Potem jakieś zioła i napary. Kuracja była jak wówczas sądziłem bardzo skuteczna. Po południu nie miałem już gorączki. Noc przespałem bardzo dobrze, nie kasłałem. Czułem się coraz lepiej. 24 lipca Lublin został wyzwolony. Nazajutrz rano dowiedziałem się, że odbędzie się defilada przed nowymi władzami Państwa Polskiego, PRL - PKWN. W defiladzie miała wziąć udział miejscowa organizacja zbrojna AK. Ubłagałem moich medyków i księdza, żeby pozwolili mi wziąć w niej udział. Po długich prośbach uzyskałem zgodę. Ruszyliśmy o godzinie 12-tej. Ja szedłem na samym końcu miejscowej kompanii AK. Byłem dumny z możliwości defilowania w wolnej Polsce. Gdy zbliżaliśmy się do trybuny, polska orkiestra wojskowa zagrała Warszawiankę. I stała się rzecz dziwna wiwaty zaczęły cichnąć. Ludzie płakali. Nie pozostali obojętni i sami defilujący, a nawet orkiestra. Ja ryczałem jak bóbr. Od tego czasu, gdy słyszę Warszawiankę widzę płaczący tłum w Lublinie i znów płaczę. Powróciłem szczęśliwy do swojej kwatery. Jako jeden z pierwszych defilowałem w wolnej Polsce! Tak wtedy myślałem... [3]

1] Niepublikowane wspomnienia Stanisława Nikoniuka, udostępnione przez córkę Magdalenę Wawer.

2]Fragment z>> Akcja „Burza"--krwawe walki 27 WDP AK na Wołyniu. O wolność i niepodległość Polski na Wołyniu, Polesiu i Lubelszczyźnie << spisane przez Romana Domańskiego (foto)

3] Fragment wspomnień Jerzego Demczuka „ Wojenne losy"

Banderowcy w KL Auschwitz Działalność OUN w latach 1929-1939

Adam Cyra

W 1929 r. na Kresach Południowo-schodnich II Rzeczypospolitej rozpoczęła nielegalną działalność Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów (OUN).

Wyznacznikiem działań tej organizacji było **„Dziesięcioro przykazań nacjonalisty ukraińskiego"**. Autorem „Dekalogu", zredagowanego w czerwcu 1929 r., był student filozofii Stepan Łenkawśkyj (Stepan Łenkawski), współorganizator i uczestnik I Kongresu OUN w 1929 r., który odbył się w Wiedniu. Jako ideologię OUN Kongres przyjął, w formie uchwały, doktrynę nacjonalizmu ukraińskiego sformułowaną przez Dmytro Doncowa.

Dostosowany do niej był wspomniany już „Dekalog ukraińskiego nacjonalisty", szeroko rozkolportowany jeszcze przed powstaniem OUN.

Od roku następnego członkowie tej organizacji rozpoczęli akcje sabotażowo-dywersyjne i terrorystyczne przeciwko Polakom, jak również Ukraińcom, dążącym do ugody z Polską.

Szczególnie głośnym aktem terrorystycznym było zabicie 15 czerwca 1934 r. na rozkaz OUN ministra spraw wewnętrznych płk. Bronisława Pierackiego. Zbrodniczego czynu dokonał w Warszawie młody Ukrainiec o nazwisku Hryć Macejko. Jego wprawdzie nie zdołano aresztować, ale udało się ująć kilkunastu współpracujących z nim innych nacjonalistów.

Dwa lata później w procesie warszawskim zapadły wyroki, m.in. Stepana Banderę, studenta agronomii na Politechnice Lwowskiej, który wyraził zgodę na dokonanie zamachu, skazano na karę śmierci z zamianą, na mocy amnestii, na karę dożywotniego więzienia oraz Mykołę Kłymyszyna, studenta filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, na karę dożywotniego więzienia i aplikanta sądowego Jarosława Raka na cztery lata więzienia. Karę śmierci zamienioną na dożywotnie więzienie otrzymał także Mykoła Łebed', absolwent gimnazjum, który był głównym organizatorem tego zamachu i najbliższym współpracownikiem Stepana Bandery. Skazanych w tym i innych procesach nacjonalistów ukraińskich umieszczano w różnych zakładach karnych Polski (głównie we Wronkach, Rawiczu, na Świętym Krzyżu i w Berezie Kartuskiej), a w okresie Wielkanocy 1939 r. przetransportowano wielu z nich do więzień w Siedlcach i Brześciu nad Bugiem. Mury więzienne udało się im opuścić we wrześniu 1939 r., kiedy Polska znalazła się pod okupacją niemiecką i sowiecką.

Sprawa ukraińska w polityce III Rzeszy i geneza represji wobec banderowców.

Należy zaznaczyć, że po zakończeniu działań wojennych w 1939 r. i rozpoczęciu okupacji ziem polskich większość aktywistów OUN przedostała się do Małopolski zachodniej, licząc na pomoc Niemiec hitlerowskich w budowie niepodległej Ukrainy. Jednym z głównych ośrodków nacjonalistów ukraińskich stał się Kraków, gdzie przebywali m.in. Mykoła Kłymyszyn i Lew Rebet ze Stryja, który kierował przed wojną, po aresztowaniu i osądzeniu Stepana Bandery przez władze polskie, w jego zastępstwie, Krajową Egzekutywą OUN na Zachodnioukraińskich Ziemiach. Funkcję referenta „Służby Bezpeky" we wspomnianej Krajowej Egzekutywie pełnił od 1939 r. Bohdan Rybczuk. W skład tej Egzekutywy wchodził także jako referent spraw ideologicznych Petro Mirczuk. Obydwóch więziono później w KL Auschwitz.

W 1940 r. nastąpił rozłam na OUN-banderowców i OUN-melnykowców. Stało się to 10 lutego tegoż roku na zjeździe OUN w Krakowie. Stepan Bandera wraz z innymi swoimi stronnikami - wśród nich byli m.in. Mykoła Kłymyszyn i Jarosław Rak - wypowiedzieli wówczas posłuszeństwo Andrijowi Melnykowi. Przy czym melnykowcy byli o wiele bardziej umiarkowani i starali się wobec okupacyjnych władz niemieckich przestrzegać obowiązujących przepisów prawnych (tzw. stara generacja), natomiast banderowcy mający największe wpływy w społeczeństwie ukraińskim, stanowili odłam radykalny, zarówno w celach, jak i metodach (tzw. młoda generacja). W działalności OUN występował brak tolerancji w stosunku do innych narodowości i brutalność w walce. Wyrazem tego był terror indywidualny ukraińskich nacjonalistów w okresie międzywojennym, przekształcony przez banderowców w masowy terror, który doprowadził do ludobójstwa Polaków na Wołyniu i w południowo-wschodnich województwach II Rzeczypospolitej podczas okupacji niemieckiej.

Nieco wcześniej, bo już w styczniu 1940 r., zrodził się pomysł utworzenia „grup pochodnych", które w wypadku rozpoczęcia wojny niemiecko-sowieckiej miały działać na terenach pozafrontowych na Ukrainie. Do realizacji tego planu wyznaczono najlepszych aktywistów OUN. Powstało sześć „grup pochodnych": trzy melnykowskie i trzy banderowskie. Do tych ostatnich należeli m.in. Dmytro Jaciw, Stepan Łenkawśkyj i Lew Rebet. Członkowie tych grup mieli w przyszłości przechwytywać władzę administracyjną w terenie oraz tworzyć policję ukraińską i w miarę rozwoju dalszych działań wojennych ujawniać się. Pracowali oni m.in. w strukturach Wehrmachtu jako tłumacze lub kierowcy.

Kiedy 22 czerwca 1941 r. wybuchła oczekiwana przez banderowców wojna wraz z wojskami niemieckimi posuwały się ukraińskie „grupy pochodne". Utworzone one zostały samowolnie przez Banderę z zadaniem proklamowania ukraińskiej niepodległości i werbowania do swych szeregów nowych ochotników. Grupą północną, idącą w kierunku Sokala na Żytomierz, kierował Mykoła Kłymyszyn.

Melnykowcy, w przeciwieństwie do banderowców, opowiadali się głównie za formowaniem regularnych wojsk ukraińskich przy oddziałach Wehrmachtu, do czego jednak nie doszło.

W dniu 30 czerwca 1941 r. nad ranem wojska niemieckie wkroczyły do opuszczonego przez wojska sowieckie Lwowa. Jeszcze w tym samym dniu banderowcy proklamowali w tym mieście niepodległość Ukrainy i nadali o tym komunikat przez lwowską rozgłośnię radiową, którą zdołali opanować na kilka dni. Odezwę nazwaną „Aktem 30 czerwca" odczytał Julian Sawićkyj (foto poniżej), student ze Lwowa.

Warto przytoczyć jej fragment : „Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów pod przewodem Stepana Bandery wzywa do podporządkowania się utworzonemu we Lwowie Krajowemu Rządowi, (...). Sława Bohaterskiej Armii Nie-

mieckiej i jej Führerowi Adolfowi Hitlerowi !"
Ostatnie stwierdzenie powyższej odezwy było później wymazywane z oficjalnych dokumentów OUN. W skład wspomnianego rządu wszedł m.in. Lew Rebet jako pierwszy zastępca premiera. Rząd ten został rozwiązany w lipcu 1941 r., a jego członkowie uwięzieni.
Akcenty prohitlerowskie wspomnianego tekstu nie mogły bowiem przysłonić faktu, że powyższa proklamacja niepodległości była sprzeczna z planami kierownictwa III Rzeszy, w tym samego Hitlera wobec Ukrainy.
W dniu 1 sierpnia 1941 r. na mocy dekretu Hitlera powstał dystrykt „Galizien" włączony do Generalnego Gubernatorstwa, któremu podlegały obwody lwowski, tarnopolski, stanisławowski, drohobycki i południowa część powiatu krzemienieckiego.
W odpowiedzi na to posunięcie hitlerowców Lew Rebet, w imieniu OUN-banderowców, oświadczył: „Niemcy, to nasi jedyni przyjaciele, oni wyzwalają Ukrainę z rąk bolszewickich, my idziemy razem z nimi, ale my wypowiadamy się za ukraińską państwowością, ze wstrętem przyjmujemy myśl o przyłączeniu (Halicji) do Generalnej Guberni, to znaczy do Polski".
Z kolei 1 września 1941 r. hitlerowcy utworzyli Reichskommissariat Ukraine, w skład którego wszedł m.in. Wołyń i Polesie oraz od 15 września tegoż roku rozpoczęli masowe aresztowania wśród aktywistów OUN-b, którzy z reguły byli ludźmi bardzo młodymi. Stepana Banderę i część jego zwolenników osadzono w różnych więzieniach na terenie dystryktu „Galizien", np. Kołomyja, Stanisławów i Lwów, przenosząc ich później głównie do Sachsenhausen oraz do więzienia Montelupich w Krakowie, a stąd do Auschwitz. Warto zaznaczyć, że niektórych banderowców zatrzymano także na terenie samego Krakowa. Rozbite zostały także grupy pochodne OUN.
Do końca 1942 r. aresztowania objęły osiemdziesiąt procent kadry przywódczej OUN-b. Udało się ich jednak uniknąć m.in. Mykole Łebedowi, kierującemu wspominaną „Służbą Bezpeky", który został jednocześnie prowindykiem OUN-banderowców po aresztowaniu Stepana Bandery w Krakowie 5 lipca 1942 r. i osadzeniu go później w Sachsenhausen.

Osadzenie w KL Auschwitz i śmierć braci Aleksandra i Wasyla Banderów. Deportacje do obozu ich współtowarzyszy.

Spośród nacjonalistów ukraińskich aresztowanych w Krakowie najpierw wszystkie kobiety oraz większość mężczyzn umieszczono w celach oddziału kobiecego Zakładu Helclów. Jedynie część mężczyzn osadzono w więzieniu na Montelupich. Pozostająca pod opieką Ukraińskiego Komitetu Pomocy grupa uwięzionych nacjonalistów liczyła kilkadziesiąt osób. Wśród nich znajdowali się dwaj bracia Stepana Bandery - Aleksander i Wasyl.
W dniu 20 lipca 1942 r. numerami 49689-49758 oznaczono w KL Auschwitz siedemdziesięciu więźniów skierowanych do obozu przez policję bezpieczeństwa z Krakowa. Wśród nowo przywiezionych osób, głównie Polaków, było dwudziestu czterech banderowców, którzy otrzymali numery od 49721 do 49744. Po przejściu kwarantanny w bloku nr 11 początkowo umieszczono ich w bloku nr 13.
Jako pierwszy z tych więźniów, zwanych w obozie „Bandera Gruppe" lub „Bandera Bewegung (ruch Bandery)", został zarejestrowany Wasyl Bandera (nr 49721), student filozofii, zamieszkały w Krakowie. (foto1)

Razem z nim zostali przywiezieni m.in. Leontyn Diakiw (nr 49723) – absolwent prawa i teologii (foto2), Dmytro Jaciw (nr 49727) – prawnik, Roman Polutranka (nr 49737) - urzędnik bankowy ze Stanisławowa, (foto poniżej)

Mykoła Kowal (nr 49729) – dziennikarz z Drohobycza (foto3), Petro Mirczuk (nr 49734) - dziennikarz (foto3) i Stepan Łenkawśkyj (nr 49731), twórca wspominanego już „Dekalogu" ukraińskich nacjonalistów.(foto5)
Dwaj ostatni z wymienionych powyżej obóz oświęcimski przeżyli.
W dniu 24 lipca 1942 r. z więzienia na Montelupich w Krakowie przywieziono do Auschwitz sześćdziesięciu więźniów. Otrzymali oni numery od 51426 do 51485. Byli to głównie polscy więźniowie polityczni.
Wraz z nimi został przywieziony jeszcze jeden brat Stepana Bandery Aleksander (nr 51427), doktor nauk społeczno-politycznych, który zginął w obozie wcześniej niż jego młodszy brat Wasyl. Do jego śmierci w komandzie budowlanym „Neubau" przyczynić się miał pośrednio między innymi student z Przemyśla, Franciszek Podkulski (nr 5919). Ten pełniąc funkcję vorarbeitera, czyli przodownika pracy, zmuszał go do nadmiernego wysiłku. Wysiłek ponad siły i najprawdopodobniej pobicie przez innych polskich więźniów spowodowało, że Aleksander Bandera został umieszczony w bloku szpitalnym nr 20. W dniu 10 sierpnia 1942 r. lekarz SS przeprowadził w tym bloku selekcję, podczas której wybrał siedemdziesięciu pięciu więźniów. Jeszcze tego samego dnia zabito ich z polecenia SS dosercowymi zastrzykami fenolu. Jednym z zamordowanych był Aleksander Bandera.
Na temat przyczyn śmierci jednego z braci Stepana Bandery, najprawdopodobniej Wasyla, takie oświadczenie złożył Zygmunt Gaudasiński (nr 9907) (foto6):
„Latem 1942 r. byłem zatrudniony w komandzie „Neubau" jako pomocnik pisarza (...). Po przybyciu na blok 16 kapo Edward Radomski wskazał nam więźnia niewielkiego wzrostu, który na rusztowaniu dowoził tynkarzom zaprawę murarską, oświadczając przy tym, że jest to zbrodniarz ukraiński Bandera, odpowiedzialny za śmierć wielu Polaków. Zauważyłem wówczas, że vorarbeiter Feliks Maruta (później jeden z kapów komanda) zachowywał się brutalnie w stosunku do Bandery, twierdząc, że jest to zapłata za zbrodnie, których dopuścił się na jego rodzinie i innych Polakach".
W wyniku powyższych zdarzeń Wasyl Bandera trafił 5 sierpnia 1942 r. do szpitala obozowego, gdzie później zmarł.
Z kolei Jerzy Tabeau, przebywający w obozie pod nazwiskiem Jerzy Wesołowski (nr 27273) zeznał, że był świadkiem śmierci jednego z braci Banderów (niewątpliwie był to Wasyl Bandera - dop. AC), który zmarł na biegunkę w bloku szpitalnym nr 28, kiedy on tam pracował jako pielęgniarz. W swoich zeznaniach stwierdził także, że wcześniej do niego na sztubę przychodziło wielu Ukraińców, którzy prosili, żeby nim się dobrze opiekować.
W wyniku śledztwa prowadzonego przez obozowe gestapo w sprawie śmierci braci Banderów, Franciszka Podkulskiego, który był studentem i pochodził z Przemyśla, osadzono w bunkrze bloku nr 11, a następnie rozstrzelano pod Ścianą Straceń 25 stycznia 1943 r. W egzekucji tej został także stracony Feliks Suligowski (nr 8635), pisarz komanda budowlanego „Neubau", który przed wojną był urzędnikiem miejskim w Terespolu. (foto poniżej)

1.Wasyl Bandera

2.Leontyn Diakiw

3.Mykoła Kowal

4.Petro Mirczuk

5.Stepan Łenkawśkyj

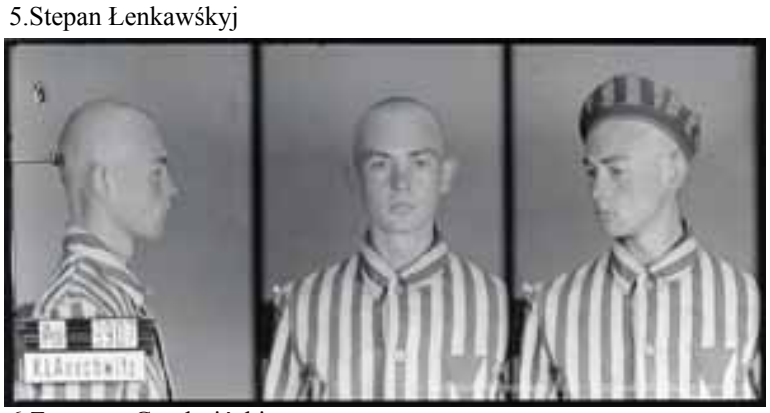

6.Zygmunt Gaudasiński

7. Franciszek Podkulski

8.Wilhelm Szyma

9. Józef Lichtenberg

10. Kazimierze Kołodyński

11. Leonid Mostowycz

12. Lew Rebet

Pod Ścianą Straceń wraz z nim zginął także kapo komanda „Neubau" Wilhelm Szyma (nr 6038) (foto8) oraz więzień tego komanda Józef Lichtenberg (nr 988) (foto9), jak również - o czym było już wspominane - Kazimierz Kołodyński, pochodzący z Terespola (foto10).

W dniu 8 sierpnia 1942 r. z więzienia Montelupich w Krakowie skierowano do KL Auschwitz sześćdziesięciu trzech więźniów, którzy otrzymali numery 57317-57379. Z polskimi więźniami politycznymi przybyło wówczas dwudziestu trzech członków OUN-b. Podobnie jak poprzednio osadzeni w obozie nacjonaliści ukraińscy, aresztowani oni byli przeważnie w różnych miejscowościach na terenach przedwojennych Kresów Południowo-Wschodnich II Rzeczypospolitej. Na Montelupich osadzono ich po przewiezieniu najczęściej z innych więzień, np. z Tarnopola lub ze Lwowa. Rejestracja banderowców z tego transportu odbyła się w bloku nr 19.

Status i warunki egzystencji banderowców w KL Auschwitz.

Były więzień Kazimierz Smoleń (nr 1327), który pracował w komandzie „Aufnahme" rejestrującym nowo przywiezionych do KL Auschwitz twierdzi, że kolejne grupy Ukraińców z „grupy Bandery" dostarczał z więzienia Montelupich w Krakowie SSHauptscharführer Malotky, który kontaktował się w obozie z esesmanem Hansem Starkiem. Na jego polecenie Ukraińcy z tej grupy mieli pozostawać w Auschwitz pod pewną ochroną. Wykonując to polecenie Stark podjął decyzję o umieszczeniu banderowców w bloku nr 11, który był blokiem izolowanym.

Mykoła Kłymyszyn (nr 57340) przywieziony do KL Auschwitz 8 sierpnia 1942 r. tak opisał pierwsze chwile swojego pobytu w obozie: „ Wieczorem do bloku nr 11 przyszli z kijami Polacy. Było ich ponad dziesięciu i zaczęli pytać, kto tutaj jest z OUN-b. Nikt z nas się nie odezwał. Tak trzy razy pytali, grożąc, że zabiją na miejscu, gdy znajdą. Kiedy mimo wszystko nikt z nas nie zgłosił się, oni zaczęli jednego po drugim pytać o imię i nazwisko. Kiedy imię i nazwisko brzmiało po polsku odprawiali na blok. (...) Kiedy przyszła na mnie kolej, powiedziałem prawdziwe swoje nazwisko i że jestem Ukrainiec. Ale na pytanie skąd, powiedziałem, że z Żytomierza. „A gdzie jest Żytomierz?" - „Koło Kijowa" - odpowiadam. „Toś ty nie z polskiej Ukrainy?" - „Nie" - daję odpowiedź. „To idź na blok" - zadecydował jeden z nich".

Podczas przywiezienia do obozu następnych nacjonalistów ukraińskich wspomniany Malotky dowiedział się, co spotkało banderowców w bloku nr 11, do którego podobno udał się wraz Hansem Starkiem, gdzie została przeprowadzona rozmowa z uwięzionymi banderowcami. W imieniu Ukraińców wystąpił Kłymyszyn, Rak i inni. Następstwem złożonych wówczas skarg było przeniesienie wszystkich banderowców do dwóch sal w bloku nr 17. Przebywali razem i pomiędzy sobą rozmawiali wyłącznie w ojczystym języku. Utworzyli nawet chór ukraiński.

Ponadto należy dodać, że w bloku szpitalnym nr 20 była wyodrębniona izba dla chorych banderowców. Powodem tego był fakt, że polscy więźniowie podejrzewali ich o współpracę z esesmanami, natomiast Ukraińcy sami chcieli otoczyć w szpitalu obozowym opieką medyczną swoich kolegów, obawiając się Polaków.

Lekarz Władysław Fejkiel (nr 5647) twierdzi, że otrzymali oni osobne pomieszczenie w sali nr 4 na parterze bloku, gdzie mieli dwóch swoich pielęgniarzy: Mychajłę Szewczuka (nr 121343), dawnego kolegę Fejkla ze studiów i młodego sanitariusza Leonida Mostowycza (nr 57353) (foto11). Natomiast nie mieli wtedy swojego lekarza".

We wcześniejszych swoich wspomnieniach Władysław Fejkiel o banderowcach napisał znacznie więcej, nie szczędząc im krytycznych uwag, że przed przywiezieniem do KL Auschwitz wiernie służyli Hitlerowi i jego systemowi. Grupa ta jego zdaniem była groteskowa i tragiczna: „Zamiana spodziewanych dostojeństw na smętny pobyt w warunkach obozowych niczego ich nie nauczyła. Byli otoczeni powszechną nienawiścią i pogardą niemal całego obozu, ponieważ wszyscy wiedzieli, że mają oni na sumieniu tysiące pomordowanych niewinnych ludzi. Z tych też powodów nawet w oddziale szpitalnym współwięźniowie nie mogli ukryć wobec nich niechęci. Mimo to my lekarze, staraliśmy się traktować ich możliwie poprawnie".

Wśród banderowców przywiezionych do obozu oświęcimskiego razem z Mykołą Kłymyszynem znajdował się także Lew Rebet (nr 57368) (foto12), który był jednym z najbliższych współpracowników Stepana Bandery i członkiem rządu ukraińskiego utworzonego w oparciu o „Akt 30 czerwca" z 1941 r. Obóz przeżył - podobnie jak przywieziony do KL Auschwitz nieco wcześniej inny członek tego rządu - Stepan Łenkawśkyj. Po wojnie dr Lew Rebet był jednym z założycieli i aktywnym działaczem na emigracji Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów za granicą.

Banderowcy w 1942 r. - poza dwoma wymienionymi transportami - nie byli już przywożeni z Montelupich w większych ilościach, lecz sporadycznie nadal byli kierowani z tego więzienia do KL Auschwitz, np. 30 września 1942 r. został przywieziony Jarosław Rak (nr 66676), sądzony i skazany przed wojną za pomoc udzieloną zabójcy Bronisława Pierackiego. Ponadto kierowano ich jeszcze sporadycznie z Montelupich do KL Auschwitz w 1943 r., a także dwóch z nich przywieziono do tego obozu z więzienia w Pradze czeskiej 8 maja 1943 r.

Należy podkreślić, że stosunki między polskimi więźniami i banderowcami szczególnie były napięte podczas pierwszych miesięcy ich pobytu w KL Auschwitz. Sytuacja uległa szczególnemu zaognieniu, gdy pewnego razu do wydzielonej sali szpitalnej w bloku nr 20 wszedł , prawdopodobnie przez pomyłkę, pijany sanitariusz SS Joseph Klehr, który planował kilku chorych nacjonalistów ukraińskich wyznaczyć na zabicie zastrzykiem z fenolu w serce, co jednak nie udało mu się zrealizować. Banderowcy natomiast mylnie sądzili, że była to prowokacja przygotowana przez polskich więźniów i zaczęli na nich wysyłać skargi i donosy do obozowego gestapo.

Wtedy Władysław Fejkiel zorientował się, że sytuacja staje się bardzo niebezpieczna. Postanowił działać, aby zmienić wzajemne stosunki. W tym celu wybrał się do bloku nr 17, w którym mieszkali banderowcy. Kiedy im powiedział, że chce omówić sprawy ich chorych, odpowiedzieli, że nie będą na te tematy z Polakiem rozmawiać. „W tym momencie - wspomina Fejkiel - przyszedł mi z pomocą szczęśliwy przypadek. Z łóżka z trzeciego piętra zeskoczył jakiś wysoki, czarny więzień, podszedł do mnie i zaczął się serdecznie witać. W pierwszej chwili nie mogłem go poznać. Po chwili przypomniałem sobie, że jest to Michał Szewczuk, mój dawny kolega uniwersytecki ze Lwowa. Szewczuk przerwał nieprzyjemną i napiętą dyskusję i zapowiedział mi, że odwiedzi mnie wieczorem".

Warto odnotować, że dotrzymał słowa przychodząc jeszcze tego samego wieczoru z kilkoma innymi banderowcami na zapowiedziane spotkanie. Przybyli zobowiązali się lojalnie zachowywać względem Polaków i prosili o dalszą pomoc nad swoimi chorymi.

Fejkiel przyjął ich oświadczenie, mając nadzieję, że w ten sposób można będzie zażegnać niebezpieczeństwo. Przydzielił do opieki nad ich chorymi zaufanego polskiego lekarza Tadeusza Szymańskiego oraz nadal zapewnił pracę w szpitalu obozowym w charakterze pielęgniarzy banderowcom: Szewczukowi i Mostowyczowi. Od tej chwili wzajemne stosunki zmieniły się.

W dniu 3 października 1943 r. przywieziono do obozu oświęcimskiego z więzienia we Lwowie przy ul. Łąckiego dwieście trzydzieści kobiet (numery 64085 - 64323) i siedmiuset trzydziestu mężczyzn (numery 154392 – 155121), których umieszczono w Brzezince. Wśród więźniów tego transportu było około stu pięćdziesięciu nacjonalistów ukraińskich. Dzięki zabiegom Mykoła Kłymyszyna w obozowym gestapo, którego funkcjonariuszem był SS-Unterscharführer Klaus Dylewski, studiujący przed wojną w Gdańsku ze studentami ukraińskimi, będącymi członkami OUN, wszyscy oni zostali przeniesieni z Brzezinki do obozu macierzystego w Oświęcimiu i umieszczeni w bloku nr 17, co wielu z nich niewątpliwie uratowało życie.

Jednym z więźniów tego transportu był Stepan Petelyćkyj (nr 154922), aresztowany przez Niemców za działalność nacjonalistyczną i osadzony w więzieniu w Złoczowie, skąd przewieziono go do więzienia przy ul. Łąckiego we Lwowie. Przebywał później w Auschwitz, Mauthausen i Ebensee, gdzie został wyzwolony wiosną 1945 r.

Następny duży transport z tego

7. Blok 11

7. Blok 17 od strony pl. apelowego

więzienia przybył do Oświęcimia w dniu 28 października tegoż roku. Liczył on pięćdziesiąt pięć kobiet (numery 66315 – 66369) i dwustu trzydziestu mężczyzn (numery 159046 – 159275). Razem z polskimi więźniami politycznymi przywieziono w tych transportach do obozu stu trzydziestu dwóch nacjonalistów ukraińskich, w tym stu dwudziestu dwóch mężczyzn i dziesięć kobiet, głównie studentek ukraińskich. W wymienionych transportach lwowskich oprócz członków OUN-b byli również członkowie Ukraińskiej Armii Powstańczej (UPA), która stanowiła zbrojne ramię OUN-b od wiosny 1943 r. W przeciwieństwie do więźniów polskich, większość z tych osób również obóz przeżyła. Można przypuszczać, że powodem powyższych aresztowań wśród członków OUN-UPA, przywiezionych do KL Auschwitz ze Lwowa, było przeniesienie działań OUN-UPA z Wołynia do Galicji Wschodniej, co sprawiło, że Niemcy przystąpili do represji przeciwko Ukraińcom.

Banderowcy umieszczeni w bloku nr 17 jesienią 1942 r., zajmowali dwie sztuby i otoczeni byli opieką przez Politische Abteilung, czyli obozowe gestapo, pracując w różnych dobrych komandach pod dachem, co więźniom tym stwarzało szansę na przeżycie. Były to przykładowo takie komanda jak: Bekleidungskammer (magazyn odzieży więźniarskiej), Effektenkammer (magazyn rzeczy odebranych w depozyt więźniom przywiezionym do obozu), Krankenbau (szpital obozowy), kartoflarnia, piekarnia, rzeźnia oraz kuchnia dla więźniów i kuchnia dla esesmanów.

Do komanda „Aufnahme", gdzie pracował Kazimierz Smoleń przydzielono trzech banderowców: Mykołę Kłymyszyna, Zenona Winnićkiego i Borysa Witoszyńskiego. Ten jawny fakt faworyzowania Ukraińców z „grupy Bandery" polscy więźniowie traktowanli jako pewien rodzaj infiltracji przez Politische Abteilung komand do których zostali przydzieleni.

Jak się później okazało obawy te były przedwczesne, a podejrzenia niesłuszne, co w swojej relacji potwierdza Kazimierz Smoleń:

„Nie słyszałem, aby ktoś z Ukraińców naszego komanda donosił do Politische Abteilung. A mieli ku temu sposobność, bo wymieniony SS-Hauptscharführer Malotky zjawiał się od czasu do czasu w KL Auschwitz, rozmawiał z Ukraińcami i interesował się warunkami ich pobytu w obozie, a wiec gdyby chcieli, to mogli mu opowiedzieć o swoich spostrzeżeniach".

Wśród banderowców więzionych w Auschwitz można było zaobserwować nie tylko nastawienie antypolskie, ale również antyniemieckie.

Warto również zaznaczyć, że na temat trzech banderowców pracujących w komandzie „Aufnahme" (Kłymyszyn, Winnićkyj i Witoszyńskyj) jeszcze raz pozytywnie wypowiada się Kazimierz Smoleń: "Mówiąc o naszych ukraińskich kolegach z komanda muszę dodać, że współdziałali z nami Polakami przy sporządzaniu nielegalnego wykazu transportów więźniarskich. Wykaz (...) ten został potajemnie wysłany z KL Auschwitz i zachował się. Gdyby esesmani z Politische Abteilung dowiedzieli się o tej naszej działalności, uczestnikom tego działania groziła śmierć. We wspomnianym wykazie transportów rejestrowanych w KL Auschwitz można między innymi rozpoznać rękopis Kłymyszyna".

Transporty do KL Mauthausen i łączny bilans strat.

Pobyt w KL Auschwitz przeżyło większość osadzonych w nim banderowców, którzy dzięki protekcji obozowego gestapo pracowali później w dobrych komandach więźniarskich. Ponadto otrzymywali w dużych ilościach paczki żywnościowe z Czerwonego Krzyża. Część z nich została również wcześniej zwolniona z KL Auschwitz, np. Jarosław Rak wolność odzyskał 18 grudnia 1944 r., natomiast Mykołę Kłymyszyna, Stepana Łenkawśkiego i Lwa Rebeta zwolniono w następnym dniu 19 grudnia.

Niemniej banderowcy ponieśli również straty szczególnie w pierwszych miesiącach ich uwięzienia w KL Auschwitz. Przykładowo spośród czterdziestu ośmiu ukraińskich nacjonalistów, którzy zostali przywiezieni w transportach z 22 lipca i 8 sierpnia 1942 r. z więzienia Montelupich w Krakowie, zginęło w tym obozie szesnastu.

Kilkunastu banderowców zmarło także w Ebensee, dokąd trafili później poprzez Mauthausen, po ewakuowaniu ich w styczniu 1945 r. z KL Auschwitz. Zmarli na skutek strasznego głodu panującego w tym obozie, gdzie wiosną 1945 r., jak wspomina polski więzień Jan Dziopek (nr 5636): „Umierały wtedy z głodu codziennie setki więźniów. Krematorium nie mogło nadążyć z paleniem ciał, więc stosy trupów leżały pod gołym niebem".

Ogółem spośród prawie że dwustu banderowców więzionych w KL Auschwitz, a po ewakuacji więźniów tego obozu w styczniu 1945 r. również w Mauthausen i Ebensee, śmierć we wspomnianych hitlerowskich obozach koncentracyjnych poniosło ponad trzydziestu z nich.

Powojenne losy banderowców.

Zwolnienie Stepana Bandery i innych jego zwolenników z Sachsenhausen nastąpiło jesienią 1944 r. Po wojnie Bandera przebywał w Insbrucku, gdzie w lutym 1946 r. odbyła się tajna narada kierowniczych członków OUN-b. W naradzie tej uczestniczyli byli więźniowie Auschwitz: Mykoła Kłymyszyn, Jarosław Rak i Łew Rebet. Prowidnikiem tej formacji OUN wybrano ponownie Stepana Banderę. Mykoła Kłymyszyn klękał na kolana i mówił, że Bandera jest na półbogiem. Totalitarne skrzydło OUN poparli także inni banderowcy, więzieni kiedyś w KL Auschwitz: Jewhen Łozyńskyj, Stepan Łenkawśkyj i Petro Mirczuk, autor wielu powojennych książek, których treścią jest apologia OUN.

W połowe lat pięćdziesiątych kierownictwo sowieckiego KGB w Monachium nakazało likwidację emigracyjnych przywódców OUN. Najpierw w 1957 r. agent KGB Bohdan Staszyński zabił na emigracji b. więźnia Auschwitz, dr. Lwa Rebeta, który stał na czele grupy działaczy, opowiadających się za demokratycznymi zmianami w organizacji. Odszedł on od banderowców i utworzył nową frakcję OUN-zagranica. Dwa lata później ten sam agent sowiecki, również w Monachium, zabił Stepana Banderę.

Po zamordowaniu Stepana Bandery w 1959 r. „prowidnykiem" jego frakcji został Stepan Łenkawśkyj, były więzień Auschwitz i autor kilkakrotnie już wspominanego „Dekalogu ukraińskiego nacjonalisty", który zmarł w 1977 r.

Banderowcy, którzy przetrwali pobyt w KL Auschwitz, osiedlili się po wojnie głównie na terenie Stanów Zjednoczonych, Kanady i Niemiec, gdzie niektórzy z nich żyją jeszcze do dzisiaj. Po wojnie mieszkając na emigracji w licznych publikacjach starali się przedstawić swoją działalność w jak najlepszym świetle, chociaż jak słusznie zauważył angielski historyk Andrew Wilson: „Złożone dzieje OUN-UPA nie najlepiej zapisały się w pamięci. Fakt, że OUN i UPA w ogóle były w stanie podjąć walkę, jest dziś przedmiotem dumy wyłącznie na ziemiach Ukrainy Zachodniej".

Adam Cyra

Lwowska Fala - autorska audycja Danuty Skalskiej

POLSKIE RADIO KATOWICE

Lwowska Fala
- autorska audycja Danuty Skalskiej na antenie **Polskiego Radia Katowice**
(UKF 102,2 MHz) w każdą niedziele o godz. 8.10.
Dla Polaków za oceanem powtórka audycji o 1.00 w nocy z niedzieli na poniedziałek.

Audycje archiwalne do pobrania na stronie PR Katowice:
www.radio.katowice.pl
i Swiatowego Kongresu Kresowian:
www.kresowianie.com

DOMINOPOLA NIE MA, WYMORDOWANY!

Bogusław Szarwiło

/ 2002 r. Krzyż upamiętniający wymordowanie 11 lipca 1943 r. przez UPA około 250 Polaków. Ze zbiorów Stowarzyszenia Upamiętnienia Polaków Pomordowanych na Wołyniu w Zamościu.

LEOKADIA MICHALAK Z D. POUDNIEWSKA:

Już po świętach Zmartwychwstania Pańskiego nasi ludzie zaczęli opowiadać sobie, że Ukraińcy postawili wartę na moście na rzece Turii i zaczęli zawracać wszystkich, którzy szli do wsi, bądź bez ważnej przyczyny, chcieli wieś opuścić. Na początku ludzi tylko zawracali tłumacząc się, że wieś należy do obszaru wojskowego, objętego ścisłą tajemnicą. A prawda jest taka, że nasi ludzie opowiadali, jak banderowcy zajęli szkołę w Dominopolu, organizując tam swoją kwaterę, poza tym wielu banderowców kwaterowało w wielu prywatnych domach mieszkańców tej wsi. Słyszałam także, że w lesie dookoła całej wsi Dominopol, od strony północnej i wschodniej, na samym skraju, upowcy zbudowali wiele potężnych bunkrów. Właśnie te bunkry i umocnienia, nawet i podziemne, zdobywał osobiście mój brat Feliks Południewski ps. „ Tulipan ” , gdy był już żołnierzem 27 Wołyńskiej DP AK, służył bowiem w oddziale por. „ Jastrzębia ” . Póki co, Ukraińcy zachowywali się we wsi Dominopol spokojnie, podobnie jak u nas, szerzyli propagandę przyjaźni i wzajemnej walki z Niemcami. Większość mieszkańców wierzyła w te zapewnienia, podobnie jak i my na Jasionówce i dlatego zapewne nie zdobyli się, by zorganizować, jakąkolwiek samoobronę. W Dominopolu mieszkała rodzina Markiewiczów, on był Ukraińcem i wziął sobie za żonę Polkę, cioteczną siostrę mojego ojca Kazimierza, miała na imię chyba Bronisława. Mieli troje, a może nawet czworo małych dzieci. W nocy z 10 na 11 lipca Ukraińcy napadli na uśpionych ludzi w Dominopolu, wtargnęli także do domu Markiewiczów i zastali wszystkich, w tym gospodarza. Dokładny przebieg zdarzeń znany jest z ust samego Markiewicza, który wszystko opowiedział swojemu teściowi, który mieszkał w naszej kolonii Jasionówka, a nazywał się Pieniak, mówił tak: „ Ukraińcy w nocy napadli na nasz Dominopol, przyszli też do naszego domu. Z miejsca rozkazali mi zamordować moją żonę i nasze dzieci, kazali mi wyprowadzić rodzinę na nasze podwórze i tam ich mordować, następnie wykopać dół i tam też wszystkich zakopać. Ja jednak nie mogłem tego uczynić i uciekłem do ciebie. Teraz trzeba mi wracać na Domimopol, wykopać dół, tak jak mi kazano i tak może ich oszukam, a może dadzą mi spokój. ” . Pieniak gorąco prosił go, aby nie wracał już na Dominopol ponieważ ryzyko jest bardzo duże, on jednak zostawił tak teścia i wrócił do wymordowanej już wsi, zrobił co mu kazali i zdał się łaskę Bożą. To wszystko wiem dobrze, bowiem osobiście słyszałam tę historię od samego Pieniaka, który zaraz przyszedł do nas do domu i wszystko opowiadał moim rodzicom, a ja byłam wtedy z nimi. Pamiętam, że Pieniak był przerażony tym, co się stało, niemal łamiącym się głosem prosił nas wszystkich tak: „ Uciekajcie, bo Dominopola już nie ma, wymordowany. Ukraińcy wszystkich nas Polaków wymordują. Uciekajcie do Włodzimierza Wołyńskiego. ” [1]

PETRONELA WŁADYGA:

Pamiętam pierwszą ogromną rzeź, jaka była w naszych stronach w dniu 11 lipca 1943 roku we wsi Dominopol, odległej tylko 4 km od Swojczowa. Nocą i przy pełnym zaskoczeniu, stosując najbardziej makabryczne metody, wybito tam ponad 150 rodzin polskich, był to pierwszy masowy mord na terenie naszej parafii. Zginął tam mój wujek Lipina Franciszek z całą rodziną, która składała się z 6-ciu osób. Ukraińcy opowiadali, że po zabiciu ojca, matki i starszego rodzeństwa, żył jeszcze najmłodszy ich syn, liczył zaledwie dwa latka. Dziecina nie rozumiała co się stało, zrozpaczona, głodna i wyziębiona szarpała zwłoki matki, ojca, brata i siostry, krzyczała przy tym przeraźliwie. Tymczasem ukraińscy zbrodniarze (dziś na Ukrainie - bohaterzy UPA), naśmiewali się z dziecka, tak przez cały dzień, potem to biedne dziecko zabili. Ukrainki opowiadały, że nie mogły przez dłuższy czas domyć podłogi z której wychodziła żywa krew, mówiły, że to kara Boża za znęcanie się nad „detyną” . W tej wiosce ocalała przypadkiem, tylko jedna osoba. [w rzeczywistości ocalało więcej, nawet kilkanaście osób, dod. Sławomir Tomasz Roch] Była nią szesnastoletnia Antonina Uleryk córka, siostry mojej babci, która szczęśliwie zdołała przedostać się do Swojczowa, szukając schronienia. Gdy tylko przyszła do siebie, opowiedziała nam ze szczegółami przebieg masakry ludności polskiej w Dominopolu. Zdruzgotana i poraniona Antosia mówiła tak: „Napad miał miejsce w nocy z 10-go na 11-ty lipca. Około godziny pierwszej zagrały trąbki i do każdej polskiej chaty z krzykiem ‘ Otwieraj!’ zakołatano do drzwi kolbami karabinów. Przy oknach stali już przygotowani na mord, uzbrojeni Ukraińcy . W naszym domu wszyscy obudzili się od razu. Matka mając wtedy ponad pięćdziesiąt lat, otworzyła oprawcom drzwi. Do izby weszło dwóch uzbrojonych partyzantów ukraińskich, a czuć było od nich alkoholem. Pierwsze słowa to ‘Wy majecie broń, u was są polscy partyzanci!’. Matka ze strachem odpowiedziała: ‘Nikogo nie ma! Patrzcie jest tylko mój mąż sześćdziesięcioletni, a to moje dwie córki: Rózia i Antosia’. Ukraińcy byli z karabinami i z osadzonymi bagnetami. Widziałam, że nie interesowało ich wcale, co mówiła moja matka, w ogóle nie słuchali, tylko jeden z nich uderzył ją kolbą karabinu, a gdy w następstwie silnego ciosu przewróciła się na ziemię, brutalnie zabił. W tym czasie drugi banderowiec zabił ojca, jeszcze w łóżku. Ja sama także zostałam ciężko ranna, byłam uderzona bagnetem w bok tak, że bagnet przeszedł na drugą stronę. Gdy rezun uderzył mnie bagnetem po raz drugi, przekłuł mi rękę na wylot i wtedy straciłam przytomność. Po odzyskaniu przytomności, usłyszałam tylko rzężenie konającego ojca, który leżał we krwi przy łóżku.”Tak opowiadała nam osobiście, co się działo dalej: „Wstałam resztkami sił, matka leżała nieżywa przy drzwiach, siostra nieżywa w łóżku. Z wielkim trudem wyszłam przed dom, chciałam wołać o pomoc. Z Bożej łaski zobaczyłam, jak dwie moje koleżanki, które uciekły z mordowanego domu, są właśnie okrutnie bite, pamiętam jeszcze, jak prosiły oprawców: ‘Zabijcie nas, a nie bijcie’. Tak pędzili je w stronę lasu. Wtenczas odzyskałam raptownie więcej sił, cofnęłam się do mieszkania. Przebrałam się, bo wciąż byłam tylko w bieliźnie, potem ukryłam się w konopiach i tam przebywałam ukryta, aż do rana. Przeżywałam tam nieopisane katusze, gdy wciąż słyszałam różne jęki, płacz i krzyki, wołania o pomoc i strzały. Jak zaczynało już świtać, usłyszałam trzykrotny głos trąbki, był to sygnał zakończenia mordowania Dominopola. Tłumnie, wszyscy zbrodniarze zaczęli się zbierać u sołtysa wsi. Słyszałam także, jak ci co mordowali, zaszli do naszego domu i jeden mówi: ‘Tu brakuje jednej osoby!’. Przestraszyłam się bardzo, że teraz będą mnie zawzięcie szukać i jeszcze głębiej zaszyłam się w konopie. Widocznie jednak, spieszyło się im bardzo na przerwaną biesiadę i nie szukali dalej. Słychać było pijackie okrzyki, toasty i śpiewy. Niewiele zrozumiałam z tych wrzasków, przesiedziałam cały dzień w konopiach, bez kropli wody w gorączce i okropnym strachu, a gdy przyszła druga noc, ukradkiem przedostałam się przez pola do Swojczowa. Po drodze napotkałam, jeszcze przed rzeką Turią, wykoszony łan zboża i wykopany ogromny dół widocznie, miał to być wspólny grób dla mieszkańców z naszej wioski. Odległość, która dzieliła Swojczów z Dominopolem 4-5 km, przeszłam z wielkim trudem. Już świtało, jak pół żywa zastukałam do cioci Karolki.” [2]

LUCYNA SCHIESLER Z D. RÓŻYCKA:

Na Dominopolu niby ludzie coś przeczuwali, a jednak ogromna większość dała się zaskoczyć i niemal wszyscy zginęli. Nasza mama Maria w ten sobotni wieczór, zjadła kolację razem z Janem i Stefką, a potem wszyscy spokojnie udali się spać i to był ten ostatni raz, gdy wszyscy widzieli się, jeszcze razem, szczęśliwi, żywi i cali. Opatrzność Boża czuwała jednak, tej nocy nad naszą mamą, która spała w kuchni, a były tam drzwi na ogród, natomiast siostra Stefka spała w pokoju, były tam drzwi na Las Świnarzyński. Nagle w nocy mama usłyszała gwałtowny łomot do drzwi, ktoś dobijał się, chcąc się dostać do środka chaty. Mama Maria b. się wystraszyła i natychmiast drzwiami wyleciała do ogrodu i tam skryła się w jamie, w której Jan pędził uprzednio bimber. Gdy zrobiło się cicho i spokojnie, a było już na świtaniu, mama Maria wyszła z ukrycia i poszła do chaty zobaczyć, co tam się właściwie stało. Drzwi w stronę lasu były otwarte, a w korytarzu na progu, leżała zamordowana jej córka Stefania Turowska, leżała w dużej kałuży krwi. Ciała zięcia Jana Turowskiego nie widziała, ale znalazła ciało matki Jana, a po drugim mężu Marii Potockiej. A pan Potocki leżał w swoim pokoju i była narzucona na niego pierzyna. Przerażona tym, co zobaczyła, uciekła z powrotem i dobrze się ukryła, już w innym miejscu. Rano znów zobaczyła, jak Ukraińcy ściągali wszystkich za nogi, właśnie do tej jamy, w której mama skryła się szczęśliwie uprzednio. Widziała także, że tak porzucone ciała, zarzucili ziemią i bezceremonialnie, po prostu zadepatali. Mama Maria tak się bała, że przesiedziała w tym ukryciu cztery dni, aż do środy 14 lipca….. (…) Tato Roman opowiedział mi z kolei, jak banderowcy z Wołczaka zezwolili im pójść na Dominopol, na to miejsce w którym spoczywała nasza siostra Stefka oraz inni członkowie jej rodziny. Tato mówił tak o tym: „Poszliśmy tam wszyscy razem, nawet dzieci. **Znalazłem to miejsce, usypałem prowizoryczny grób i ustawiłem mały, brzozowy krzyż, ale gdy tylko skończyłem pracę, niemal natychmiast zjawił się banderowiec, który kopnął krzyż, rozwalił grób, a nam wszystkim powiedział: ‘Tu Chresta ne treba, mohiły ne treba, tu musit byt riwno!’.** [3]

ANTONI SIENKIEWICZ:

Pamiętam, że 10 lipca w sobotę, w samo południe, ja i moja rodzina: mama oraz brat Kazimierz, wybraliśmy się naszą furmanką do odległej 16 km polskiej wsi Rudnia. Zamierzaliśmy tam dojechać jeszcze przed nocą. Po dotarciu na miejsce, nocowaliśmy u mojej rodzonej siostry, a w niedzielny ranek 11 lipca, zamierzaliśmy wybrać się razem do Kościoła w Kisielinie. To miała być msza święta, suma o godzinie

12.00, jednak ponieważ od rana padał gęsty deszcz i była wyjątkowo nieprzyjemna pogoda, postanowiliśmy jednak zostać w domu. Nikt z nas w tym momencie nawet nie przypuszczał, że to niebo płacze nad ogromem nienawiści i zła, które pochłonęło tego dnia na Wołyniu tysiące niewinnych ofiar. Do Kościoła w Kisielinie było z Rudni około 5 km, a my nie chcieliśmy moknąć na wozie w drodze. Czekaliśmy więc cierpliwie w domu na tych, którzy jednak wybrali się do Kościoła, pomimo takiej pogody. Tymczasem mimo upływu czasu ich wciąż nie było i nie mieliśmy żadnego pojęcia, co się właściwie z nimi stało, sądziliśmy że pewnie gdzieś jeszcze po drodze wstąpili. Nie mogąc już dłużej czekać, pomimo tego, że deszcz nieustannie padał i wciąż utrzymywała się bardzo nieprzyjemna mżawka, postanowiliśmy po południu wrócić do swojego domu w Pińskim Moście. W drodze powrotnej, gdy przejeżdżaliśmy właśnie przez długą kolonię Wandywola, spostrzegliśmy, że z przeciwka jadą wprost na nas, furmanki wypełnione ukraińskimi banderowcami. W tym momencie nie było już czasu na ucieczkę, więc zdecydowaliśmy jechać dalej myśląc sobie w sercu: „Co będzie!" . Gdy ich mijaliśmy widziałem, że furmanek było około 10, a na każdej z nich siedziało od 7do 8 rezunów, uzbrojonych po zęby i w pełnej gotowości bojowej. Na szczęście nie zatrzymali nas i nie wypytywali skąd i dokąd jedziemy i po co. Czuliśmy jednak ich bardzo uważny i badawczy wzrok skierowany na nas, bardzo się w tym momencie bałem, inni też, jechaliśmy z duszą na ramieniu. Oczywiście nikt z nas nawet nie przypuszczał, że oni jechali właśnie prawdopodobnie do wsi Rudnia, gdzie zamordowano bardzo wielu Polaków. Tak szczęśliwie dojechaliśmy do naszego domu, na dworze już robiło się ciemno, my tymczasem wciąż nie mieliśmy zielonego pojęcia, co się właściwie dzisiaj na Wołyniu wydarzyło. Spokojnie więc poszliśmy spać do swoich łóżek. Tak więc gdy Ukraińcy rżnęli moich kolegów i przyjaciół w Dominopolu z 10 na 11 lipca, ja właśnie spokojnie spałem w dość odległej wsi Rudnia, dlatego nie jestem bezpośrednim, naocznym świadkiem pierwszej, najbardziej gwałtownej fazy mordu. Znam ją jednak dość dobrze z relacji naocznych świadków tych wydarzeń, których miałem łaskę osobiście poznać i wiele razy osobiście wysłuchać. A oto Ci których pamiętam do dziś oraz ich tragiczne losy:

10 – LATEK TRACZYŃSKI:

Już kilkanaście dni po napadzie na polską wieś Dominopol, do naszego miejsca zatrzymania przy ulicy Lotniczej, przyszedł młody chłopiec w wieku około 10 lat i prosił naszą rodzinę o pomoc. Przedstawił się jako Traczyński i gdy tylko trochę odpoczął, zaraz zaczął nam opowiadać, jaką tragedię przeżył osobiście i co się stało z jego najbliższą rodziną, mówił tak: „W nocy na nasz dom napadli Ukraińcy banderowcy i gwałtownie włamali się do środka, gdy tylko znaleźli się już w domu od razu, bez żadnych słów, rozpoczęli bezlitośnie mordować moją najbliższą rodzinę. Zabili moją mamę i mojego tatę oraz moją siostrę, a ja w tym czasie zdążyłem ukryć się niepostrzeżenie za drzwiami, tak że mnie szczęśliwie nie zauważyli. Kiedy bandyci opuścili nasz dom, powoli i po cichu wysunąłem się na zewnątrz i zdołałem wydostać się z naszej wsi. Potem dotarłem do miasta Włodzimierz Wołyński." Niestety nie mogliśmy tej biednej sieroty przyjąć do siebie, ponieważ w tym czasie, też bardzo biedowaliśmy, dlatego poradziliśmy mu, to co w tym momencie, było dla niego najlepsze. Zachęciliśmy mianowicie chłopca, aby udał się i poprosił o pomoc ks. Kobyłeckiego, który zajmuje się właśnie organizowaniem pomocy dla sierot, których rodzice zginęli podczas trwających wciąż pogromów na ludności polskiej.

STANISŁAW I EDWARD ULERYK:

Gdy już byłem w polskiej partyzantce w Armii Krajowej, spotkałem tam dwóch braci Uleryków: Stanisława lat około 22 i Edwarda lat około 20, opowiedzieli mi wtedy wielką tragedię swojej najbliższej rodziny w Dominopolu, którą osobiście przeżyli, mówili tak: „Nasz tato i dwie nasze siostry wybrali się, aby przerzucać siano na łące, która jest położona w środku wsi Dominopol i od tej pory wszelki ślad już po nich zaginął. My zorientowaliśmy tymczasem, że był napad na Dominopol i uciekliśmy do miasta Włodzimierz Wołyński. Tu zamieszkaliśmy z naszą rodziną na przedmieściu, na ulicy Lotniczej. Niestety ukraińscy bandyci i tu nie dali nam spokoju bowiem jednej nocy napadli znowu na naszą rodzinę i tym razem zdołali zabić naszą mamę oraz naszego młodszego brata. My obaj zdołaliśmy podczas napadu wyskoczyć z domu oknem i tak cudownie zdołaliśmy się potem uratować. Od tej pory kiedy straciliśmy wszystkich, wstąpiliśmy do polskiej partyzantki. "

PAN BRONISŁAW KRASZEWSKI:

12 lipca rano do naszego domu przyszedł Polak Bronisław Kraszewski lat około 25 i zaczął nas wypytywać o swoją rodzinę, która również mieszkała we wsi Rudnia. Z tego co mi wiadomo mieszkała tam jego mama i rodzeństwo, w tym chyba brat Stanisław. Tej nocy, w której Ukraińcy napadli na Dominopol, przebywał właśnie u swojej panny Zienkiewicz, którą czasami odwiedzał, a która mieszkała na kolonii Wandywola. To było już dość blisko Kościoła w Swojczowie. Ponieważ nic nie wiedzieliśmy, poszedł dalej do swojej wsi, przed wyjściem wspomniał tylko, że nie będzie szedł przez most, aby nie doznawać przyjemności oglądania ukraińskich wartowników. Po latach spotkałem go ponownie, a on opowiadał mi tak: „Gdy od was wyszedłem udałem się prosto nad naszą rzekę Turię, przeszedłem ją i ruszyłem w kierunku samej wioski. W pewnym momencie wszedłem na ogród rodziny Traczyńskich gdzie rósł duży tytoń, który jednak był wyraźnie przez kogoś wytałowany i leżał na ziemi. Byłem ciekawy co to takiego i poszedłem w tym kierunku. Nagle natknąłem się na świeżo wykopany dół, w którym leżeli niedawno, co pomordowani ludzie. To było kilka osób w różnym wieku. Jak tylko to zobaczyłem rzuciłem się do ucieczki, tą samą drogą którą przyszedłem."

ANTONI SIENKIEWICZ:

„ Jest mi także wiadome, że na Dominopolu mieszkała młoda dziewczyna Antonina Uleryk lat około 12. Podczas napadu Ukraińcy włamali się do ich domu i zaczęli mordować jej rodzinę. Następnie już pobitych składali na kupę, tak zginęła jej siostra Rozalia oraz jej mama i tato. Antonina też została przebita bagnetem i straciła przytomność, to właściwie uratowało jej życie, po jakimś czasie odzyskała bowiem świadomość i zdołała wydostać się z domu. Chociaż Ukraińcy zauważyli, że w domu brakuje jednej osoby, już jej nie znaleźli ponieważ zdołała ukryć się w krzakach. Gdy nadeszła noc przeszła przez rzekę Turię i udała się do Swojczowa gdzie miała dużą rodzinę i gdzie spodziewała się znaleźć pomoc. Na szczęście nie pomyliła się, jej bliscy udzielili jej pomocy i niedługo później znalazła się we Włodzimierzu Wołyńskim." W poniedziałkowy ranek, to był już 12 lipca wstaliśmy dość wcześnie bowiem zapowiadała się przepiękna pogoda, jakże różna od wczorajszej. Moja mama postanowiła to od razu wykorzystać i zabrała mnie oraz brata Eugeniusza na naszą łąkę, gdzie grabiliśmy siano. W tym momencie byliśmy zaledwie 700 metrów od pierwszych zabudowań, wymordowanej już przez Ukraińców wsi Dominopol. Ale ani ja, ani nikt z nas, nie zauważyliśmy jak dotąd żadnych, niepokojących nas znaków, co prawda dochodziły do nas pojedyncze strzały od wioski, ale nawet one, nie wzbudziły u nas podejrzliwości i niepokoju. Co innego wielki dym na niebie, wielka chmura dymu, od strony wsi Rudnia, od razu poznaliśmy, że to nie jest zwyczajny pożar, ale że musiało się tam wydarzyć, właśnie jakieś nieszczęście. Póki co, wciąż nie wiedzieliśmy, że tam właśnie giną od ukraińskiej kosy, bądź już zostali zamordowani nasi najbliżsi. O tym dowiedzieliśmy się dopiero w mieście we Włodzimierzu Wołyńskim. Po pewnym czasie przechodziły przez tę łąkę, na której pracowaliśmy, nasze sąsiadki Stanisława i Konstancja Zymon. To były dwie rodzone siostry, Polki, lat około 20 i 23. Zatrzymały się przy nas i powiedziały tak: „Wy nic nie słyszeliście! Jeszcze przy sianie robicie, a cały Dominopol wymordowany!" Po tych słowach ręce nam opadły i już nie mieliśmy ochoty dłużej pracować. Dziewczyny tymczasem poszły dalej, przeprawiły się przez rzekę Turię i poszły dalej w stronę wsi Dominopol, prawdopodobnie do Polaka Mikołaja Zymon. Od tej pory nie wiem, co się z nimi stało, słyszałem, że Mikołaj lat około 40, jego żona lat około 40, z pierwszego męża Buczko oraz dwoje ich dzieci lat 2 i 5, wszyscy zostali zamordowani przez Ukraińców. Jeszcze brzęczały nam w uszach, te straszne słowa, a już otworzyły się nam także oczy i zobaczyliśmy, że po ogrodach i sadach całej niemal wsi chodzą sobie samopas zwierzęta, a nikt nie stara się je stamtąd przegnać. Jak okiem sięgnąć nigdzie nie mogłem dojrzeć nawet jednej żywej duszy, nie było widać nawet jednego dymka z kominka. To wydawało się nam rzeczywiście bardzo podejrzane i niezwykle groźne, w tej sytuacji szybko wróciliśmy do swojego domu i opowiedzieliśmy pozostałym ostatnie nowiny. Z tą chwilą wszystkich ogarnął wielki strach, siedzieliśmy przerażeni w domu i nigdzie, nawet na chwilę nie wychodziliśmy. Jednak jeszcze tego samego dnia, już z ukrycia zobaczyliśmy jak traktem tuż obok naszego domu, co chwilę jedzie ukraińska furmanka z rodziną, co ciekawe zaprzęgnięta w konie, należące jeszcze niedawno do polskich gospodarzy. A muszę tu podkreślić, że znaliśmy te konie bowiem nasza łąka przylegała przez Turię do pastwisk Polaków z Dominopola, dlatego nie mieliśmy większych kłopotów z ich rozpoznaniem.m Noc z 12 na 13 lipca ja i mój brat Kazimierz spędziliśmy w zbożu, w wysokim życie, które w tym roku wyjątkowo pięknie obrodziło. W środku nocy, znowu posłyszeliśmy jadących w stronę Dominopola, tym razem na własne oczy zobaczyłem ludzi wiezionych w stronę wybitej wsi. Tym razem to była bardzo znana i lubiana w naszych stronach grupa polskich muzykantów, którzy w większości wywodzili się z jednej rodziny polskiej, o nazwisku Struś. Widać było Ukraińcy gdzieś ich dorwali, wsadzili na furmankę, pewnie nawet przemocą i kazali sobie grać po drodze do Lasu Świnarzyńskiego. Od tej chwili wszelki słuch po nich zaginął, jestem prawie pewien, że zostali skrytobójczo i okrutnie zamordowani, może nawet jeszcze tej samej nocy. Tymczasem w moim domu ważyły się nasze losy, nasz brat Kazimierz czując, że nie ma chwili do stracenia zdecydował, że jedzie do swojego teścia, do wsi Nowy Oseredek, a trzeba tam było pokonać ok. 9 km. Podczas tych przygotowań zdecydował się zabrać także i mnie, kiedy podjąłem decyzję, że ja również chcę z nimi w tym momencie jechać. Póki co, byłem przekonany, że jeszcze tu wrócę i wcale nie zamierzałem jeszcze uciekać, choć jak już podkreślałem, wciąż nie byliśmy pewni, tak do końca tego, co się właściwie wydarzyło w Dominopolu. Byliśmy już niemal jednak pewni, że siostry Zymonówne miały niestety rację. Ledwie ujechaliśmy 1 km drogi zobaczyliśmy Ukraińca na koniu, który jechał od strony Gnojna i miał kosę na ramieniu. Gdy nas mijał, zatrzymał się i zaczął nas wypytywać tymi słowami: „Szo na Hularni czuty?" . Chodziło mu oczywiście o wieś polską Dominopol, gdzie dawniej była znana w okolicy gorzelnia, stąd w naszych stronach wielu ludzi, a szczególnie Ukraińcy, mówili na Dominopol także „hularnia". Odpowiedzieliśmy siląc się na spokój, że nic nie wiemy, co się tam dzieje. Wtedy on do nas tak: „Wy wtekajete!" My jednak nie wiedząc wciąż jakie ma intencje, gwałtownie zaprzeczyliśmy, a on dodał jeszcze: „Wtekajte, wtekajte, was i tam znajdut!" Po tych słowach pojechał sobie dalej, a my już bezpiecznie dotarliśmy boczną drogą do wsi Nowy Oseredek. Ledwie tam przyjechaliśmy, a już nam nasza rodzina mówi: „Uciekajcie dalej bowiem w naszych stronach, jest dziś również bardzo niebezpiecznie dla Polaków. Ukraińcy bezlitośnie mordują naszych ludzi i nikt nie ma od banderowskiego noża taryfy ulgowej!" Był tam dla przykładu Polak, chyba nazywał się Stanisław Burliński lat ok. 26, który brał udział w Kampanii Wrześniowej 1939 r. I jako żołnierz polski dostał się do niemieckiej niewoli. Po pewnym czasie jakiś niemiecki Bauer zabrał go do siebie na gospodarstwo, aby pracował niewolniczo dla III Rzeszy. Ponieważ dobrze się sprawował Niemiec wystawił przepustkę, aby mógł na krótki czas wyjechać na Wołyń, na taki urlop do swojego domu. Tak więc od pewnego czasu przebywał już w swoim rodzinnym domu. I właśnie tego samego dnia 13 lipca, kiedy my przyjechaliśmy do naszego brata, po niego przyszli do domu Ukraińcy i zabrali go przemocą ze sobą do lasu. Od tej pory, jak zwykle wszelki słuch już po nim zaginął, kolejna bardzo prawdopodobna ofiara banderowskich zbrodniarzy. O jego zabraniu dowiedzieliśmy jeszcze tej samej nocy i widząc, co się dzieje postanowiliśmy, że rano uciekamy do miasta Włodzimierz Wołyński. 14 lipca w środę, raniutko powsiadaliśmy na furmankę, a następnie ile konie miały sił w nogach przejechaliśmy przez wieś, a potem nie zatrzymywani już przez nikogo dotarliśmy szczęśliwie do samego miasta. [4]

P/W zostały przedstawione fragmenty wspomnień za:

1] http://wolyn.org/index.php/component/content/article/1-historia/371-wspomnienia-leokadii-michaluk-z-d-poudniewska.html

2] http://wolyn.org/index.php/wolyn-wola-o-prawde/411-wspomnienia-petroneli-wadyga.html

3] http://wolyn.org/index.php/wolyn-wola-o-prawde/738-wspomnienia-lucyny-schiesler-z-d-roycka-z-kolonii-mikoajpol-w-pow-wodzimierz-woyski-na-woyni.html

4] http://wolyn.org/index.php/component/content/article/1-historia/149-wspomnienia-antoniego-sienkiewicza.html

MOJE PISANIE IKON

Anna Małgorzata Budzińska

Jak się pisze ikonę?- Niby łatwo.... Najpierw trzeba przygotować drewno, potem pokrywa się je klejem kostnym, przykleja się gazę, gruntuje, potem się szkicuje, złoci, pokrywa kilkoma warstwami farby, na koniec jeszcze tylko werniks- i gotowe! Niby proste,... a jednak bardzo pracochłonne. Jak więc powstaje ikona?

Może nie będę tu dawać wskazówek jak powinno się malować ikony, a raczej opowiem jak to jest w moim przypadku. Każdy etap wymaga czasu.
Najpierw przygotowanie deski. Używam drewna sosnowego lub brzozowego. Dawne ikony bizantyjskie malowane były na drewnie lipy i cytrusa, szkoły rosyjskie używały desek lipowych, sosnowych, jodłowych, a także modrzewiowych.
Ikona może być zrobiona z jednego kawałka drewna lub też klejona, ale klejenie musi być wykonane na gorąco, w specjalnym warsztacie, więc ja maluję na mniejszych deskach, nie wymagających klejenia.
Drewno musi być dobrze przesuszone, odpowiednio przycięte i oszlifowane- w tych pracach wyręcza mnie mąż. Najczęściej robi to na działce:

Gdy mam już pocięte i oszlifowane deski (o różnych kształtach i wymiarach) to zabieram się za gruntowanie. Najpierw za pomocą szerokiego pędzla pokrywam je klejem kostnym lub żelatyną:

Potem następuje gruntowanie:

Niech nie zmyli was zdjęcie- nie gruntuję twarożkiem- to tylko opakowanie- mieszam w nim proszek z klejem i nakładam kilka warstw, ale każdą po dobrym wyschnięciu poprzedniej.
Następnie mogę już delikatnie szlifować grunt.

Na tak przygotowanej desce szkicuję ołówkiem ikonę, a następnie nakładam kilka warstw farb powoli wydobywając istotę postaci, krajobrazu i całej ikony. Maluję w domu, na niewielkim stoliku:

Jednak często robię to też na działce. Tam w otoczeniu drzew, zieleni i przy śpiewie ptaków czuję się jak w „Bożym Kościele" i mrówcza praca ikonopisa dobrze mi tam idzie:

Każda warstwa farby musi dobrze wyschnąć, nie można się spieszyć. Na początku mojego ikonopisania nie zawsze mi się udawało. Gdy byłam zbyt niecierpliwa i za szybko kończyłam ikonę to po jakimś czasie pojawiały się wybrzuszenia i pęknięcia farby. Teraz już mi się to nie zdarza . Ikonopisanie uczy cierpliwości i pokory.
Nie zawsze nakładam gazę.
Używam farb temperowych i mieszam je z żółtkiem rozrzedzonym octem, ale też chętnie maluję farbami akrylowymi, które są łatwiejsze w użyciu, a efekt można osiągnąć podobny.

Farby nakładam laserunkowo- cienkie warstwy, aż do uzyskania właściwego koloru. Twarze na początku to tylko plamy o kolorze cielistym. Piszę ikony według zasady: od ogółu do szczegółu, czyli najpierw dopracowuję krajobraz, domy, szaty, a na końcu oblicza- i to jest najtrudniejsze. Malowanie twarzy zajmuje mi najwięcej czasu, wymaga wielu warstw, dużej staranności i cierpliwości.

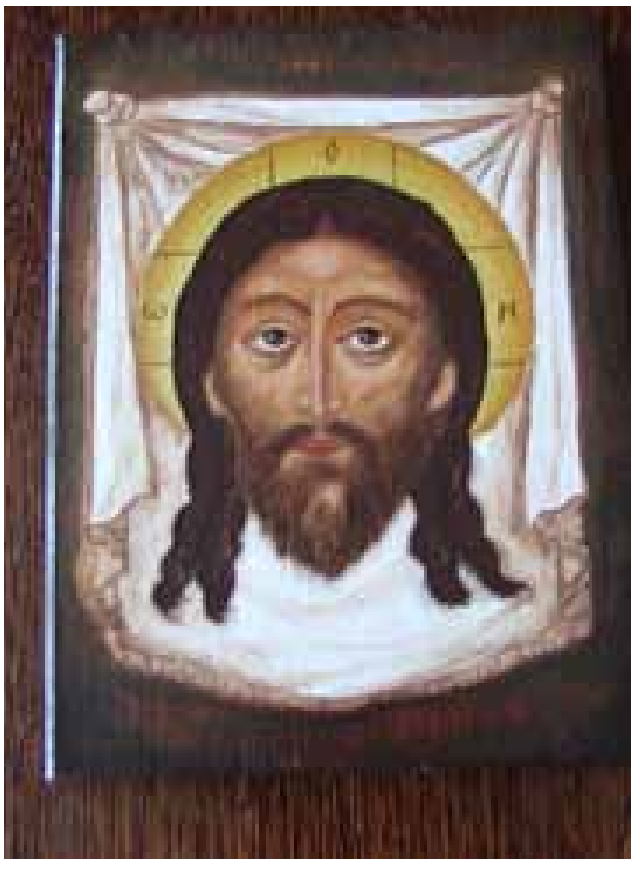

Podoba mi się też pisanie ikony na surowym drewnie, zaprawionym jedynie klejem, a wykorzystywanie w kompozycji ikony słojów drewna, jego przebarwień i nierównej faktury daje ciekawe efekty:

Tak więc nie zawsze trzymam się ściśle reguł ikonopisarskich, ale przecież kanon ewoluuje i jest pojęciem żywym, a więc i moje odstępstwa nie są czymś nagannym. Kanon ikonograficzny nie ogranicza wolności twórczej malarza ikon, ale - powołując się na Tradycję i nauczanie Kościoła - nie pozwala na zbyt subiektywne ujęcie tematu. Kanon nie ogranicza, lecz wskazuje drogę.

Do złoceń nie używam prawdziwego złota. Wystarczają mi złote płaty kupowane w sklepie dla artystów, które nakładam na podkład ze specjalnego kleju, a następnie delikatnie wklepuję suchym pędzlem i wygładzam..

Całość po wyschnięciu pokrywam werniksem, a potem jeszcze przybijam od spodu uchwyt do powieszenia. Gotowe!

Nie podałam tu szczegółowych przepisów, reguł kanonicznych zatwierdzonych przez Kościół, ani proporcji składników gruntu, czy kleju. Wszystkie takie wskazówki zawarte są w podlinnikach znanych na Rusi. Były w nich też zbiory rysunkowych wzorów ikonograficznych, uporządkowane zgodnie z kalendarzem świątecznym. Niekoniecznie jednak trzeba zagłębiać się w przedwieczne podręczniki. Jest sporo współczesnych książek na ten temat, a i w internecie można znaleźć wskazówki.

Wspomnę tylko, że najsłynniejszym podręcznikiem dla malarzy ikon jest Hermeneia Dionizego z Furny, ze Świetej Góry Atos w Grecji.

W polskim przekładzie można przeczytać jego dzieło: „Hermeneia czyli objasnienie sztuki malarskiej" wydane przez Uniwersytet Jagieloński.

We wstępie napisanym przez dr hab. M. Smorąg – Różycką czytamy:

Podręcznik Dionizego z Furny ma charakter uniwersalny i zarazem praktyczny, pisany był bowiem przez człowieka czynnie uprawiającego malarstwo, o dużym doświadczeniu i wiedzy warsztatowej, ujawniającej się w uporządkowanym sposobie reprezentacji materiału i fachowej terminologii. Swoje uwagi i wskazania formułuje w sposób klarowny i zwięzły, zwracając się bezpośrednio do potencjalnego czytelnika, co wyraźnie wzmacnia dydaktyczny walor tekstu. Równie jasny i logiczny jest układ całości, uporządkowany według ściśle określonego kryterium, wyznaczonego praktyką malarską. Podręcznik Dionizego podzielony jest na dwie zasadnicze części: technologiczną i ikonograficzną.

Jestem samoukiem i zdobywanie doświadczenia i umiejętności kosztowało mnie sporo trudu. Dużą pomocą były mi strony internetowe, książki, a także studiowanie wielu reprodukcji starych ikon, oglądanie ikon starych i współczesnych w cerkwiach, kościołach i muzeach.

Pisanie ikon jest też dla mnie szukaniem. Jest szukaniem stylu, środków wyrazu, szukaniem Boga, szukaniem siebie samej, własnej drogi, a także modlitwą. Każda modlitwa dociera do Boga, więc i ta moja – poprzez pisanie ikon- też. Bezpośrednim impulsem- takim olśnieniem ikonowym były dla mnie bizantyjskie ikony w Grecji, dokąd pojechałam dzięki naszym dzieciom, wycieczka- prezent. Chłonęłam Meteory, w tych klasztorach znowu poczułam magię i siłę oddziaływania ikon- podobnie jak to było w dzieciństwie, gdy tata opowiadał mi o ikonach w cerkwiach.

Jednak wizyta w tamtejszej pracowni ikonograficznej zawiodła mnie. To było takie sztampowe malowanie ikon dla turystów i krótkie objaśnienie- bez nastroju, bez skupienia, jakby bez duszy.

Po powrocie sama mozolnie tworzyłam mój warsztat i pierwsze ikony. Wkrótce nabrałam wprawy i do dziś mnie to cieszy.

Dużo radości sprawia mi też czytanie ikon. Obraz- ikona, którą kiedyś oglądałam obojętnie, po zrozumieniu jej symboliki, po odczytaniu treści, które mi przekazuje staje się zupełnie innym, ciekawym, nowym bytem.

Używałam tu zamiennie określeń „maluję ikonę" i „piszę ikonę", bo nie jest to błędem, a wyjaśnienie tej kwestii znajdziecie Państwo we wcześniejszym moim tekście pt. IKONA MATKI BOŻEJ NIEUSTAJACEJ POMOCY- poczitanije

http://www.kresowianie.info/artykuly,n236,ikona_matki_bozej_nieustajacej_pomocy_poczitanije.html

Zachęcam serdecznie do oglądania i czytania różnych ikon, do zastanawiania się i modlitwy ikonowej. Można też próbować własnych sił w sztuce pisania ikon.

Lato na Kresach

W tym miesiącu wybraliśmy foto ze spływu kajakowego Ukraina Białoruś z serwisu www.kajaki.lublin.pl

LWOWSKIE SPOTKANIA NA CMENTARZU OBROŃCÓW LWOWA. REPORTAŻ Z OTWARCIA PANTENU NARODOWEGO 24 czerwca 2005 ROKU

Aleksander Szumański, Alina Borkowska – Szumańska Karol Wróblewski, Wojciech Habela.

Lato 2005 roku było we Lwowie wyjątkowo żarliwe, temperaturę podwyższyły dodatkowe emocje, jak zapowiedziane na dzień 24 czerwca oficjalne otwarcie Pomnika Chwały - Panteonu Narodowego – Cmentarza Obrońców Lwowa - Orląt Lwowskich. Po wielogodzinnych utarczkach dyplomatycznych, dotyczących kształtu głównej płyty i historycznych napisów, uścisków i poklepywań prezydentów Bolka, Olka i banderowca nacjonalisty ukraińskiego Wiktora Juszczenki, z których nic nie wynikało, wreszcie osiągnięto „kompromis", z którego w dalszym ciągu nic nie wynika.
Brzmiący mi w uszach ukraiński hymn narodowy otwarcia tej polskiej przecież uroczystości przemienił się w podkreślenie ukraińskości Polskiej Narodowej Nekropolii. To prawda, iż nieopodal spoczywają strzelcy siczowi i członkowie Armii Galicyjskiej, którzy przelali krew dla zdobycia polskiego przecież Lwowa, a nie ukraińskiego.
Uroczystość dotyczyła więc otwarcia Pomnika Chwały Polskich Bohaterów zgodnie z „kompromisem" i ustaleniami. Czym w takim razie był protokół i scenariusz otwarcia Cmentarza Obrońców Lwowa, jaka została uzgodniona kolejność otwarcia obu odgrodzonych przecież od siebie enklaw cmentarnych?

Myśmy przybyli na otwarcie Panteonu Narodowego, a otworzono Cmentarz Armii Galicyjskiej. Dopiero w następnej kolejności, w zakończeniu, na terenie nieukończonej przecież budowy Cmentarza Obrońców Lwowa odbyła się msza św. koncelebrowana przez metropolitę lwowskiego Mariana Jaworskiego, ale było to już post scriptum całej uroczystości.

Nie na taki przebieg otwarcia Polskiej Nekropolii Narodowej czekaliśmy 60 lat.
Otwarcie jednego i drugiego cmentarza przemieniło się w manifestację polityczną pomiędzy narodami ukraińskim i polskim. Na terenie polskiego Pomnika Chwały stał czerwony transparent z napisem w języku ukraińskim: „niech żyje przyjaźń ukraińsko-polska".
Przypomniało mi to napisy ze znanego okresu w czasie różnych „zbiegowisk". Otwarcie obydwu cmentarzy było właśnie takim „zbiegowiskiem ku czci". Oczywiście nie jestem nacjonalistą, ale prezentuję pogląd, że manifestacje przyjaźni między narodami powinny się odbywać w świeckich miejscach publicznych, jak np. na placu im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Warszawie, czy placu Jana Pawła II we Lwowie, ale powaga Nekropolii Narodowej nie jest platformą do manifestacji politycznych.
Asystujący przy mszy św. biskup polowy Wojska Polskiego św. p. Tadeusz Płoski (zginął w Smoleńsku w 2010 r.) wygłosił homilię, którą rozpoczął: „oto stoimy na ziemi ukraińskiej". Ja, proszę księdza biskupa stałem na ziemi polskiej, czy to się księdzu biskupowi podobało, czy też nie. A Orlęta Lwowskie, w intencji których ksiądz biskup się przecież modlił w czasie mszy św. o tę ziemię się właśnie biły i w niej spoczywają, w polskiej ziemi ! W czasie homilii księdza biskupa nie usłyszałem natomiast o najmłodszych Orlętach - Antosiu Petrykiewiczu najmłodszym kawalerze Orderu Virtuti Militari i Jurku Bitchanie, którzy bohatersko w wieku 13 lat oddali swoje życie dla polskiego Lwowa i spoczywają w polskiej ziemi na swoim polskim Cmentarzu Obrońców Lwowa.
Z przemówień prezydentów Polski i Ukrainy wynikało m.in., iż bez Ukrainy nie ma Polski, a prezydent Wiktor Juszczenko podkreślił kłamliwie i bezczelnie ukraińskie korzenie rodowe Ojca Świętego św. Jana Pawła II. Wspomniał również prezydent Juszczenko o wspólnej walce przeciwko bolszewizmowi wojsk polskich pod dowództwem Józefa Piłsudskiego u boku wojsk Szymona Petlury.

Jest to kłamstwo historyczne, ponieważ armia Petlury nie wspomogła Polaków i armia polska w genialnej strategii Pierwszego Marszałka Polski - Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych Józefa Piłsudskiego samotnie wygrała największą bitwę świata pod Warszawą zwaną „Cudem nad Wisłą", tym samym chroniąc przed zalewem bolszewizmu całą Europę. Została uznana za 18. przełomową bitwę w historii świata, która zaważyła na losie ludzkości. Mimo swego niebagatelnego znaczenia Bitwa Warszawska w dalszym ciągu nie zajmuje należnego jej miejsca w świadomości Polaków.
Bitwa o polski Lwów była jedną z niespotykanych w historii wojen. Liczącym kilkanaście tysięcy żołnierzy, oddziałom ukraińskim Polacy mogli przeciwstawić nieliczne siły - kilkuset członków Polskiej Organizacji Wojskowej.

Do obrony Lwowa zaczęli ściągać ochotnicy, najczęściej młodzi chłopcy i dziewczęta, uczniowie, studenci i batiarzy, jak nazywano lwowskich ulicz-ników. Ci młodzi żołnierze byli właśnie Lwowskimi Orlętami. Nierzadko byli to chłopcy i dziewczęta w wieku 12-14 lat. Na polu chwały poległo ich wielu, m.in. o których już wspomniałem, najmłodszy z nich, niespełna 13-latek, Antoś Petrykiewicz, czy też 13-letni Jurek Bitschan. Student Wydziału Architektury Politechniki Lwowskiej Rudolf Indruch, też ranny w walkach o Lwów, zaprojektował Cmentarz Obrońców Lwowa. Wszelkiego rodzaju „kompromisy' są nie tylko niepamięcią, ale tez stanowią naruszenie praw autorskich.
W najwyższym punkcie Cmentarza położonym na wzgórzu powstała okazała tablica Orląt, nieco poniżej katakumby, a jeszcze niżej kolumnada, Pomnik Chwały i koncentrycznie schodzące groby. Budowa Cmentarza Obrońców Lwowa pomyślanego jako niezwykły i okazały pomnik obrońców miasta Semper Fidelis trwała przez całe dwudziestolecie, a koszty były ogromne. Najbardziej okazałym monumentem był pomnik, przy którym wartę trzymały lwy dzierżące w łapach tarcze - pierwszy z napisem „Zawsze wierny" drugi – „Tobie Polsko".

Przez cały czas trwania Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej czynem ciągłym niszczono Cmentarz Obrońców Lwowa. Uczyniono z niego wysypisko śmieci, wypasano bydło, zniszczono katakumby i zbudowano zakład kamieniarski. Systematycznie kradziono płyty z grobów żołnierzy (w tym pamiątkową po grobie Nieznanego Żołnierza). Zniszczono napisy na tarczach lwów strzegących wejścia na Cmentarz, a po pewnym czasie skradziono je same. Na murach Nekropolii pojawiały się raz po raz obelżywe napisy.
W 1998 r. ukraińscy zarządcy Lwowa zgodzili się nieoficjalnie, by polska firma „Energopol" przystąpiła do robót porządkowych i odbudowy Cmentarza, aby je przerwać na polecenie administracji ukraińskiej, by w końcu zakończyć je w 2002 roku.
Od tej pory notuje się ciągłe spory o kształt cmentarza i treść napisu na głównej płycie. Inskrypcja na płycie brzmiała: „Nieznanym bohaterom poległym w obronie Lwowa i Ziem Południowo-Wschodnich". Taka sama inskrypcja widnieje na płycie Grobu Nieznanego Żołnierza w Warszawie. W wyniku „kompromisu" zniknęły lwy z tarczami i napisami „Zawsze wierny", „Tobie Polsko".
Zmieniono napis na głównej płycie Cmentarza: „Tu leży żołnierz polski poległy za Ojczyznę".
Natomiast skandalem dyplomatycznym jest wymazanie napisów w językach angielskim i francuskim i zerwanie tarcz z emblematami przy pomnikach piechura francuskiego i lotnika amerykańskiego (dokonane tuż przed ceremonią otwarcia, poza protokołem).

W zakończeniu należałoby jeszcze wspomnieć o sprzeciwie otwarcia Cmentarza przez parlament ukraiński, oraz głosowaniu za osoby zmarłe, komentarze, iż bohaterstwo Orląt Lwowskich można porównać do bohaterskiego Wehrmachtu.
Szeroka opinia publiczna powinna być niezwłocznie powiadomiona, kto brał udział ze strony polskiej przy ustalaniu „kompromisu" w wersji ostatecznej, ze strony polskiej (min. Andrzej Przewoźnik?) i kto ze strony polskiej zatwierdził scenariusz protokołu dyplomatycznego, otwarcia Cmentarza Obrońców Lwowa i jakie istniało zezwolenie społeczne.
Składamy serdeczne podziękowania: panu mgr Jerzemu Korzeniowi, prezesowi Towarzystwa Pamięci Narodowej im. Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego za niezwykle cenne informacje historyczne , bez których nie byłoby możliwe zredagowanie tej korespondencji; pani redaktor Bożenie Rafalskiej, za użyczenie tytułu swojej gazety „Lwowskie Spotkania"., jak również za cenne rady dziennikarskie. Pismo „Lwowskie Spotkania" należy do znakomicie redagowanych lwowskich patriotycznych miesięczników utrzymujących polskość tego świetnego miasta.

ORLĄTKO

O mamo, otrzyj oczy,
Z uśmiechem do mnie mów -
Ta krew, co z piersi broczy,
Ta krew - to za nasz Lwów!
Ja biłem się tak samo
Jak starsi - mamo, chwal! ...
Tylko mi ciebie, mamo,
Tylko mi Polski żal! ...

Z prawdziwym karabinem
U pierwszych stałem czat ...
O, nie płacz nad swym synem,
Że za Ojczyznę padł ! ...

Z krwawą na kurtce plamą
Odchodzę dumny w dal ...
Tylko mi ciebie, mamo,
Tylko mi Polski żal! ...

Mamo, czy jesteś ze mną ?
Nie słyszę twoich słów ...
W oczach mi trochę ciemno ...
Obroniliśmy Lwów! ...
Zostaniesz biedna samą ...
Baczność za Lwów! Cel! Pal!
Tylko mi ciebie, mamo,
Tylko mi Polski żal...

Artur Oppman / OR-OT /
Utwór „ORLĄTKO" napisał Artur Franciszek Michał Oppman /OR - OT/ gorący patriota, wybitny poeta i pisarz, „ młodopolanin", urodzony w Warszawie, zakochany we Lwowie. Utwór powstał w okresie Obrony Lwowa w listopadzie 1918 roku.
Jest to najbardziej znany przez Lwowian, wielokrotnie prezentowany na różnych lwowskich uroczystościach utwór, wzbudzający zawsze wzruszenie, nierzadko wywołujący łzy. Mówiony i śpiewany,

Aleksander Szumański Tekst drukowany w „Kurierze Codziennym" Chicago sierpień 2005 r.

Reportaż dostępny na YT:
https://www.youtube.com/watch?v=fw7TuefQf6s

Oficjalna strona Marszu Pamięci

http://marszpamieci.pl/ - Zgłoś Marsz Pamięci organizowany w Twoim regionie

Nasze serwisy

www.kresy.info.pl

www.wolyn.org

www.pokolenia Kresowe

www.11lipca1943.wolyn.org

Partnerzy medialni

Dołącz do grupy PARTNERÓW MEDIALNYCH
Nie może Ciebie tutaj zabraknąć

Redakcja - Kontakt:

Bogusław Szarwiło - Redaktor Naczelny
redakcjaksi@kresy.info.pl
607144741 (urlop zdrowotny)
Aleksander Szumański
aszumanski@kresy.info.pl
607 345 832; 664 773 118
Zofia Wojciechowska
programpomost@gmail.com
518 921 104; 608 475 240
Ryszard Zaremba
ryszardzaremba@onet.eu
667 001 775 (urlop zdrowotny)
Anna Małgorzata Budzińska
anna.malga@gmail.com 660 159 143
Maciej Prażmo
maciejp-rybidom@wp.pl 602 319 309
Andrzej Łukawski - Wydawca info@kresy.info.pl
22-853 43 97; 501 153 340

Jesteś pasjonatem Kresów?
Koniecznie skontaktuj się z
Kresowym Serwisem Informacyjnym
redakcjaksi@kresy.info.pl

Wydawca: Bartexpo Agencja Reklamowa; 02-670 Warszawa ul. Puławska 240 / 60 tel. 22 853 43 97; 602 397 844 ISSN 2083-9448; wpis do EDG: UD-IV-WDG-A-5415-PLE-2644-2-10 NR 352888 ; Red. Nacz. Bogusław Szarwiło (urlop zdrowotny). Dział „BARWY KRESÓW- KULTURA - TRADYCJA„ Aleksander Szumański aszumanski@kresy.info.pl 607 345 832 ; 664 773 118, Rubryka "Mazurskie Barwy Kresów-Program Pomost" Zofia Wojciechowska programpomost@gmail.com , tel: 608 475 240, Redaktorzy: Ryszard Zaremba tel: 667 001 775 , ryszardzaremba@onet.eu (urlop Zdrowotny) ; Andrzej Łukawski 501 153 340 , info@kresy.info.pl; Anna Małgorzata Budzińska anna.malga@gmail.com 660 159 143; Maciej Prażmo maciejp-rybidom@wp.pl 602 319 309